WEEKEND *z rodziną*

● **Relacje** Zdecydowana większość rodziców twierdzi, że kocha wszystkie swoje dzieci tak samo. Nie są już jednak tak zgodni, jeśli chodzi o ich traktowanie, ale i tak lwia część z nich zarzeka się, że nie faworyzuje żadnego dziecka. Zazwyczaj nie jest to jednak zgodne z prawdą, choć nie wszyscy zdają sobie nawet z tego sprawę, bo robią to nieświadomie. **str. 5**
● **W kuchni** Świąteczne słodkości - serniki, pierniki, ciasteczka... **str. 8-9** ● **Zakupy** Jakie drzewko wybrać na choinkę? **str. 10**

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Sobota-niedziela
10-11.12.2022

Nr 287 (4835)
Nakład: 9.390 egz.

www.gp24.pl
Cena 3,90 zł (w tym 8% VAT)

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku CZYTELNIA NAUKOWA

Bezpieczeństwo Panie poradzą sobie na ulicy z męską agresją **str. 14**

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Kultura Dziadek do orzechów - mikołajki z muzycznej bajki. Zabawa dla całej rodziny **str. 15**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

TAJNE STOWARZYSZENIA WOLNOMULARZE BYLI OSKARŻANI O SPISKI I KNOWANIA PONAD RZĄDAMI I GRANICAMI

Tajemniczy świat masonów

FOT. MUZEUM REGIONALNE W SZCZECINKU

Czym było i wciąż jest wolnomularstwo? Mieszanina symboliki wywodzącej się niekiedy z czasów starożytnych, alchemii, tradycji rycerskiej, dawnych mitów, ale też korzeni chrześcijaństwa i innych religii sprawia, że dla większości osób masoni wydają się groźni i niezrozumiali. Zajrzyjmy do pomorskich lóż... **str. 2**

P 3530

AUTOPROMOCJA 0010573469

W poniedziałek w naszej gazecie
Sportowy24
Relacje z wydarzeń sportowych w regionie, kraju i na świecie

Zamów
prenumeratę Glosu
94 340 11 14
prenumerata.gdp@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Wolnomularze: symbole, loże, rytuały...

Rajmund Wełnic
Temat z pierwszej strony

Wolnomularstwo, głównie za sprawą aury tajemniczości i przypisywanym masonom skrytym knowaniom, otacza... podejrzliwość. Niekiedy można uchylić ten rąbek tajemnicy i zajrzeć troszeczkę głębiej...

FOT. ARCHIWUM

Zdjęcie dawnej loży masońskiej w Szczecinku przy dzisiejszej ulicy Parkowej

Miał i Szczecinek w swojej historii epizod wolnomularski. Za wiele o dziejach szczecineckiej loży masońskiej nie wiadomo. Została założona w roku 1852 i nosiła nazwę Hedwig zum Licht, co z niemieckiego można na polski przetłumaczyć jako Światło Jadwigi lub Jadwiga ku światłu.

Nazwa oczywiście nawiązywała do postaci księżnej Jadwigi Brunszwickiej, żony Ulryka I, księcia pomorskiego z dynastii Gryfitów, bardzo zasłużonej dla Szczecinka. To na tutejszym zamku, już jako książęca wdowa, spędziła kilkadziesiąt ostatnich lat swojego życia. W annałach miasta zapisała się złotymi zgłoskami, fundując m.in. w roku 1640 gimnazjum. Nic więc dziwnego, że za patrona wybrali ją XIX-wieczni szczecineccy masoni, choć przecież wolnomularstwo było niegdyś dla kobiet niedostępne.

Loża musiała być zasobna i należeli do niego najbogatsi i najznamienitsi mieszczanie, bo stać ją było w roku 1879 wybudować budynek na rogu dzisiejszych ulic Parkowej i Ordona (niem. Parkstrasse i Stellterstrasse - patronem tej drugiej w roku 1890 został Steller, dyrektor sądu i założyciel parku nad jeziorem) z ogrodem i restauracją w miejscu, gdzie dziś straszy pusty placyk. Wcześniej mieszkańcy na pewno kojarzą tej rejon z parterowym pawilonem smażalni ryb zburzonym jakiś czas temu (dziś stoi tu nowa kamieniczka). Sam okazały gmach dawnej loży istnieje do chwili obecnej, choć po niedawnym remoncie elewacji stracił mocno na wyglądzie. Przez długie lata po wojnie mieściła się tu odzieżowa spółdzielnia pracy Pomorzanka. Dziś jest sklep meblowy i biura.

Ulicę Parkową wytyczono kilka lat wcześniej niż powstał wspomniany budynek. Na zdjęciach z przełomu XIX i XX wieku, do których dotarł portal miłośników historii Szczecinka www.szczecinek.org, widać pięknie zadrzewiony ogródek przed restauracją. Według ich ustaleń, po roku 1890 właścicielem budynku jest już pan Bourdos o francuskich korzeniach, co mogło nie być bez znaczenia w wypadku loży, bo wiadomo, że wolnomularze we Francji byli potęgą. Bourdosowie byli znaną w mieście rodziną hotelarską - Louis zbudował hotel Preusicher Hof przy obecnym deptaku (dziś dawny ośrodek kultury). W parku zaś ocalał do naszych czasów kopiec upamiętniający jego syna Paula Bourdosa - Bourdoshügel usypany prawie 100 lat temu. Tak mieszkańcy uczcili człowieka zasłużonego dla rozwoju parku (kopiec stoi na cyplu między stadionem a plażą). Jakie były jego związki z masonami i szczecinecką lożą? Zapewne jakieś były.

Rzadkie pamiątki

Wróćmy jednak do gmachu przy Parkowej. Na fotografii już z okresu międzywojennego możemy zauważyć fragment drewnianej pergoli przylegającej do budynku loży. Wtedy już najpewniej jednak wolnomularzy w Szczecinku nie było.

- Niewiele o nich wiemy, jest wzmianka w monografii Karla Tümpla na 600-lecie Szczecinka, być może są jakieś dokumenty w aktach miasta w archiwum - mówił nam Jerzy Dudź, dawny dyrektor Muzeum Regionalnego. - Ponoć jakiś kolekcjoner z Krakowa ma wydaną przez lożę Hedwig zum Licht broszurę. Zgłaszał się też do nas człowiek, który chciał nam sprzedać kilka pamiątek po szczecineckich masonach: srebrną plakietkę z inicjałem H - Hedwig, cyrkiel i białe rękawiczki, już nie pamiętam, czy także wolnomularski fartuszek. Ale cena była dla nas nie do przeskoczenia. Szkoda, bo o ile na rynku kolekcjonerskim trafiają się często przedmioty wolnomularskie z Anglii i Niemiec, o tyle te z Pomorza są prawdziwą rzadkością.

Freimaurer, czyli z niemiecka wolnomularze, nie mieli po dojściu do władzy Hitlera łatwego życia. Dyktator utożsamiał masonów z Żydami, obwiniając ich o knucie spisków na szkodę III Rzeszy. Ich działalność została zakazana, podobnie zresztą jak w Polsce, gdzie tuż przed wojną prezydent Ignacy Mościcki wydał zakaz delegalizujący loże masońskie. Jeszcze raz skorzystamy z informacji wyszperanych przez forumowiczów z portalu www.szczecinek.org, którzy znaleźli ewidencję budynków państwowych zajętych przez urzędy i instytucje państwowe, względnie na mieszkania funkcjonariuszy państwowych na terenie pow. Szczecinek z lat 1947-48. Wynika z niego, że wtedy budynek przy Parkowej był zajęty jeszcze przed Sowietów, ale do końca wojny zarządzała nim nazistowska partia NSDAP - mieściła się tu siedziba podporządkowanej nazistom organizacji rolniczej Reichsnährstand, regulującej rynek i życie ludności związanej z rolnictwem, system zamówień, kontrolę cen zbytu produktów i środków produkcji.

Groźni i niezrozumiali

Czym było - i wciąż jest - wolnomularstwo? Zwane także masonerią lub sztuką królewską. To ponadnarodowy ruch mający doskonalić ludzi i braterstwo między nimi bez względu na poglądy, narodowość i wyznanie. Z uwagi na to, iż przynależność do lóż masońskich - dziś już w mniejszym zakresie - było niejawne, a masoni mieli obowiązek utrzymywać członkostwo swoje i innych w tajemnicy, wolnomularze byli oskarżani o spiski i knowania ponad rządami i granicami. Nazwa ruchu wywodzi się najpewniej od średniowiecznych bractw wolnych murarzy w Anglii lub z francuska od francs mestiers, czyli „wolne zawody". Tymi słowami określano rzemieślników będących ludźmi wolnymi. Początki sformalizowanej działalności masonów datują się na przełom XVII i XVIII wieku w Anglii. Polska nie pozostawała z tyłu. Już w roku 1721 założono pierwszą polską lożę Czerwone Bractwo, które co prawda szybko się rozpadło. Odium złego spadło na masonów po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, nie tylko dlatego, że realizowała ona wprost cele wolnomularzy, burząc porządek ówczesnego świata, ale też wielu rewolucjonistów było wolnomularzami. Do tego dochodził konflikt z Kościołem katolickim (jeszcze niedawno wolnomularzom groziła ekskomunika), tajemnicze i niezrozumiałe dla ludzi obrzędy w lożach, system wtajemniczeń. W miarę poznawania kolejnych prawd przechodzi się przez stopnie ucznia, czeladnika po mistrza, przy czym mnogość rytów i odmian masonerii są dla postronnych obserwatorów jeszcze większą zagadką. Podczas swoich potajemnych spotkań wolnomularze noszą białe rękawiczki, fartuchy. Towarzyszy temu symbolika związana z murarstwem - budowaniem nowego społeczeństwa - kielnia, młotek, cyrkiel, fartuch. Mieszanina symboliki wywodzącej się z czasów starożytnych, alchemii, tradycji rycerskiej, dawnych mitów, ale i korzeni chrześcijaństwa i innych religii sprawia, że dla większości osób masoni wydają się groźni i niezrozumiali.

Pomorskie loże

Koszalińska loża Maria Pod Złotym Mieczem istniała ponad 150 lat. Założona w 1777 r. była jedną z najstarszych na Pomorzu. Na zachowanej do dziś liście jej członków figurują przedstawiciele miejscowej elity finansowej i intelektualnej: lekarze, nauczyciele, kupcy, aptekarze, oficerowie, rzemieślnicy, bankierzy, fabrykanci, właściciele ziemscy, a także radni i urzędnicy miejscy. Masonami było też kilku burmistrzów Koszalina, a także m.in. właściciel drukarni Hendess, dyrektor poczty czy dyrektor browaru. Pierwsza siedziba koszalińskich wolnomularzy mieściła się w nieistniejącym już dziś budynku przy ówczesnej ulicy Junkerstraße 27 (dziś ul. Mickiewicza). W burzliwych latach wojen napoleońskich działalność loży osłabła i dopiero w roku 1810 wznowiono działalność. Znaleziono nowe miejsce na siedzibę loży w budynku należącym do radnego Lenza przy Neutorstraße (dziś ul. Zwycięstwa). W 1822 r. loża przeniosła się do pomieszczeń przy Ritterstraße. (dziś ul. Zawiszy Czarnego). Kres działalności loży - tak jak w całych Niemczech - położyło dojście Hitlera do władzy w roku 1933.

Z kolei w Słupsku na początku XX wieku działało około pięciu lóż masońskich. Oto nazwy kilku - Zum Rothen Löwen, Zur strahlender Sonne an der Ostsee, obie miały siedzibę przy dzisiejszej ulicy Partyzantów. Weltall ulokowała się przy obecnej ulicy Zamenhofa.

Najwięcej jednak masonów - w sumie w kilkunastu nawet lożach - działało od XIX wieku w Szczecinie. Jedna z nich miała np. siedzibę w obecnym liceum przy ulicy Henryka Pobożnego, a miasto do dziś usiane jest symbolami wolnomularskimi wplecionymi w architekturę. Szacuje się, że z około 80 tysięcy niemieckich masonów ostatniej wojny i prześladowań ze strony nazistów nie przeżyło ponad 60 tysięcy osób. ©℗

MASOŃSKA WYSTAWA W MUZEUM

Szczecineckie Muzeum Regionalne zaprasza na wystawę pt. „Ku światłu, w świecie dawnych szczecineckich masonów". Na ekspozycji znajdzie się wiele unikatowych przedmiotów związanych z XIX-wieczną lożą wolnomularską. Eksponaty pochodzą z kolekcji miejscowego muzeum i wielu innych instytucji oraz osób prywatnych. Będzie tez okazja zobaczyć prace Wojciecha Mościbrodzkiego, znanego badacza dawnej i współczesnej masonerii. Wystawa będzie czynna do końca stycznia rzyszłego roku.

Choć do szkoły teatralnej **BOHDAN ŁAZUKA** zdawał tylko za namową kumpli, zrobił nie lada karierę str. 6

WEEKEND *z rodziną*

Gdy nasze dziecko samo kupuje sobie prezenty...
PORADNIK, str. 7

Czas zaplanować świąteczne wypieki – serniki, pierniki, ciasteczka
KUCHNIA, str. 8-9

Bawmy się świąteczną modą, ale z umiarem i rozsądkiem
MODA, str. 10

Jakie drzewko wybrać na choinkę i jak je pielęgnować?
ROŚLINY W DOMU, str. 11

GŁOS

Sobota–Niedziela, 10–11.12.2022

TRAKTUJMY SWOJE DZIECI TAK, BY KAŻDE CZUŁO, ŻE JEST WYJĄTKOWE

FOT. 123 RF

Zdecydowana większość rodziców twierdzi, że kocha wszystkie swoje dzieci tak samo. Nie są już jednak tak zgodni, jeśli chodzi o ich traktowanie, ale i tak lwia część z nich zarzeka się, że nie faworyzuje żadnego dziecka. Zazwyczaj nie jest to jednak zgodne z prawdą, choć nie wszyscy zdają sobie nawet z tego sprawę, bo robią to nieświadomie... **TEMAT WEEKENDU**, str. 5

Głos Dziennik Pomorza
Sobota–niedziela, 10–11.12.2022

Milena Kochanowska

KAŻDE DZIECKO

Każdy, kto ma rodzeństwo, ma jakieś swoje doświadczenia i wspomnienia związane z tym, jaką uwagę rodzice poświęcali jemu, a jaką siostrze czy bratu. Nieraz te wspomnienia są smutne, choć nie zawsze w pełni winę za nie ponoszą rodzice. Czasem odczucia zostały przez nas wyolbrzymione, a rozżalenie było nadmierne. Nie zmienia to jednak faktu, że dziecko i tak idzie z tym bagażem w świat i bardzo często nie potrafi się go pozbyć. Rozgoryczeniu i żalowi do rodziców towarzyszy niechęć i zazdrość wobec rodzeństwa, które zdaniem skrzywdzonego odebrało mu zainteresowanie mamy i taty. Uczucia te sprawiają, że więzy rodzinne nawet w dorosłości są bardzo nadwątlone lub wręcz zerwane. I nie chodzi tu tylko o jedynaka, który nagle musi dzielić uwagę rodziców z siostrzyczką czy braciszkiem; na brak uwagi często cierpią dzieci „środkowe", a nawet trzecie i kolejne. Na dość dobrej pozycji są pierworodne i ostatnie, ale one też mogą ją z jakiegoś powodu stracić. Oczywiście często rodzice nie są świadomi, że ich postępowanie odbije się później na życiu dorosłego już dziecka, a szkoda. Ich nieuwaga czy brak świadomości niestety nie są tu usprawiedliwieniem, bo czasu cofnąć się nie da. Warto więc z dużą wrażliwością podchodzić do wszystkich naszych dzieci, a gdy tylko zauważymy, że któreś z nich zaczyna walczyć o swoją pozycję i rywalizować z rodzeństwem o naszą uwagę, zastanowić się, czy jednak nie powinniśmy naszego zachowania zmienić. Trzeba też z dzieckiem na ten temat porozmawiać. Bo, jak przestrzegają psycholodzy, żal do rodziców zawsze przenosi się na rodzeństwo i może nawet całkowicie zniszczyć między nim więź na całe życie. Żaden rodzic nie jest w stanie ustrzec się błędów wychowawczych, a nawet traktować swych dzieci jednakowo, ale każdy, jak radzą specjaliści, powinien poświęcać każdemu swemu dziecku czas – taki na prawdziwe bycie razem, nie porównywać żadnego dziecka do rodzeństwa i każde ze swych dzieci traktować po prostu tak, by czuło się wyjątkowe. Tylko tak, jak się okazuje, mamy szansę zbudować prawdziwą rodzinę na całe życie.

Nieporadnik Tatusia

TEN DZIEŃ

Kto kogo przezywa, ten sam się tak nazywa – strofuje mnie Młodszy. I foch. Ale taki na poważnie: odwrócił się do mnie plecami, nie chce ze mną rozmawiać, warczy na każde dotknięcie...

No sam sobie jestem winien.

A zaczęło się wszystko od wielkiego odliczania. Nie żaden kalendarz adwentowy (to znaczy, kalendarz też, dzieci moje bardzo szybko przyswoiły sobie wszystkie komercyjne oznaki świąt wszelakich). Mamy kalendarz na lodówce. Od początku listopada. I obaj, i starszy, i młodszy, skrupulatnie skreślają dni. Czasem, z rozpędu, skreślą nawet dwa.

Starszy codziennie rano biegnie sprawdzić, czy to już, czy to już. Ale już się nie może doczekać. Młodszy znosi to z większą godnością. Sam osobiście wybrał kogo zaprosić, co chce dostać (zacnie, bo jednak zrezygnował z wydatków przekraczających budżet ministerstwa obrony), ba, nawet zamówił dyskretne przekąski dla gości. I ich nie zjadł.

A tego najważniejszego dnia wstał przed świtem, niczym książę wmaszerował do sypialni rodziców i łaskawie zgodził się przyjmować pokłony, gratulacje, życzenia długiego życia w zdrowiu i pomyślności.

A potem tata nieopatrznie nazwał go jubilatem.

Tata (możesz do mnie napisać: nieporadniktatusia@gmail.com)

Gwiazda

NA ŻONĘ ZAWSZE MOGĘ LICZYĆ, A ONA NA MNIE. WYMYŚLIŁEM POWIEDZENIE, ZA KTÓRE OBRAZIŁA SIĘ NA MNIE POŁOWA POLSKI: WYSTARCZY SIĘ ROZWIEŚĆ, ŻEBY... BYŁO DOBRE MAŁŻEŃSTWO

Bohdan Łazuka, aktor, piosenkarz i artysta estradowy

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Warto wiedzieć

Te przepisy trzeba znać i pamiętać o nich przez całą zimę

Nie odśnieżasz swojego chodnika albo spalasz makulaturę w piecu? Możesz za to sporo zapłacić. Te przepisy prawne warto znać.

FOT. PIXABAY

Choć nie wszędzie jest teraz śnieg, przed nami jeszcze wiele zimowych tygodni, a prognozy są rozmaite – może jeszcze posypać i może jeszcze przymrozić. Warto więc poznać przepisy, do których stosować się o tej porze roku trzeba. Ich nieznajomość może sporo kosztować – od kilkuset do nawet kilkuset... tysięcy złotych.

Mało kto wie, że zakaz spalania śmieci w piecu dotyczy nie tylko plastiku, ale też na przykład starych książek. W Polsce nie ma prawnego obowiązku zmiany opon na zimowe, lecz służby nadal mogą z ich powodu ukarać właściciela pojazdu kilkoma różnymi mandatami. Podczas zimy należy też szczególnie dbać o swoją posesję.

ŚNIEG NA CHODNIKU, SOPLE NA DACHU...

Obowiązek odśnieżania terenu wokół posesji, który wchodzi w skład danej nieruchomości, spoczywa na jej właścicielu lub zarządcy. I dotyczy to nie tylko wspólnot mieszkaniowych, instytucji publicznych czy firm, do których przynależą drogi dojazdowe czy parkingi, ale też prywatnych posiadaczy nieruchomości. Obowiązek ten regulują aż dwa różne akty prawne: pierwszy to ustawa Prawo budowlane, a drugi to Ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach. Co ważne, nie każdy wie, że przepisy mówią również o tym, że musimy dbać nie tylko o usunięcie z chodnika śniegu i lodu, ale także błota pośniegowego i innych zanieczyszczeń, które mogą wpływać na bezpieczeństwo użytkowników terenu.

W zapisach prawnych znajdziemy też informację, że jeżeli nasza nieruchomość jest oddzielona od chodnika pasem zieleni, do którego przylega chodnik, to obowiązek oczyszczania takiego chodnika nadal ma właściciel (zarządca) owego pasa.

Kolejny ważny obowiązek łączy się z odśnieżaniem dachów. Po pierwsze, nie można dopuścić do przeciążenia konstrukcji budynku przez zalegający na dachu śnieg; po drugie, koniecznie trzeba zatroszczyć się o elementy elewacji budynku, znajdujące się bezpośrednio nad ciągami pieszymi i jezdnymi. Znaczy to, że jeżeli ktoś ucierpi z powodu spadających z naszego dachu sopli i brył, to także możemy zostać obciążeni karami. Nie może nam również umknąć fakt, że zapłacimy nie tylko, gdy ktoś dozna uszczerbku na zdrowiu, ale także, jeśli z powodu naszych zaniedbań w odśnieżaniu dojdzie do uszkodzenia mienia.

– Pamiętajmy, że nieznajomość przepisów bądź ich wybiórcza znajomość nigdy nie zwalnia nas z odpowiedzialności prawnej, a co za tym idzie finansowej. A ta jest szczególnie dotkliwa, jeśli w grę wchodzi uszczerbek na zdrowiu – ostrzega Anna Małkowska, ekspert Intrum. – Im jest on większy, tym większe koszty spadną na nas jako osobę za to odpowiedzialną, a gdy zajdzie konieczność pokrycia kosztów wielomiesięcznej czy wieloletniej rehabilitacji, na co nie będziemy mieć wystarczających środków, to już prosta droga do popadnięcia w długi.

CO WOLNO PALIĆ W PIECU

Śmieci powinny być sortowane, trafiać do odpowiednich kontenerów, a stamtąd do specjalistycznej utylizacji. Niestety, w polskich gospodarstwach domowych spalanie niedozwolonych materiałów w piecach nadal stanowi ogromny problem, szczególnie zimą. Najwięcej mówi się o zakazie spalania plastiku czy gumy, niektórzy mogą więc nie wiedzieć, że zakaz jest znacznie szerszy i dotyczy również spalania książek, kolorowych gazet, starych mebli (zwłaszcza lakierowanych), płyt MDF, pieluch czy kartonów na jajka. Jeśli ktoś zgłosi taki proceder straży miejskiej lub gminnej i ta podczas kontroli pieca potwierdzi doniesienie, ukarze sprawcę mandatem wysokości 500 zł, a jeśli sprawa zostanie zgłoszona do sądu, dodatkowo może dojść do tego grzywna w wysokości do 5 tys. zł.

OPONY ZIMOWE

Polskie prawo nie nakłada na kierowców obowiązku zmiany opon na zimowe, ale to nie znaczy, że nie możemy dostać mandatu. Trzeba wiedzieć, że służby mają prawo skontrolować szereg parametrów opon i jeśli ogumienie nie spełnia określonych warunków, grożą nam kary.

Mandaty można dostać, gdy: nasze opony mają zużyty bieżnik, czyli jego wysokość jest w samochodzie osobowym niższa niż 1,6 mm; na jednej osi pojazdu są zamontowane różne opony lub jeśli ich rozmiar jest nieprawidłowy i na przykład wystają poza obrys nadwozia; na oponach widoczne są pęknięcia lub deformacje; mamy opony z kolcami.

Od początku 2022 r. maksymalna kwota mandatu to już nie 500 zł, ale 5 tys. 3 tys. zł, jeśli policja wystawi mandat za „wykroczenie przeciwko innym przepisom", o czym mówi art. 97 Kodeksu wykroczeń. Wykroczeniem w jego rozumieniu jest też niewłaściwy stan techniczny pojazdu, na który istotny wpływ ma właśnie stan opon. We wszystkich wymienionych przypadkach może nam również zostać zatrzymany dowód rejestracyjny.

MIKO

Rodzina

Zdecydowana większość rodziców twierdzi, że kocha wszystkie swoje dzieci tak samo i zarzeka się, że żadnego dziecka nie faworyzuje. Zazwyczaj nie jest to zgodne z prawdą, choć nie wszyscy zdają sobie nawet z tego sprawę, bo robią to nieświadomie...

ŻEBY KAŻDE NASZE DZIECKO CZUŁO, ŻE JEST WYJĄTKOWE

Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

Odmienne traktowanie dzieci i wyróżnianie któregoś nie jest czymś nadzwyczajnym i specjaliści od dawna zwracają na to uwagę, opisując przyczyny takiego stanu rzeczy. Jednak mimo to, że jest to zjawisko często w rodzinach spotykane i opisane przez psychologów, nie każdy rodzic zdaje sobie sprawę z tego, że jego konsekwencje są poważne i długofalowe.

Nierówności w traktowaniu dzieci wpływają na ich relację z rodzicami. Dziecko, nieraz nawet już jako dorosły człowiek, wciąż nie radzi sobie z być może wyolbrzymionym poczuciem bycia niepotrzebnym lub gorszym od rodzeństwa, z odczuciem odrzucenia przez rodziców. Rodzą się żale i pretensje, które nieustannie powracają podczas rodzinnych spotkań.

Nierówne traktowanie dzieci może także wpłynąć na ich wzajemne relacje, gdy są jeszcze w domu rodzinnym i później, gdy każde zaczyna już życie na własną rękę. Czy raz wytworzoną między rodzeństwem rywalizację i zazdrość da się zatrzeć w dorosłym życiu? Czy dorośli ludzie będą jeszcze w stanie zbudować właściwą, prawidłową między nimi więź, jeśli brakowało jej w domu rodzinnym? W jaki sposób traktować dzieci, by odmienne wobec nich nasze oczekiwania nie powodowały negatywnych skutków i uczuć? Czy różne traktowanie dzieci jest tak naprawdę czymś nieuniknionym i naturalnym, czy też trzeba się go całkowicie wystrzegać?

Dziecko pierwsze i kolejne

Kolejność narodzin ma oczywisty wpływ na relacje z rodzicami - dziecko pierworodne znajduje się zwykle na najlepszej pozycji wśród rodzeństwa właśnie z tego względu. Bardzo często dzieci faworyzowane są też ze względu na płeć - wyczekiwany syn, który przedłuży ród itd. Niestety, wciąż funkcjonują w społeczeństwie stereotypy dotyczące płci dziecka. Dziewczynkom więcej się wybacza, nie naciska się na nie tak bardzo, by osiągnęły sukces, natomiast chłopcom wpaja się chęć rywalizacji i nastawienie na sukces.

Każde dziecko, ale zwłaszcza drugie i kolejne, trafia na już ukształtowany schemat rodziny, musi się więc w nią wpasować, co nie jest takie proste. Rodzice bardzo często obarczają też dzieci swoimi niezrealizowanymi marzeniami czy planami i doszukują się w dzieciach podobieństw do siebie. Te ostatnie mogą zresztą sprawić, że właśnie takie dziecko będziemy faworyzować lub wręcz przeciwnie - „wrodziłaś się w matkę", „cała teściowa" itp. Czasem rodzice nieświadomie dokonują podziału i każde z nich ma swoje ulubione dziecko - „córeczka tatusia", „synek mamusi" i odwrotnie.

Miejsce w rodzinie dziecka pierworodnego może być uprzywilejowane, ale wraz z pojawieniem się rodzeństwa ta sytuacja może się zmienić i trzeba dużo uważności i poświęcenia oraz samoświadomości rodziców, żeby dzieci zbudowały dobre relacje między sobą. - Często zapominamy, że nie wychowujemy dzieci dla siebie, tylko dla świata, z którym będą się mierzyć już od przedszkola - mówi Anna Chojnacka-Czachór, psycholog. - Pojawienie się drugiego dziecka może całkowicie pochłonąć rodziców i wtedy to starsze poczuje się odrzucone, „zdetronizowane". Może wówczas dojść nawet do regresji jego zachowań, na przykład będzie chciało pić z butelki, nosić pampersa itd. W tej sytuacji, w zależności od usposobienia dziecka, trzeba mu na to pozwolić, ale delikatnie zaznaczać, że bycie starszym jest fajne, bo pozwala na więcej. W żadnym jednak razie nie powierzajmy opieki i odpowiedzialności starszemu dziecku za młodsze bez naszej kontroli. Ono ma stać się przewodnikiem, partnerem do zabaw, a nie niańką.

Syndrom dziecka drugiego

- Drugie dziecko, zwłaszcza jeśli jest tej samej płci co pierwsze, może być również postrzegane jako mniej kompetentne w robieniu tego, co cenią rodzice - wyjaśnia dr Małgorzata Mikołajczak-Woźniak, pedagog. - Tłumaczy się to tym, że na rodzicach przeżywających swoje macierzyństwo czy tacierzyństwo po raz drugi kolejne osiągnięcia rozwojowe nie robią już takiego wrażenia jak za tym pierwszym razem, więc może być trochę tak, że każde następne dziecko otrzymuje od nich nieświadomie mniej „ochów" i „achów", co sprawia, że może czuć się nie tak wartościowe i mądre, jak to najstarsze. Z drugiej jednak strony, rodzice przy każdym kolejnym potomku mają zwykle w sobie więcej spokoju, luzu, zatem młodsi otrzymują jednocześnie mniej presji, więcej swobody i wyrozumiałości, na co zwykle oburza się z kolei starszy brat czy siostra. W przypadku bliźniąt natomiast często mamy do czynienia z problemem nadmiernej „sprawiedliwości" i „równości" w traktowaniu w postaci ujednolicania dzieci na siłę - ubiór, zabawki, mówienie do bliźniaków w liczbie mnogiej: „co chcecie?", „co zjecie?" itp. Zacieranie tych różnic to odebranie przestrzeni na rozwijanie własnego „ja" - dodaje specjalistka.

FOT. 123 RF

Syndrom dziecka środkowego

W rodzinie wielodzietnej może pojawić się syndrom dziecka środkowego. Jego pozycja bywa w niej niejednoznaczna. - Oczywiście mądrzy rodzice postarają się o to, by takie dziecko miało swoją niszę, dostrzegą jego uzdolnienia i problemy, gorzej jednak, jeśli pozostawią je same sobie - mówi ekspertka. - Najstarsze dziecko będzie miało swoje przywileje, najmłodsze będzie traktowane łagodniej i z pobłażaniem, a dziecko środkowe pozostanie „nieokreślone". W takim przypadku albo będzie ono próbowało wejść w swoistą koalicję ze starszym lub młodszym, albo poczuje się z rodziny wyizolowane i zaniedbane. „Średniak" pomijany, zawieszony pomiędzy tym „najstarszym" a tym „najmłodszym", ma zwykle tendencję, by wybrać ścieżkę, która odróżni go jakoś od rodzeństwa i zwróci na niego uwagę rodziny - nieraz to bardzo pokrętna ścieżka...

Błędy rodziców

Jakie błędy najczęściej popełniają rodzice i co może zepsuć relacje między rodzeństwem? - Przede wszystkim porównywanie jednego dziecka do drugiego na jego niekorzyść. Takie zachowanie zawsze rodzi problemy - podkreśla psycholog. - Za widoczne faworyzowanie można obwinić tylko rodziców. Niestety, dzieci postrzegają to zupełnie inaczej. Jeżeli brat lub siostra został wiele razy potraktowany lepiej, to właśnie do niego czy do niej rodzi się niechęć i zazdrość, poczucie krzywdy. Wiele matek i ojców nie rozumie, że takie zachowanie niszczy zarówno więzi między rodzeństwem, jak i wpływa na samoocenę dzieci i wcale nie musi być tak, że to chwalone lepiej da sobie radę w życiu, bo może załamać się przy pierwszych trudnościach albo dążyć do pochwał za wszelką cenę. Natomiast drugie dziecko na pewno będzie miało wtedy zaniżone poczucie własnej wartości, może uznać, że nie warto się nawet starać, by zdobyć pochwałę, bo to nierealne.

Jak uniknąć tych błędów?

Mądrzy rodzice nie różnicują emocjonalnie dzieci. Trzeba pamiętać, że każde z nich jest po prostu inne. Nie chodzi też w traktowaniu dzieci, co podkreślają specjaliści, o równość totalną, lecz raczej o dawanie każdemu dziecku tego, co jest mu potrzebne. Starajmy się zwyczajnie polubić każde nasze dziecko, odkryć jego mocne i słabe strony. To wymaga czasu i uważności, umiejętności słuchania, co dziecko ma do powiedzenia i reagowania na jego potrzeby.

A jeśli widzimy już skutki nierównego traktowania, próbujmy to zmienić, rozmową, wspólnym spędzaniem czasu, bo nierzadko takie błędy da się naprawić - samemu lub podczas terapii. - Bo jeśli nasze dzieci rywalizują między sobą o naszą uwagę i uznanie, to niestety przeniesie się to również w dorosłość i przerodzi w brak więzi między nimi, która jest niezwykle ważna i potrzebna. Rodzice nie są wieczni, a przyjazne stosunki między rodzeństwem procentują w życiu - konkluduje psycholog. A pedagog dodaje: - W tym równym traktowaniu nie chodzi nawet tak bardzo o to, by dzieci były traktowane jednakowo, ale tak, by każde czuło się równie wyjątkowe.

Głos Dziennik Pomorza
Sobota–niedziela, 10–11.12.2022

Sylwetka

Był gwiazdorem Peerelu i niczego sobie nie odmawiał

Do niedawna żył niczym „cesarz": zmieniał żony jak rękawiczki i nie wylewał za kołnierz. Teraz odpoczywa po tych atrakcjach w swej samotni pod stolicą

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Wśród dawnych gwiazd Peerelu modne jest narzekanie na wysokość otrzymywanych emerytur. On również przyznaje, że z ZUS dostaje tylko 2 tys. zł miesięcznie. Daleki jest jednak od skarżenia się na swój los. Choć prowadził bardzo rozrywkowy tryb życia, sporo zagrał i wyśpiewał. Dlatego dzisiaj pędzi dostatni żywot w Janinowie pod Grodziskiem Mazowieckim. Swoją willę nazywa własnym Hollywood. I kto mu zabroni?

- Udało mi się w życiu trochę zarobić, udało mi się w życiu zawodowym, dzięki czemu mogę teraz żyć spokojnie, odpocząć, czerpać ze zdobytych zasobów. Radzę sobie w aktualnej sytuacji związanej z inflacją. W domu jestem sam, ponieważ cała rodzina mieszka na Florydzie - żona, córka, wnuk. Bardzo za nimi tęsknię, mam nadzieję, że oni za mną też. Czasem wysyłam im pieniądze, ale nie myślę o przeprowadzce na Florydę - mówi w „Super Expressie".

FOT. PIOTR SMOLIŃSKI

Dmuchając w rurkę

Pochodzi ze skromnej rodziny. Ojciec był rolnikiem spod Lublina i rozwiódł się z matką, kiedy ich jedyny syn miał zaledwie trzy lata. Rodzicielka przeniosła się „za pracą" do miasta, co stało się z pożytkiem dla chłopaka. Mały Bohdan szybko zaczął zdradzać artystyczne ciągoty, więc matka zapisała go na zajęcia wokalne, taneczne i aktorskie. Koledzy woleli jednak, kiedy grał z nimi w piłkę, bo miał długie nogi, za które przezywano go Bocianem.

- Byłem bardzo słabym piłkarzem, miernym koszykarzem, że nie wspomnę o innych dyscyplinach. Ale chwalę sobie bycie bramkarzem. Byłem jeden, a ich - w polu - więcej. Dziewczyny nie miały problemu, na kogo patrzeć. A ja, żeby nie puścić gola, zmniejszałem sobie bramkę, ustawioną ze szkolnych teczek - śmieje się w „Playboyu".

Nauka zwykłych przedmiotów nie szła mu najlepiej, dlatego jako nastolatek rzucił szkołę i ruszył w Polskę.

Zatrudnił się w jednej z katowickich kopalni, gdzie pracował przy sortowaniu węgla. Nie zrezygnował jednak z artystycznych ambicji. Kiedy nie przyjęli go do słynnego zespołu Śląsk, przeniósł się do Warszawy i podjął naukę gry na oboju. Ponieważ mieszkał w jednej bursie z przyszłymi aktorami, nowi kumple namówili go, by zdawał do akademii teatralnej i Bohdan postanowił spróbować.

- Studenci PWST, Marian Kociniak i Andrzej Gawroński, mówili mi: „Co ty w tę rurkę dmuchasz? Zgrywus jesteś, chodź do nas". No to poszedłem na ulicę Miodową. Z egzaminami wymagającymi poczucia rytmu nie miałem kłopotów. Potem trzeba było zaimprowizować scenkę - co się dzieje, gdy wybucha pożar. Inni zdający zaczęli dzwonić po straż, a ja patrzę, że jesteśmy na parterze, no to wyszedłem przez okno. To się spodobało - wspomina w „Gazecie Wyborczej".

Przetańczyć Peerel

Podczas studiów Bohdan stał się pupilkiem Ludwika Sempolińskiego. Wiekowy aktor był bezdzietny i upatrzył sobie w młodym Łazuce swego następcę. I słusznie, tuż po ukończeniu akademii chłopak trafił najpierw do kabaretu Szpak, a potem do Kabaretu Starszych Panów. Jednocześnie podjął pracę w Teatrze Współczesnym, by zaraz zamienić go na bardziej rozrywkowy Teatr Syrena. Mało tego, podczas pierwszego festiwalu w Opolu w 1963 roku dostał równorzędną nagrodę wraz z Ewą Demarczyk.

- Główne role grałem w teatrze. I to sporo. A dlaczego nie w filmie? Tłumaczył mi to teraz Kuba Morgenstern: „Chciałem cię zaangażować do jednego filmu, drugiego. Nie było mowy, miałeś kalendarz wypełniony na dwa lata do przodu". Faktycznie tak było. Panowała moda „na Łazukę". Chciano mnie obsadzać we wszystkim naraz, czy to miał być Hamlet, safanduła Felicjan w „Moralności pani Dulskiej", knajak czy hrabia. Tylko Łazuka - opowiada w „Gali".

Dzięki występom na małym ekranie cała Polska zachwycała się, jak Łazuka śpiewał z Barbarą Krafftówną „Przeklnę cię" czy z Igą Cembrzyńską „W siną dal". Choć w filmach pojawiał się rzadko, jego występ w „Nie lubię poniedziałku", gdzie w jakimś sensie zagrał samego siebie, przeszedł do historii polskiego kina. Występował też dla Polonii na Wschodzie i Zachodzie - a w jednym z amerykańskich klubów ponoć zastąpił nawet na scenie „wstawionego" Franka Sinatrę.

- W tamtych czasach my, czyli artyści i sportowcy, byliśmy wyróżniani. Władza pokazywała, że nas lubi. Snobowała się na ludzi sukcesu. Można powiedzieć, że dzięki temu przetańczyliśmy cały PRL. Nie wiem, czy wykorzystywaliśmy to w niecny sposób. Pewnie niektórzy tak powiedzą. Pamiętam, że w ZSRR za występ dostawałem 150 rubli, czyli 10 rubli mniej niż pensja generała Armii Czerwonej. Jak się miałem z tym czuć? - pyta w „Playboyu".

Cztery żony

Jak sam przyznaje, cnotę stracił w młodym wieku z koleżanką z kopalni, kiedy pracował w Katowicach. Tak naprawdę na zabój zakochał się jednak dopiero na studiach, kiedy wpadła mu w oko Zofia Marcinkowska, o której powiedział, że „jej uroda była zjawiskowa". Miłość nie przetrwała jednak próby czasu. Łazuka znalazł pocieszenie w ramionach innej aktorki - Barbary Wrzesińskiej. Para wzięła ślub, ale rozstała się po... trzech miesiącach.

Drugi raz stanął na ślubnym kobiercu z solistką Teatru Wielkiego Danutą Pacholczyk, którą poznał na planie filmu „Przygoda z piosenką". Choć dziewczyna była „kochana, miła i czuła", Łazuka akurat przeżywał moment swej największej popularności, korzystał więc z życia pełnymi garściami. Nie dość, że zdradzał żonę, to co jakiś czas znikał z domu na kilka dni, upijając się w kolejnych knajpach.

Na początku lat 70. po raz trzeci powiedział „tak" - tym razem tancerce Małgorzacie Viresco. Para doczekała się syna Michała, który dzisiaj jest cenionym profesorem anglistyki. Dziecko nie powstrzymało jednak Łazuki od rozwodu. Czwartą żoną aktora została projektantka mody Renata Węglińska. Owocem tego związku okazała się córka Olga, która najpierw była didżejką, a potem wyjechała do USA, gdzie założyła własny klub fitness. W tym czasie ojciec rozwiódł się z jej matką po 21 latach małżeństwa, a potem po dziesięciu latach przerwy... ponownie się z nią ożenił.

- Myśmy się nigdy nie rozstali. Cały czas żyliśmy w wielkiej przyjaźni. Teraz postanowiliśmy zachować dotychczasowy stan rzeczy, co oznacza, że osobno mieszkamy, a spotykamy się, kiedy chcemy. Świetnie się rozumiemy. Na żonę zawsze mogę liczyć, a ona na mnie. Kiedyś wymyśliłem powiedzenie, za które obraziła się na mnie połowa Polski: Wystarczy się rozwieść, żeby było dobre małżeństwo - śmieje się w „Gali".

BOHDAN ŁAZUKA

Polski aktor, piosenkarz i kabareciarz. Urodził się w 1938 roku w Lublinie. W 1961 roku ukończył warszawską Akademię Teatralną. Występował w licznych teatrach w stolicy – od Teatru Współczesnego po Teatr Studio. Współpracował z kabaretem Szpak, Kabaretem Starszych Panów i Kabaretem Olgi Lipińskiej. Stworzył niezapomniane role w filmach „Małżeństwo z rozsądku", „Kochajmy syrenki", „Przygoda z piosenką", „Nie lubię poniedziałku" czy „Chłopaki nie płaczą". Występował też w serialach takich jak „Na Wspólnej", „Świat według Kiepskich", „Plebania" i „Ojciec Mateusz". Ma na swym koncie liczne przeboje, w tym „Bohdan, trzymaj się!", „Już taki jestem zimny drań", „Przeklnę cię", „W siną dal" czy „Życzenia dla pań". Był czterokrotnie żonaty, ma dwójkę dzieci i dwóch wnuków.

Dla rodziców

Gdy nasze dziecko samo kupuje sobie prezent

Czego nieletni nie mogą kupować samodzielnie i jakie prawa mają ich rodzice, gdy stwierdzą, że to, co dziecko kupiło, jest nieodpowiednie? Jak zwrócić rzecz kupioną przez dziecko bez naszej zgody w sieci?

Milena Kochanowska
milena.kochanowska@polskapress.pl

Niektórzy rodzice dają swoim dzieciom przed zbliżającym się Bożym Narodzeniem większe kwoty pieniędzy i pozwalają na samodzielne zakupy w sklepie stacjonarnym lub w e-sklepie, bo uważają, że najlepiej jeśli dziecko samo kupi sobie prezent. Tak być nie powinno z wielu względów, choćby dlatego, że przynajmniej ten raz w roku warto sprawić dziecku niespodziankę, a jeśli już jej nie będzie, czas na zakupach spędzić razem z nim. Gdy jednak z jakichś powodów nie jest to możliwe, warto poznać przepisy, by w razie kłopotów na nie się powołać.

Czasami handlowcy bez zastanowienia sprzedają nieletnim laptopy, telefony, aparaty fotograficzne, drogie zabawki itp. Nieraz dziecko samodzielnie kupi nawet zwierzę, którego utrzymanie wiąże się z ogromną odpowiedzialnością i z dużymi kosztami. A to wszystko nie zawsze zgodnie z przepisami. Rodzice powinni więc wiedzieć, co, zgodnie z prawem, mogą zrobić w takich przypadkach.

Nieważna umowa sprzedaży

Dzieci, które nie skończyły jeszcze 13 lat, nie mają tak zwanej zdolności do czynności prawnych, nie mogą więc same skutecznie zaciągać zobowiązań ani też zawrzeć umowy – a wobec tego nie mogą ani kupować, ani same sprzedawać rzeczy. Kodeks cywilny dopuszcza możliwość zawierania umów przez takie osoby tylko w drobnych bieżących sprawach życia codziennego. Można do nich zaliczyć kupienie pisma, zeszytów, niedrogiej zabawki czy słodyczy. Jeśli sprzedawca wyda drogi towar i dostanie od dziecka pieniądze, umowa sprzedaży jest nieważna. Handlujący muszą więc liczyć się z tym, że nawet jeśli uda im się sprzedać kosztowny produkt nieletniemu, będą musieli oddać pieniądze jego opiekunom, jeżeli oni przyjdą rzecz zwrócić. Zgodnie bowiem z przepisami z uwagi na to, że dziecko kupiło rzecz samodzielnie, bez ich wiedzy i zgody, mają pełne prawo oddać produkt lub zwierzę sprzedawcy i zażądać zwrotu zapłaconych za nie pieniędzy.

Jeżeli więc sprzedawca nie ma pewności, czy klient ukończył 13 lat, a sprzedaż nie należy do kategorii umów powszechnie zawieranych w drobnych bieżących sprawach, to czyni to na własne ryzyko i naraża się na konsekwencje, które wynikają z nieważności umowy. W razie drogiego zakupu lepiej nawet młodego klienta poprosić o dowód osobisty, tak jak w przypadku kupowania alkoholu czy papierosów.

Za zgodą rodziców

Młodzież między 13 a 18 rokiem życia ma już ograniczoną zdolność do czynności prawnych, a więc nieco większą samodzielność. Młodzi mogą zawierać umowy w drobnych sprawach życia codziennego, sami rozporządzać swoim zarobkiem, gdy podjęli pracę, a także dysponować przedmiotami, które dostali od opiekunów do swobodnego użytku. Kieszonkowe uzbierane przez małoletniego uprawnia go do samodzielnego zawarcia umowy.

Do ważności innych czynności prawnych potrzebna jest nadal zgoda rodziców. Jeśli małoletni zawiera umowę bez takiej zgody, to jej ważność uzależniona jest od potwierdzenia przez przedstawiciela ustawowego – rodzica lub opiekuna. Gdy potwierdzenia nie ma, umowa jest nieważna. 17-latek nie kupi więc motoru czy samochodu, jeżeli rodzice nie będą chcieli wyrazić zgody na ten zakup, bo transakcja nie będzie ważna. Będzie mógł to zrobić dopiero wtedy, gdy skończy 18 lat.

Podstawą prawną są przepisy zawarte w artykułach: 14, 15, 17-22 Kodeksu cywilnego.

Bezpieczne płatności

Wiele banków oferuje obecnie tak zwane karty przedpłacone, z których bezpiecznie mogą korzystać nasze dzieci powyżej 13 roku życia. Karta przedpłacona, inaczej zwana pre-paid, to karta płatnicza, która funkcjonuje podobnie jak konto osobiste. Na kartę wpłacamy pieniądze, którymi później dziecko może płacić w sklepach lub opłacać zakupy przez internet. Można zasilać ją wpłatami lub przelewami w dowolnej wysokości. Rodzic ma wgląd w historię dokonywanych transakcji i może również wyznaczyć limit dziennych operacji gotówkowych i bezgotówkowych dokonywanych kartą. Gotówka znajduje się na rachunku technicznym karty. Po jej zagubieniu lub kradzieży trzeba zgłosić jej utratę, a bank podłączy kolejną kartę do tego rachunku lub wypłaci pozostałe pieniądze.

Dziecko na e-zakupach

E-zakupy, tak chętnie obecnie robione przez dorosłych i dzieci, wiążą się z zawieraniem umów na odległość i poza lokalem przedsiębiorstwa. W takich przypadkach warto znać możliwości zwrotu towaru, który dziecko kupiło bez naszej zgody lub który okazał się nietrafiony. Przepisy dają nam 14 dni kalendarzowych (termin liczy się od daty dostarczenia nam rzeczy) na odstąpienie od umowy. W tym czasie możemy odesłać produkt bez podania przyczyny. Jeśli jednak sprzedawca przed zawarciem transakcji nie poinformuje nas o tym, termin odstąpienia od umowy wydłuża się nawet do jednego roku (12 miesięcy) od momentu doręczenia produktu. Do zachowania terminu wystarczy, że przed jego upływem wyślemy samo oświadczenie, że od umowy odstępujemy (listem poleconym – żeby posiadać dowód nadania). Odstąpienie od umowy drogą elektroniczną będzie skuteczne tylko wtedy, gdy przedsiębiorca zapewnia taką możliwość.

Obowiązki przedsiębiorcy

Po odstąpieniu przez nas od umowy przedsiębiorca jest zobowiązany zwrócić nam wszystkie dokonane płatności (w tym koszty dostarczenia nam rzeczy, do czego sprzedawcy najczęściej się nie stosują) nie później niż w ciągu 14 dni od dnia otrzymania naszego oświadczenia. Może wstrzymać się ze zwrotem płatności do chwili otrzymania rzeczy z powrotem lub dostarczenia mu przez nas dowodu jej odesłania (w zależności od tego, co nastąpiło wcześniej).

Obowiązki kupującego

Mamy obowiązek zwrócić rzecz nie później niż w ciągu 14 dni od dnia, w którym odstąpiliśmy od umowy, chyba że przedsiębiorca zaproponował, że sam rzecz odbierze. Obowiązek zwrotu rzeczy w terminie 14 dni spełnimy, jeżeli przed upływem tego terminu rzecz odeślemy. To my ponosimy koszty zwrotu rzeczy – opłatę za przesyłkę. Co ważne, jeśli przewidujemy odstąpienie od umowy, możemy korzystać z rzeczy tylko w celu jej sprawdzenia (czy prawidłowo funkcjonuje, czy ma cechy, jakie powinna mieć zgodnie z opisem). W przypadku korzystania z rzeczy ponad to, co jest konieczne (do jej sprawdzenia), poniesiemy też koszty zmniejszenia jej wartości.

Wspólne zakupy

– Mimo tego, że wielu rodziców jest bardzo zajętych swoją pracą, namawiam ich do tego, by to jednak oni wcielili się w św. Mikołaja i prezenty dzieciom kupili – mówi Izabela Narożna, psycholog. – Jeżeli obawiamy się, że prezent będzie nietrafiony, namówmy dziecko, by zrobiło listę, z której my wybierzemy to, co uznamy za stosowne. Prezent spełni oczekiwania dziecka, my poznamy jego marzenia i niespodzianka też będzie. W ostateczności wybierzmy się razem na takie prezentowe zakupy, nie po to, by dziecko kontrolować, ale by spędzić ten czas wspólnie, bo tego nigdy nie jest za dużo. A jeśli naprawdę nie wiemy, co nasze dziecko chciałoby pod choinką znaleźć, zastanówmy się, jak dobrze je znamy? Święta to czas, by wiele spraw przemyśleć...

FOT. PIXABAY, 123 RF

Głos Dziennik Pomorza
Sobota–niedziela, 10–11.12.2022

Święta, święta

FOT. PIXABAY

Świąteczne słodkości – serniki, pierniki, ciasteczka...

Na świątecznym stole na pewno muszą się znaleźć aromatyczne pierniczki, ciasteczka korzenne, serniki, czekoladowe ciastka i makowiec. Coś, co zaspokoi najbardziej wymagających łasuchów

Pachnące pierniczki i ciasteczka w różnych świątecznych odsłonach będą nie tylko doskonale smakować, ale będą też idealnie prezentować się na choince. By je na niej powiesić, przed pieczeniem powinniśmy zrobić w nich niewielkie dziurki. Wyjątkowy smak i zapach uzyskamy. dodając do ciasta imbir, cynamon i kardamon. Do ich dekoracji najlepiej wykorzystać lukier, kolorowe polewy, posypki lub cukierki.

W chrześcijaństwie mak jest symbolem urodzaju, płodności i spokojnego snu. Spożywany w Wigilię ma zapewnić szczęście na cały nadchodzący rok, nie może go więc na stole wigilijnym zabraknąć. Makowiec to najczęściej ciasto drożdżowe zawijane z masą z maku lub masa makowa na biszkopcie. Sernik to tradycyjne świąteczne ciasto, więc bez niego świąt także być nie może. Każda szanująca się gospodyni musi wcześniej zaplanować, a potem znaleźć czas na wypieki... Oto kilka inspiracji.

FOT. PIXABAY

SERNIK KORZENNY

masa serowa: 1 kg sera sernikowego, 3 jaja, 150 g cukru, 20 g mąki pszennej (czubata łyżeczka), 1 budyń waniliowy lub śmietankowy, 400 g dyni (można zastąpić mrożoną), 3 krople aromatu waniliowego; spód: 160 g ciastek korzennych, 50 g masła, polewa: 15-20 szt. krówek, 40 g masła, 150 ml mleka; tortownica - śr. 22 cm

Ciastka korzenne mielimy lub drobno kruszymy. Mieszamy z rozpuszczonym masłem, wykładamy na wysmarowaną tortownicę i pieczemy w 180 st. C przez 10 minut. Pokrojoną dynię pieczemy w piekarniku lub na patelni do miękkości, blendujemy i zostawiamy do ostygnięcia. Do zmiksowanego na gładką masę sera dodajemy stopniowo: cukier, jajka, zimne puree z dyni, budyń, aromat waniliowy, mąkę. Cały czas mieszamy na średnich obrotach do uzyskania jednolitej masy. Wylewamy ją na przygotowany spód. Ciasto pieczemy (góra-dół bez termoobiegu) przez 15 minut w 180 st. C, a później w 160 st. C i przez ok. 1 h 30 minut. Sernik pozostawiamy w piekarniku z uchylonymi drzwiczkami (nawet na całą noc). Rozpuszczamy masło, wlewamy mleko i dodajemy krówki. Podgrzewamy w garnuszku cały czas mieszając. Gotujemy aż krówki się rozpuszczą, a całość odpowiednio zgęstnieje. Polewę wylewamy na ostudzony sernik. Można ją udekorować ciasteczkami. *(fdjokiel.pl)*

SERNIK Z ROSĄ

spód: 1,5 szklanki mąki pszennej, łyżeczka proszku do pieczenia, pół szklanki cukru, jajko, żółtko, 80 g masła; masa serowa: kilogram twarogu sernikowego, pół szklanki cukru, pół szklanki śmietanki 30%, pół szklanki mleka, 2 opakowania budyniu waniliowego bez cukru, cukier waniliowy, 2 jajka, 4 żółtka, 1/4 szklanki wiórków kokosowych, 4 łyżki cukru, szklanka rodzynek

Mąkę z proszkiem do pieczenia i cukier przesiewamy i mieszamy. Dodajemy jajko, żółtko i rozpuszczone masło. Zagniatamy ciasto, rozwałkowujemy i wykładamy na blaszkę natłuszczoną masłem i posypaną bułką tartą. Zalewamy rodzynki gorącą wodą, by zmiękły. Mikserem mieszamy twaróg, cukier, śmietankę, mleko, budyń, cukier waniliowy, jajka i żółtka. Rodzynki obtaczamy w mące i dodajemy do masy. Wlewamy ją do blaszki wyłożonej wcześniej ciastem i wkładamy do piekarnika. Pieczemy w 180 st. C przez godzinę. Ubijamy z białek i 4 łyżek cukru sztywną pianę i wykładamy ją na wierzch wyjętego z piekarnika ciasta. Na koniec posypujemy wiórkami kokosowymi i podpiekamy go jeszcze przez 10 minut (180 st. C). *(piatnica.com.pl)*.

SERNIK ŚWIĄTECZNY

mąka pszenna 250 g, margaryna do pieczenia 100 g, cukier puder 50 g, żółtka 2 sztuki, torebka cukru waniliowego 1, proszek do pieczenia 0,5 łyżeczki, twaróg sernikowy 800 g, jajka 4, białka 2, polewa z białej czekolady; masa serowa: margaryna do pieczenia 150 g, cukier puder 200 g, budyń śmietankowy 1, cukier migdałowy 2 łyżeczki, tabliczka gorzkiej czekolady 200 g, śmietanka 30% 150 g

Składniki na ciasto wymieszaj mikserem i zagnieć. Uformuj kulę, zawiń w folię i włóż do lodówki na 30 minut. Schłodzone ciasto rozwałkuj na cienki placek i wylep nim dno i boki tortownicy o średnicy 26 cm. Nakłuj widelcem. Żółtka oddziel od białek i utrzyj z cukrem pudrem i cukrem migdałowym na puch. Wymieszaj z miękką kostką do pieczenia. Do masy dodaj twaróg, budyń w proszku i ubitą na sztywno pianę z białek. Masę serową wyłóż na ciasto w formie. Piecz najpierw 10 min. w 200 st. C, następnie 50-60 min. w 160 st. C. Upieczony sernik ostudź i wyjmij z formy. Śmietankę podgrzej razem z kostką do pieczenia, dodaj połamaną czekoladę i mieszaj, aż masa stanie się gładka i lśniąca. Polewą posmaruj wierzch sernika. Białą polewę rozpuść w kąpieli wodnej i przestudź. Rysuj nią na pergaminie śnieżynki. Gdy zastygną, udekoruj nimi sernik. *(mojeciasto.pl)*

FOT. PIXABAY

FOT. MAT. PRAS. KASIA

W kuchni

CIASTECZKA BROWNIE

60 g masła, 150 g gorzkiej czekolady, 50 g białej czekolady, 2 jajka, 150 g cukru, 50 g mąki pszennej, 1/3 łyżeczki proszku do pieczenia

Gorzką czekoladę rozpuścić razem z masłem w kąpieli wodnej. Jajka miksować z cukrem około 5 minut na kogelmogel. Dodać masę czekoladową i dalej mieszając, wsypać mąkę z proszkiem do pieczenia. Dodać pokruszoną białą czekoladę. Wstawić do zamrażarki na 10 minut. Wykładać łyżką na blaszkę z papierem do pieczenia. Ciastka same się rozleją podczas pieczenia. Piec w temperaturze 180 st. C przez 10 minut. Podczas schładzania ciastka stwardnieją.

BLOK CIASTECZKOWY

120 g masła w temperaturze pokojowej, 120 g brązowego cukru, 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii, 1 jajko, 200 g mąki pszennej, pół łyżeczki sody oczyszczonej, sól, 200 g pastylek czekoladowych lub posiekanej czekolady

Zetrzeć masło z cukrem do powstania jednolitej masy. Dodać ekstrakt z wanilii i jajko, wymieszać. Zmieszać mąkę, sól oraz sodę oczyszczoną i dodać do masy. Wsypać 150 g pastylek i wymieszać. Formę do pieczenia wyłożyć papierem i wyłożyć masę. Posypać na wierzchu resztą pastylek. Piec w 170 st. C przez około 20minut do brązowego koloru.

CIASTO CZEKOLADOWE Z ŻURAWINĄ

ciasto: 3 szklanki mąki, 1/2 szklanki miodu, 1 szklanka cukru, 1 i 1/2 łyżeczki sody, 6 łyżek kakao, 500 g dżemu żurawinowego, 1 i 1/2 szklanki mleka, 2 jajka, 3/4 szklanki oleju; lukier: 400 g cukru pudru, 2 cytryny, 1-2 łyżki wody

Połowę dżemu odłożyć. Będzie nam potrzebny do przełożenia ciasta. Wszystkie składniki wsypać do miski. Miksować ok. 2 minuty, aż składniki się połączą. Tortownicę o średnicy 26 cm wysmarować tłuszczem, obsypać dokładnie bułką tartą, a następnie przelać do niej ciasto. Nagrzać piekarnik na 160 st. C. Piec przez godzinę. Sprawdzić patyczkiem, nakłuwając ciasto. Jeśli patyczek jest suchy, to znaczy, że jest już gotowe. Wyjąć z piekarnika i otworzyć delikatnie tortownicę. Gdy ciasto wystygnie, przekroić w poprzek na pół. Pozostałym dżemem wysmarować krążek ciasta i przykryć drugim delikatnie dociskając. Cytryny sparzyć. Wycisnąć z nich sok. Połączyć z cukrem pudrem. Gdyby lukier był zbyt gęsty, dodać 1-2 łyżki wody. Oblać nim ciasto.

CHOINKI PIERNIKOWE

masło, mąka pszenna 4 szklanki, kakao 3 łyżki, soda oczyszczona 1 łyżka, przyprawa do piernika 2 łyżki, sól, cukier puder 1 szklanka, miód pół szklanki, jajko

Do miski przesiać mąkę, dodać kakao, sodę, szczyptę soli. Całość dokładnie wymieszać i odstawić. Masło utrzeć z cukrem pudrem na jasną, puszystą masę. Dodać płynny miód, jajko i wszystko zmiksować. Następnie dodać suche składniki i wyrobić elastyczne ciasto. Uformować kulę, spłaszczyć ją, owinąć folią spożywczą i schłodzić w lodówce przez ok. 3 - 4 godziny. Później odrywać kawałkami piernikową masę, rozwałkowywać na grubość ok. pół centymetra i foremkami wycinać różnej wielkości gwiazdki. Piec na papierze do pieczenia w temperaturze 200 st. C przez ok. 6 do 8 minut (w zależności od wielkości gwiazdek). Po wystudzeniu układać pierniki jeden na drugim, tworząc kształt choinki. Aby piernikowe gwiazdki się skleiły, warto środek każdej z nich polać odrobiną masy lukrowej. Gotowe pierniki posypać cukrem pudrem. *(www.koronakarkonoszy.pl x 5)*

KORZENNE CIASTECZKA

mąka 1,75 szklanki, cukier puder 0,6 szklanki, miód 100 g, żółtko 2, margaryna do pieczenia 100 g, soda oczyszczona 1 łyżeczka, cynamon 1 łyżeczka, imbir i kardamon 0,5 łyżeczki, cukier puder 1 szklanka, białko 1, barwniki spożywcze 1 opakowanie

Do miski włóż miękką kostkę do pieczenia i pozostałe składniki ciasta. Wszystko wymieszaj mikserem. Ciasto przełóż na podsypany mąką stół i zagniataj aż będzie gładkie. Tak przygotowane zawiń w folię i odłóż na godzinę do lodówki. Schłodzone ciasto rozwałkuj, na podsypanym mąką stole, na grubość 0,5 cm i wycinaj foremkami ciasteczka. Ułóż je na wyłożonej papierem do pieczenia dużej płaskiej blaszce, zrób patyczkiem dziurki i piecz 8-10 minut w temperaturze 180 st. C. Cukier puder wymieszaj z połową, lekko roztrzepanego białka i utrzyj na bardzo gęstą, gładką masę. Lukier możesz zabarwić dodając do niego odrobinę barwnika spożywczego. Upieczone i przestudzone pierniczki polukruj za pomocą szprycy, pędzelka lub patyczka.

DOMOWE PIERNICZKI

2 szklanki mąki tortowej, 2 łyżki miodu, 4 łyżki cukru, 1 łyżka masła, 1,5 łyżeczki sody oczyszczonej, 10 g (1/2 torebki) przyprawy piernikowej, ok. 1/3 szklanki ciepłego mleka, 1 jajko (+ dodatkowo 1 jajko do posmarowania)

Mąkę przesiewamy, wlewamy podgrzany i rozpuszczony miód i całość mieszamy. Dodajemy cukier, sodę oczyszczoną, masło i przyprawy, a następnie siekamy nożem. Dodajemy jajko i dolewając stopniowo mleko, zagniatamy ciasto do konsystencji ciasta kruchego (średnio twarde i gęste). Następnie jeszcze przez 10 minut dokładnie wyrabiamy ręką, aż będzie gładkie. Na posypanej mąką stolnicy wałkujemy ciasto do grubości 1-1/2 cm. Foremkami wykrawamy pierniczki, smarujemy roztrzepanym jajkiem i układamy na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia, zachowując odstęp około 2 cm pomiędzy nimi. Pierniczki pieczemy w piekarniku nagrzanym do 180 st. C przez około 10 minut, w zależności od grubości. *(mlynjaczkowice.pl)*

TRUFLE PIERNIKOWE

śmietanka 42% 150 ml, czekolada gorzka 2 szt., orzechy włoskie łuskane 50 g, przyprawa piernikowa 1 płaska łyżka, rum 50 ml, skórka pomarańczowa z jednej pomarańczy, kakao, wiórki kokosowe, szczypta soli

Czekoladę rozpuścić w śmietance, podgrzewając na wolnym ogniu i często mieszając. Dodać szczyptę soli, startą na tarce na drobnym oczku skórkę pomarańczową oraz drobno posiekane orzechy włoskie. Dodać także przyprawę do pierników i rum. Całość dokładnie wymieszać i odstawić do lodówki do czasu, aż masa mocno zgęstnieje. Zastygłą masę formować w kulki, a następnie obtaczać w kakao lub w wiórkach kokosowych. *(piatnica.com.pl)*

Artykuł informacyjny

0010679824

ZAPRZĘG ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA. AKCJA, KTÓRA DAJE RADOŚĆ

Zimowe szaleństwa i wymarzone prezenty będą czekać na podopiecznych kilkudziesięciu fundacji i placówek, jakie chcemy wesprzeć w tym roku. Będzie to możliwe dzięki Polska Press Grupa i naszymi hojnym Partnerom- Darczyńcom, którzy dołączając do Zaprzęgu Świętego Mikołaja spełnią ich marzenia. Szczegóły akcji poniżej.

Grudzień to wyjątkowy miesiąc z wielu względów. To właśnie na koniec roku najczęściej robimy podsumowania i planujemy nasze przyszłe działania. W powietrzu czuć już zapach świąt, w radiu lecą świąteczne piosenki, a sklepy prześcigają się w świątecznych dekoracjach. Grudzień to też czas, kiedy myślimy więcej o innych, obdarowując najbliższych mniejszymi i większymi prezentami, które każdemu przynoszą wielką radość.
Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że dla niektórych grudzień nie jest aż tak wyjątkowym miesiącem. Często to smutek, stres i niepewność, jak w przypadku niektórych podopiecznych placówek i fundacji, które chcemy wesprzeć finansowo przy okazji świątecznej odsłony naszej wyjątkowej akcji.
Jako Polska Press Grupa, wydawca ogólnopolskich dzienników i serwisów internetowych, chcemy w tym w świątecznym miesiącu wywołać jak najwięcej uśmiechów na twarzach najmłodszych. Nie zrobimy tego jednak sami – potrzebujemy pomocy zaprzyjaźnionych firm i przedsiębiorców, którzy mogą do tego dołożyć swoją cegiełkę.

Zima pełna radości

Świąteczne prezenty i zimowe wyjazdy czekać będą na podopiecznych fundacji i placówek, które zaprosiliśmy do udziału.

To właśnie dzięki Państwa wsparciu na wielu dziecięcych buziach zagości prawdziwy uśmiech. Wymarzone lalki, szybkie samochody, pasjonujące książki czy klasyczne klocki – listy prezentów zawsze są długie, a tym razem mogą stać się też osiągalne. Podobnie jak ferie w górach, czy wyjazd na narty. Działając wspólnie i dokładając kolejne saneczki do naszego zaprzęgu wywołamy jeszcze więcej dziecięcej radości!

Jak dołączyć do akcji? To proste!

Już od listopada we wszystkich serwisach internetowych Polska Press Grupa oraz w prasie pojawiać się będzie Zaprzęg Świętego Mikołaja. Składać się będą na niego saneczki – cegiełki wykupione przez firmę. W ramach cegiełki nasi Darczyńcy otrzymają m.in. lokowanie logotypu partnera w saneczkowym zaprzęgu św. Mikołaja na stronach dzienników oraz w naszych serwisach internetowych i na planszy sponsorskiej w relacji z akcji, która pojawi się po zakończeniu akcji w prasie i Internecie. W zależności od rodzaju partnerstwa oferta może rozszerzyć się o dodatkowe świadczenia, takie jak na przykład 1-stronicowy wywiad z przedstawicielem partnera nt. działalności CSR, oznaczenie partnera w postach branded content promujących akcję fanapge naszych serwisów, czy kampania bannerowa.

Aby doączyć do Zaprzęgu św. Mikołaja, wystarczy napisać na adres monika.burchardt@polskapress.pl lub zadzwonić pod numer 500324451. Zachęcamy do kontaktu. Wspólnie możemy więcej!

Głos Dziennik Pomorza
Sobota-niedziela, 10-11.12.2022

Święta, święta...

Chcąc bawić się świąteczną modą, róbmy to z rozsądkiem. Jest różnica czy kupimy sweter w alpejskie lub nawet typowo świąteczne wzory, ale gustowny i z naturalnej przędzy, czy sweter świąteczny tańszy, ale całkowicie sztuczny – i dla nas, i dla planety

MOŻE BYĆ ŚMIESZNIE, ALE ZACHOWAJMY UMIAR I ROZSĄDEK

Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

W tym czasie w sklepach półki uginają się od różnego rodzaju świątecznych produktów mających podkręcić atmosferę świąt Bożego Narodzenia. Oczywiście - tych komercyjnych. Wiele z nich jest miłych i zabawnych, więc chętnie ulegamy pokusie i je kupujemy. Niestety, przeważnie nie zastanawiamy się nad konsekwencjami tych zakupów. Tym większa szkoda, że nie tylko my... Brytyjczycy w tym czasie kupują kilkanaście milionów swetrów świątecznych, chociaż w ich szafach wisi już ich ponad 65 milionów! I tak co roku. Producenci wiedząc, że zysk ze sprzedaży będzie szybki i łatwy, nie przykładają się zbyt do produkcji odzieży. Większość swetrów jest więc wykonanych z włókien sztucznych, na przykład z akrylu. Koszt produkcji akrylowej odzieży jest znacznie niższy niż tej, wykonanej z dobrej gatunkowo wełny, a większość z nas patrzy wyłącznie na ładny wzór. Może więc najwyższy czas czytać metki i wziąć pod uwagę to, że akryl nie grzeje, nie przepuszcza powietrza i bardzo szybko się mechaci. Po co więc sobie szkodzić? Jest różnica czy kupimy sweter w alpejskie wzory, gustowny i z naturalnej przędzy - bo taki możemy nosić całą zimę, czy sweter z zabawnym, typowo świątecznym wzorem, sztuczny, więc tani, by założyć go tylko 2 dni w roku i wyrzucić po dwóch latach, bo już będzie zniszczony. Jeśli chcemy mieć w garderobie coś świątecznego, kupmy dobrej jakości sweter czy wełniane skarpety, które będą nas cieszyć wiele lat. Albo ograniczmy się do tradycyjnej mikołajowej czapeczki. Panie mogą zaś bardzo świątecznie ozdobić paznokcie, nie przykładając swych rąk do tej corocznej katastrofy przyrodniczej na świecie.

FOT. 123 RF

FOT. 123 RF

FOT. 123 RF

FOT. 123 RF

FOT. 123 RF

Święta, święta...

Święta bez choinki? Tego nie wyobraża sobie chyba nikt. Tylko nieliczni zadowalają się gałęziami w wazonie lub stroikami. Jakie drzewko wybrać i gdzie je kupić?

JAKIE DRZEWKO WYBRAĆ NA CHOINKĘ I JAK JE PIELĘGNOWAĆ?

FOT. 123 RF

Po choinkę warto wybrać się całą rodziną, bo jej wybór to też ważny element świątecznej atmosfery

Milena Kochanowska
milena.kochanowska@polskapress.pl

Zdecydowana większość z nas chce mieć w domach podczas świąt Bożego Narodzenia choinkę - albo sztuczną, albo prawdziwe, żywe drzewko. Wybór tych sztucznych jest obecnie bardzo duży i coraz bardziej przypominają one z wyglądu drzewka naturalne. Tylko od zasobności naszego portfela zależy, jakiej wielkości i jakości choinkę kupimy (ceny wahają się od kilkudziesięciu do nawet kilkuset złotych).

Handlowcy oferują nam nawet drzewka już ubrane, przeważnie w jednej, odpowiednio skomponowanej kolorystyce. Ozdobione można też kupić drzewka naturalne. Zazwyczaj jednak wolimy ubierać choinkę w gronie rodzinnym, bo to także buduje tę jedyną w swoim rodzaju atmosferę świąt.

Biorąc pod uwagę ochronę środowiska, zdecydowanie lepiej wybrać drzewko naturalne, sztuczne tylko wtedy, jeśli będziemy się nim cieszyć co najmniej 10 lub więcej lat. Jedynie to pierwsze zapewni nam jednak zapach lasu - jeden z niezapomnianych świątecznych zapachów, na który przecież czekamy cały rok. Z punktu widzenia ochrony przyrody, kupując takie choinki, nie wyrządzamy środowisku żadnej szkody, bo rosną one na specjalnych plantacjach. Po około sześciu latach od założenia plantacji można wycinać pierwsze drzewka, mają wówczas około 1,5 metra. W puste miejsca co roku dosadza się nowe.

Gdy już zdecydujemy się na prawdziwą choinkę, musimy jeszcze podjąć decyzję, jakie drzewko kupić i gdzie?

Co może być choinką?

Nie każdego stać na szlachetne odmiany świerku, sosnę czy sprowadzaną do nas najczęściej z Niemiec lub Holandii jodłę kaukaską. Popularne są więc świerki pospolite, które pięknie pachną, ale szybko się osypują po pierwszym podeschnięciu. W kwiaciarniach i małych punktach sprzedaży zapłacimy za nie od 50 zł w górę za cięte lub te w donicach wysokie na 110-120 cm.

Zdecydowanie trwalszy jest świerk srebrny czy błękitny, ale ich igły są mocno kłujące. Te odmiany kosztują więcej niż świerk pospolity. Jeśli ktoś ma małe dzieci, polecany jest świerk serbski. Jest on podobny do jodły, ale tańszy. Z wierzchu zielony, od spodu szary, igły ma krótkie i niekłujące.

Na jodłę kaukaską (ciętą lub w donicy) musimy wydać średnio 100 zł i więcej. Jej igły nie kłują i szybko nie oblecą, więc postoi w naszym domu dłużej, ale jej wadą jest to, że nie pachnie.

Pięknie pachnąca i niezwykle trwała sosna (cięta), rekomendowana przez leśników, w ogóle igieł nie sypie, a jest w cenie jodły. Ze względu na swą rozłożystość wymaga jednak więcej miejsca niż inne drzewka. W mieszkaniach może być z tym problem, więc zapewne dlatego nie jest powszechnie sprzedawana, choć większość florystów twierdzi, że sprowadzi takie drzewko na zamówienie klienta.

Rolę choinki może spełniać również daglezja. Nie jest ona raczej popularna, więc w sprzedaży także tylko na zamówienie.

Gdzie najlepiej kupić drzewko?

W marketach i punktach sprzedaży przy centrach handlowych choinki kupimy taniej, ale ich jakość nie wszędzie jest dobra. Pytajmy, kiedy zostały cięte, jak były transportowane i przechowywane. - Drzewka powinny być wycięte jak najpóźniej, najlepiej nawet na kilka dni przed świętami, zwłaszcza gdy nie ma dużego mrozu, który naturalnie je konserwuje - uważają specjaliści. - Na drzewko w donicy powinniśmy decydować się właściwie tylko wtedy, gdy albo od początku w niej rosło, albo też jest odpowiednio przesadzone i ma nieuszkodzony system korzeniowy. Wówczas jest szansa, że na wiosnę będzie je można wysadzić do gruntu.

Co zrobić, by choinka była z nami jak najdłużej?

A co zrobić, żeby choinkom bożonarodzeniowym przedłużyć żywot pod naszym dachem? Czy są jakieś środki chemiczne do tego służące, czy też wystarczą domowe sposoby i jakie?

- Żeby choinka dotrwała w mieszkaniu co najmniej do Trzech Króli, nie stawiajmy jej przy kaloryferze, w przeciągach lub w intensywnym świetle - radzi Agnieszka Raszewska, florystka. - Przycięte drzewko wstawiamy do wody, ale przed tym obcinamy końcówkę pnia, bo roślina pokrywa zawsze uszkodzenia żywicą, a ona nie pozwoli jej czerpać wody. Do niej można dodać specjalną odżywkę do kwiatów ciętych lub 2-3 łyżki stołowe cukru.

Jeśli mamy choinkę w donicy i chcemy później przesadzić ją do ogrodu, nie możemy trzymać jej długo w ciepłym mieszkaniu, bo rozhartuje się i na pewno się nie przyjmie.

Te trzymane na tarasach czy balkonach nadal mogą być ozdobione, by cieszyć dzieci, ale zaletą trzymania ich w chłodzie jest to, że można je wówczas z powodzeniem przesadzić do gruntu. Pamiętajmy jednak o zabezpieczeniu bryły korzeniowej przed ewentualnym mrozem i zbytnim nasłonecznieniem - wstawmy więc drzewko w większą doniczkę, a przestrzenie między nimi zasypmy korą i podlewajmy obficie, żeby nie przeschło.

FOT. PIXABAY

Jodła staje się coraz bardziej popularna. Jej zapach nie jest tak intensywny, ale długo się trzyma i ma krótkie igły

FOT. PIXABAY

Sosna nadaje się raczej do dużych wnętrz, bo jest rozłożysta. Pięknie pachnie i długo się trzyma

FOT. PIXABAY

Daglezję w kwiaciarniach kupimy tylko na zamówienie. Rolę choinki w większości domów pełni wciąż świerk

Głos Dziennik Pomorza
Sobota–niedziela, 10–11.12.2022

Nasi współdomownicy

Zaprośmy je do naszych domów odpowiedzialnie

Niektórzy uważają, że prezentem pod choinkę może być także zwierzę, ale tak nie jest, bo to nie rzecz. Przyjęcie do naszego domu zwierzaka powinno się wiązać przede wszystkim z odpowiedzialnością i pełną wiedzą o warunkach, w jakich powinien żyć

oprac. Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

FOT. PIXABAY

Dzikie aksolotle stanęły na skraju wyginięcia ze względu na zanieczyszczenie wód, ale w dużej mierze również za sprawą hodowców i handlarzy

FOT. PIXABAY

Kupując zwierzę, musimy wiedzieć, w jakich warunkach je trzymać i jak długo może nam ono towarzyszyć

Wielu z nas ma w domu czworonożnego lub skrzydlatego przyjaciela. Zwierzęta stają się coraz ważniejszymi domownikami i towarzyszami naszego życia. Czy jednak każde zwierzę powinno być naszym współdomownikiem i o czym trzeba wiedzieć przed podjęciem takiej decyzji? Na to i inne pytania odpowiadają na naszych łamach dr inż. Mateusz Rawski z Katedry Zoologii i dr inż. Bartosz Kierończyk z Katedry Żywienia Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Przede wszystkim – gruntowna wiedza

Do niedawna na naszych towarzyszy wybieraliśmy przede wszystkim psy i koty, nieraz też papugi lub gryzonie. W ciągu ostatnich dwóch dekad w naszych domach coraz częściej jednak goszczą również egzotyczne gatunki, które wcześniej mogliśmy zobaczyć jedynie w ogrodach zoologicznych i programach przyrodniczych. Polski rynek zoologiczny, na którym w latach 90. żółw stepowy czy papużka falista były powiewem egzotyki, przerodził się teraz, niestety, w część międzynarodowego handlu zwierzętami najróżniejszych gatunków z całego globu.

W sklepie zoologicznym można więc kupić egzotyczne jaszczurki, węże, żółwie, ryby i ptaki. Każdy z nas musi jednak zrozumieć, że z poszerzającymi się możliwościami wiąże się odpowiedzialność i to wieloletnia. Niestety, mimo szerokiego dostępu do internetu poziom wyedukowania osób kupujących zwierzęta jest coraz gorszy. A to za sprawą zmiany źródeł pozyskiwania wiedzy. Kiedyś były to głównie książki, pisane przez wyspecjalizowanych hobbystów, dla mniej doświadczonych i początkujących; dzisiaj - głównym i często jedynym źródłem wiedzy o zwierzętach stają się media społecznościowe. Ta pozorna poprawa dostępności do informacji odbywa się więc kosztem ich jakości. W ciągu kilkunastu minut każdy z nas może stać się administratorem grupy tematycznej w jednym z popularnych portali i przekazywać informacje, które nie zawsze są właściwe, a nawet prawdziwe.

Dlatego najważniejszym etapem posiadania każdego zwierzęcia jest zdobycie gruntownej wiedzy o jego utrzymaniu oraz przygotowanie warunków lokalowych przed jego zakupem.

Nie dajmy się zaskoczyć

Często wymagania gatunku przekraczają nasze możliwości, a długość życia zwierzęcia zaskakuje. Jednym z najbardziej znanych przykładów jest popularny w latach 90. żółw czerwonolicy. Sprzedawany masowo jako niewymagający żółwik miniaturka pojawił się w naszych sklepach na fali popularności wojowniczych żółwi ninja. Jednak po kilku latach właściciele uświadamiali sobie, że te niby miniaturki dorastają do 28 cm długości pancerza i ponad 2,5 kg masy ciała. Zwierzę przestawało się mieścić w akwarium na dziecięcym biurku, a jego szybki metabolizm sprawiał, że woda w nim wymagała częstej wymiany, żeby nie roztaczać dookoła nieprzyjemnej woni.

Co gorsze, rodzice, kupując dziecku żółwia, nie byli świadomi, że żyjący ponad 40 lat gad może nadal towarzyszyć mu jako już dorosłemu człowiekowi. Sporo tych zwierząt, niestety, trafiło do śródmiejskich stawów, fos i oczek wodnych, stając się gatunkiem inwazyjnym zagrażającym krajowej przyrodzie. Dobrze więc, że obecnie na jego posiadanie potrzebujemy zgody Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska.

Zagrożone gatunki

Powinniśmy też wiedzieć, że zwierzęta powszechnie spotykane w sklepach zoologicznych mogą być rzadkie w naturze. Gatunkiem takim jest aksolotl meksykański - większy kuzyn naszych traszek. W hodowlach prywatnych są miliony osobników tego płaza, jednak w naturze występuje on już tylko w jeziorze Xochimilco. Dzikie aksolotle stanęły na skraju wyginięcia ze względu na zanieczyszczenie wód, ale również za sprawą hodowców.

Popularna bajka „Gdzie jest Nemo?" była powodem lawinowego wzrostu popytu na błazenki. Doprowadziło to do niemalże całkowitego wymarcia - na skutek nielimitowanego odłowu ze środowiska naturalnego niektórych populacji tych ryb.

Dlatego w przypadku zwierząt narażonych na wyginięcie wdrożono szereg przepisów ograniczających ich pozyskiwanie z natury, międzynarodowy handel i wwóz do Unii Europejskiej. W Polsce takie gatunki płazów, gadów, ptaków i ssaków można kupić tylko wtedy, gdy wraz ze zwierzęciem otrzymujemy dokument świadczący o legalnym pochodzeniu okazu, a nowy właściciel jest zobowiązany do jego rejestracji w starostwie powiatowym w ciągu 14 dni.

Nie do domu

Największe emocje budzą jednak gatunki niebezpieczne. Fredrowski krokodyl również jest marzeniem wielu osób spragnionych adrenaliny. Trzeba jednak wiedzieć, że większość gatunków należących do rodziny krokodylowatych czy innych niebezpiecznych dla nas zwierząt mogą utrzymywać tylko ogrody zoologiczne, jednostki naukowe i azyle. Jedynie ich niewielka część może znaleźć się w rękach prywatnych, ale wyłącznie po uzyskaniu zgody Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska.

Gdy chcemy kupić zwierzaka

Kupując każde zwierzę, a szczególnie egzotyczne, najważniejsze jest zachowanie odpowiedniej kolejności postępowania. Najpierw powinniśmy poszerzyć swoją wiedzę na jego temat - korzystając ze sprawdzonych i pewnych źródeł. Dowiedzieć się, jakie formalne wymogi musimy spełnić, żeby to zwierzę mogło się znaleźć w naszym domu. Ustalić hodowcę, u którego przyszło na świat, aby mieć pewność legalności jego pochodzenia. I dopiero wtedy, czyli w ostatniej kolejności, kupić wybranego osobnika. Zwierzę kupione w taki sposób nie będzie wówczas kaprysem chwili ani efektem mody.

Jeśli zapewnimy mu godziwe i odpowiednie warunki, będzie cieszyć naszą rodzinę swoją obecnością i dobrym zdrowiem przez lata.

Zwierzę to nie rzecz

Oczywiście, całkowicie niedopuszczalne jest kupowanie zwierząt w prezencie - zwłaszcza osobom trzecim, które takiego „prezentu" się nie spodziewają i nie są na posiadanie zwierzęcia przygotowane. Zwierzę to nie zabawka, którą, gdy nam się znudzi, można bezkarnie oddać lub się jej pozbyć. Decyzję taką trzeba więc podjąć niezwykle odpowiedzialnie i nie może być ona przez nikogo ani narzucona, ani też podjęta pod wpływem impulsu czy okazji.

Krzyżówka panoramiczna

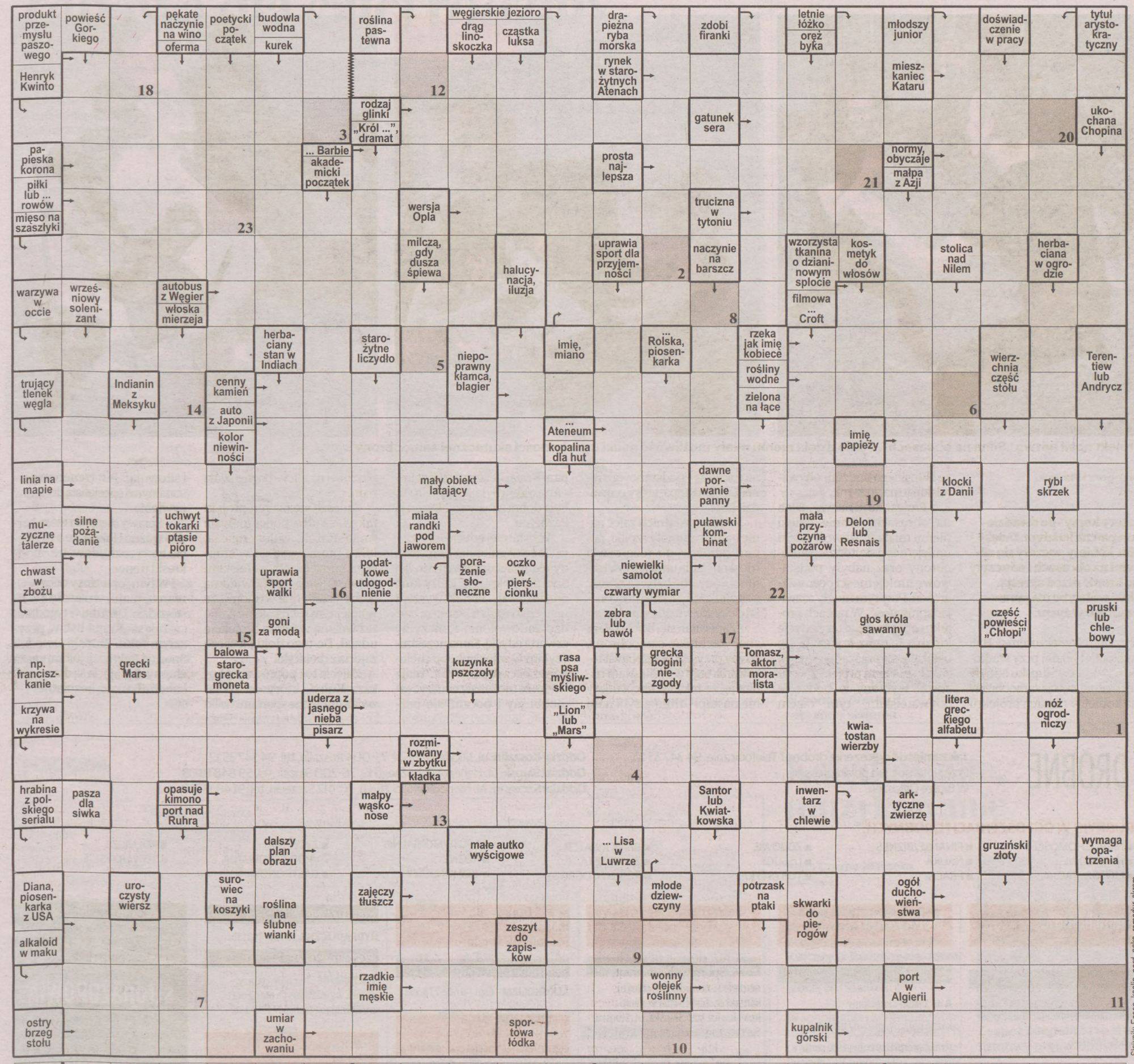

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśl Cycerona.

ROZWIĄZANIE: W CZASIE WOJNY MILCZĄ PRAWA.

Słownik: Essen, kaolin, nard, noks, romadur, skrom.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Przemysław Szymańczyk**, Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.** Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.** Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 598488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Mickiewicza 24, **tel. 943473552, redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 914813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.** **Druk** Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 20144 00, fax: 22 20144 10

Redaktor naczelny **Dorota Kania**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**, Dyrektor marketingu, Rzecznik prasowy **Wojciech Paczyński** **wojciech.paczynski@polskapress.pl**, Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Poradzą sobie na ulicy z męską agresją

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Projekt nosił nazwę „Silna na obcasach". Panie dzięki niemu miały możliwość nauki umiejętności skutecznej samoobrony

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Cztery kursy - po dwadzieścia pań na każdym. Dzięki nim kobiety poczuły się silnymi na obcasach i nauczyły się bronić przed agresją. Choć wolałyby nie sprawdzać tego w życiu.

W czwartek wieczorem w Hali Lekkoatletycznej przy stadionie 650-lecia w Słupsku odbyły się ostatnie zajęcia samoobrony dla kobiet w ramach projektu ze słupskiego budżetu obywatelskiego na 2022 rok.

- Projekt nosił nazwę „Silna na obcasach". Panie dzięki niemu miały możliwość nauki umiejętności skutecznej samoobrony oraz nabyły podstawowe umiejętności oceny zagrożeń. Przy tym mogły rozwijać sprawność. W ramach projektu odbyły się cztery edycje kursu. I teraz kończyła się ostatnia. Zapraszamy jednak za rok, bowiem projekt znowu został wybrany w budżecie obywatelskim, tym razem na rok 2023 - podsumował trener Łukasz Kulpa, który prowadził kurs.

Podczas ostatnich zajęć panie najpierw ubrały szpilki, potem przeszły do rozgrzewki i doskonalenia umiejętności samoobrony. Nie bały się rzucać koleżankami o matę i doskonalić ciosy we wrażliwe miejsca.

- Zapisałam się, bo chciałam znać technikę samoobrony, gdyby przyszła potrzeba zastosowania tego w życiu. Mam nadzieję, że taka sytuacja nigdy nie nastąpi - tłumaczyła nam pani Kasia, uczestniczka zajęć. - Atmosfera była wspaniała. To była dobra zabawa. Polecam ją każdemu.

W ostatniej edycji uczestniczyła też Agnieszka Klimczak, dyrektorka Słupskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, który kurs organizował. - Projekt wyszedł nam chyba super. Panie są bardzo zadowolone. Kończymy czwartą edycję. Sama uczestniczyłam w zajęciach, bo chciałam zobaczyć jak to jest. Teraz wiem, że można się nauczyć samoobrony i poczuć się bezpieczniej na ulicy - powiedziała nam.

- Cieszę się, że ten projekt tak wyszedł - podsumowała Anna Rożek, radna miasta, która promowała go w słupskim budżecie obywatelskim. - Dostaliśmy odpowiednią liczbę głosów i już wiadomo, że w kolejnym roku kolejne panie też wezmą w takim projekcie udział. Do tego dojdą jeszcze zajęcia z dietetyki.

Zajęcia też poprowadzi Łukasz Kulpa, który od 10 lat związany jest ze sportami walki i siłownią,. Jest trenerem personalnym i specjalistą do spraw żywienia.

- Sprawy dietetyki też są bardzo ważne i fajnie, że o to zajęcia będą rozbudowane - podkreślił trener.

W tym roku kursy odbyły w: marcu, maju, wrześniu i w listopadzie. Dwa dni w tygodniu.

Tak samo ma być w przyszłym roku. Słupski Ośrodek Sportu i Rekreacji już zaprasza chętnych. Zajęcia są dla mieszkanek miasta są bezpłatne.

©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany, tel. 535-480-794.

Handlowe

INNE

CHOINKI hurt 25 zł/szt. Biesowice, 604990412.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

OPONY zim.175/65/14, 532 616 114

INNE

SKUP-AUT wszystkie, 534-983-031.

Praca

ZATRUDNIĘ

OSOBĘ do dozorowania obiektu, kontakt osobisty Salon Renault Bolesławice koło Słupska, ul. Słupska 5. Praca zmianowa, tel. 604 115 729.

0010671222

Zdrowie

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

NAPRAWA anten i TV, 604-885-366 GK

PRALKI naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY mieszkań 731 627 916 GK

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391.

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w bigbagach, 607-703-135.

Różne

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ URSUS 4x4, tel. 669-038-327

stronaZDROWIA
czytaj
stronazdrowia.pl

Mikołajki z muzycznej bajki. Zabawa dla całej rodziny

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

W niedzielę (11 grudnia) Polska Filharmonia Sinfonia Baltica zaprasza na koncert familijny.

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

Filharmonia zaprasza najmłodszych słuchaczy, którzy z okazji mikołajek w towarzystwie mamy, taty, babci, dziadka, cioci i wujka będą mogli przenieść się w magiczną muzyczną podróż. W trakcie koncertu pojawi się niezwykły taneczny spektakl do muzyki Piotra Czajkowskiego z baletu „Dziadek do orzechów", w wykonaniu dzieci i uczennic z klas rytmiki w PSM w Słupsku w choreografii Katarzyny Wyporskiej-Wawrzczak.

Podczas niedzielnego spotkania przewidziany jest także muzyczny konkurs dla dzieci z widowni. Koncert dodatkowo wzbogacony jest ciekawym komentarzem prelegenta, który wprowadza nie tylko w świat muzyki, ale i przybliża związane z tematem przewodnim legendy, baśnie, anegdoty.

Wystąpią:

Bartosz Wiśniewski - prelekcja, Mirosław Brzozowski - trąbka, flugelhorn, Jarosław Nyc - saksofon altowy, sopranowy, Grzegorz Karaś - saksofon tenorowy, klarnet, Marek Sikora - puzon, Łukasz Jankowski - fortepian, Robert Sakowicz - gitara basowa, Wiesław Helinski - perkusja.

Zespół Filharmonic Band powstał w 2018 roku z inicjatywy Jarosława Nyca - klarnecisty, saksofonisty i aranżera. Jego skład tworzą muzycy Polskiej Flharmonii Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara, których połączyła wspólna pasja do muzyki. Grupa wykonuje różnorodny repertuar. Składają się na niego utwory klasyczne, a także przeboje muzyki popularnej: filmowej, jazzowej, popowej, rockowej i folkoworockowej. ©℗

Wsi spokojna, wsi wesoła na koncert nas woła

Małgorzata Klimczak
Szczecin

Charyzmatyczna wokalistka, najmłodszy autor płyty w kultowej serii Polish Jazz oraz... pierwsze polskie sielanki z XVI wieku - oto propozycja filharmonii na udany grudniowy wieczór.

Oryginalni twórcy Kuba Więcek Trio & Paulina Przybysz przedstawią utwory z płyty „Kwiateczki". W serii Polish Jazz album został opatrzony numerem 87.

Na płycie mamy wszystko, co najlepsze - doskonałych instrumentalistów z odważną wizją i otwartymi głowami, ujmującą, dojrzałą i świadomą swojej mocy wokalistkę oraz nie lada wyzwanie tłumaczenia dóbr kultury sprzed pięciuset lat na współczesne środki wyrazu.

Na koncercie usłyszymy między innymi „Pieśń świętojańską o Sobótce". Jest to pierwsza w polskiej literaturze próba przeszczepienia antycznej sielanki na polski grunt. „Pieśń" powstała w drugiej połowie XVI w. i jest to 12 pieśni poświęconych wyidealizowanemu obrazowi wiejskiego życia. To z „Pieśni" właśnie pochodzą słynne wersy: „Wsi spokojna, wsi wesoła, który głos twej chwale zdoła?".

Koncert odbędzie się w poniedziałek, 12 grudnia, o godz. 19 w szczecińskiej filharmonii. Bilety w cenie 30-70 zł. ©℗

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W poniedziałek, 12 grudnia, w filharmonii w Szczecinie zabrzmią sielanki

POGODA

Krzysztof Ścibor
Biuro Calvus

Sobota

Nad Pomorze dociera chłodne powietrze z północy. W ciągu dnia będzie pochmurno z przejaśnieniami i nie powinno padać. Na termometrach lekki mróz do -0:-1°C. Wiatr umiarkowany, płn.-wsch. W nocy miejscami poprószy śnieg i będzie mroźno. Jutro pochmurno i dopiero pod wieczór możliwe są opady śniegu. Cały dzień lekki mróz do -1:-0°C. Wiatr zimny z płn. Początek tygodnia z opadami śniegu.

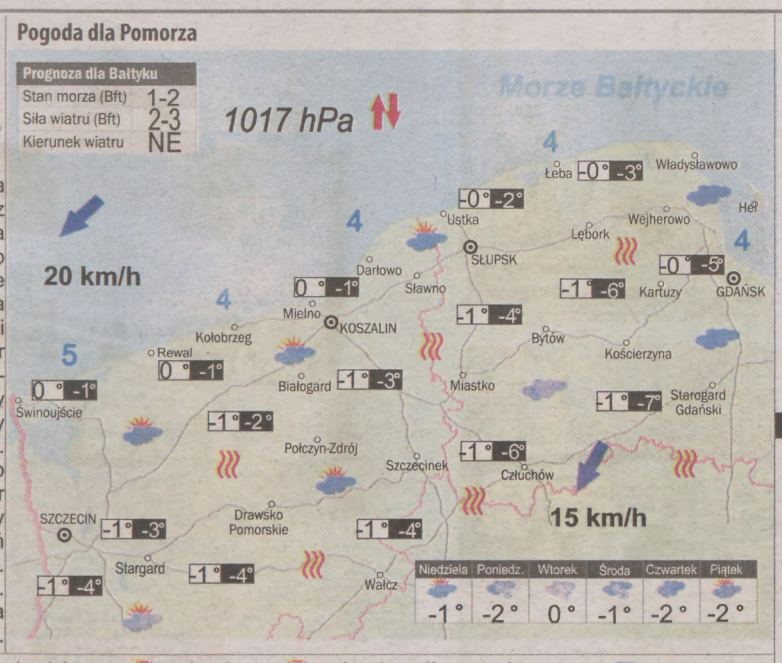

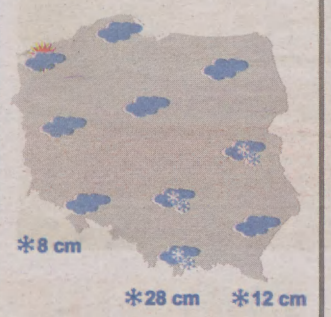

	Dzisiaj	Jutro
Gdańsk	-0°	-1°
Kraków	0°	-1°
Lublin	-0°	-2°
Olsztyn	-2°	-3°
Poznań	-3°	-1°
Toruń	-2°	-2°
Wrocław	-1°	-1°
Warszawa	-1°	-2°
Karpacz	-0°	-0°
Ustrzyki Dolne	-1°	-1°
Zakopane	-2°	-2°

Kolędowanie, muzykowanie

Anna Czerny-Marecka
Gmina Słupsk

Dzisiaj, 10 grudnia, o godz. 16 odbędzie się koncert świąteczny w Lądowisku Kultury w Redzikowie. Jutro zaś na godz. 18 zapraszają Jezierzyce Osiedle.

FOT.MATERIAŁY PROMOCYJNE

Zespół Zeppelinki to znak firmowy gminy Słupsk

W sobotę zaprezentują się młodzi uczestnicy zajęć wokalnych oraz instrumentalnych działających w Lądowisku. Na koncert może przyjść każdy, kto chce powoli wprowadzać się w bożonarodzeniowy nastrój, słuchając kolęd i świątecznych piosenek. Organizatorzy podkreślają, że dla dzieci będzie to na pewno wyjątkowe, móc zagrać przed większą publicznością, tym bardziej, że wstęp na wydarzenie jest całkowicie bezpłatny.

W Jezierzycach natomiast wystąpią Zeppelinki. Zespół złożony z młodych wokalistów powstał w 2012 roku i regularnie angażuje się w wiele wydarzeń organizowanych na terenie gminy Słupsk. 11 grudnia grupa zaprezentuje kolędy, pastorałki oraz piosenki świąteczne. Wstęp wolny. ©℗

Głos Dziennik Pomorza
Sobota–niedziela, 10–11.12.2022

Bożonarodzeniowe szopki

Szopki krakowskie to osobliwa wizytówka tego miasta. Wzbudzają zachwyt na wystawach w wielu zakątkach Europy. Teraz świąteczne szopki z Krakowa zjechały nad morze. Można je podziwiać w słupskim Muzeum Pomorza Środkowego.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

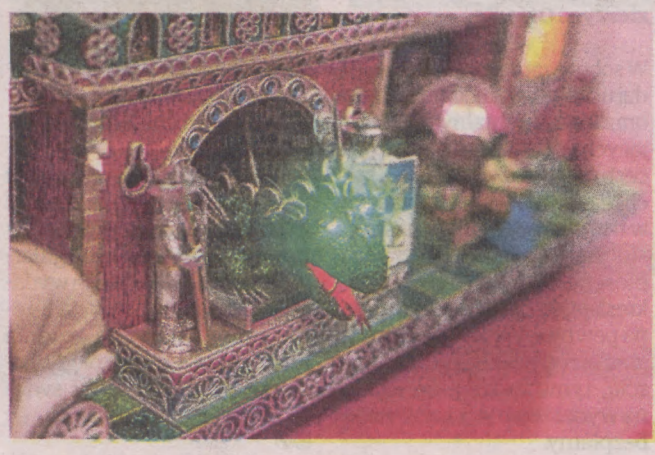

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

PULS

#37

FOT. BT

ROZMOWA

Polska ponosi gigantyczne koszty, w związku z falą imigracji, a to jest niedostrzegane przez Unię Europejską **str. 3**

PIŁKA NOŻNA

Przypadki Szczęsnego: Od złego chłopca do polskiego bohatera mundialu w Katarze **str. 8-9**

TEMAT NUMERU

Kaczyński: Niemcy powinni zapłacić odszkodowania

str. 4–5

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 9.12.2022

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

PROBLEMATYCZNA WOLNOŚĆ SŁOWA

Wolność słowa w ostatnich latach stała się wytrychem, za pomocą którego bezkarnie można używać wulgaryzmów i kłamstw. Niestety, takie postawy autoryzują niektórzy sędziowie, a klasycznym przykładem jest decyzja w sprawie Barbary Kurdej-Szatan. Aktorka w ubiegłym roku podczas napaści nielegalnych migrantów na polsko-białoruską granicę na swoim profilu w mediach społecznościowych wulgarnie zaatakowała funkcjonariuszy Straży Granicznej, nazywając ich m.in „mordercami". Sprawą zajęła się prokuratura, która w czerwcu oskarżyła Kurdej-Szatan o zniesławienie żołnierzy. Dwa miesiące później celebrytka była gościem na Campus Polska - imprezie opozycji, gdzie opowiadała... o hejcie, jaki ją spotkał po wpisie.

Kilka dni temu sędzia Sądu Rejonowego w Pruszkowie Jakub Sokół umorzył postępowanie przeciwko aktorce - wyrok jest nieprawomocny. Na uwagę zasługuje fakt, że sędzia Sokół należy do antyrządowego Stowarzyszenia Iustitia, które walczy o „wolne sądy" i otwarcie krytykuje działania obecnej władzy. Sędzia Sokół w ustnym uzasadnieniu stwierdził, że wypowiedź aktorki była silnie emocjonalna, i wprawdzie zawiera wulgaryzmy, ale aktorka odnosiła się w niej do swoich przeżyć i emocji. Uznał również, że był to jej osobisty wyraz sprzeciwu wobec działań Straży Granicznej, a komentarz nie zawierał wypowiedzi o faktach. Decyzja sędziego Sokoła wzbudziła szereg negatywnych komentarzy, zaś prokuratura zapowiedziała niezwłoczną apelację. Trudno się dziwić takiej reakcji - to kolejna decyzja sądu wpisująca się w „doktrynę Neumanna", czyli obronę wszystkich, którzy są związani z opozycją. Innym przykładem jest wyrok w sprawie Władysława Frasyniuka, który komentując obronę polsko-białoruskiej granicy, nazwał żołnierzy Straży Granicznej „watahą psów" i „śmieciami". Sąd wprawdzie uznał Władysława Frasyniuka za winnego i jednocześnie zdecydował o umorzeniu postępowania na okres próby roku. Sędzia Anna Borkowska Sądu Rejonowego Wrocław-Śródmieście, także należąca do Stowarzyszenia Iustitia, stwierdziła, że wprawdzie wypowiedź Władysława Frasyniuka wykroczyła poza prawo i była pogardliwa oraz krzywdząca, ale zdecydowała o umorzeniu postępowania na okres próby roku.

Działania niektórych sędziów kładą się cieniem na całym środowisku, które niestety jest zdominowane przez tych, którzy działają tak, jakby byli wprost związani z opozycją. Gdy lżeni są funkcjonariusze publiczni, agresorzy zyskują obrońców nie tylko wśród adwokatów, co jest zrozumiałe, ale także wśród sędziów. Przykładów jest aż nadto - wystarczy przypomnieć sprawę wulgarnej aktywistki „Babci Kasi", która atakowała policjantów podczas protestów. Prokuratura oskarżyła ją o naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariuszy. Agresywną działaczkę ulicznych bojówek uniewinniały kolejne sądy - po kasacji prokuratury sprawa trafiła do Sadu Najwyższego. Kasację oddalili sędziowie zasiadający w trzyosobowym składzie - Małgorzata Gierszon, która przed laty odrzuciła kasację Tomasza Komendy, Marek Pietruszyński, który miał już uchylony immunitet, oraz Kazimierz Klugiewicz. Cała trójka podpisywała się także pod różnymi protestami Stowarzyszenia Iustitia, opowiadając się za postulatami „nadzwyczajnej kasty". Co ciekawe, ta kasta stanowi mniejszość w środowisku sędziowskim, jednak to właśnie ta rozkrzyczana mniejszość nadaje teraz ton w polskim sądownictwie.

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

TROCHĘ O ELEKTROWNIACH ATOMOWYCH

Ostatnio dość często spotykamy się z wiadomościami na temat planów budowy w Polsce pierwszych elektrowni atomowych. Cieszę się z tego, bo znika fobia wobec energetyki jądrowej, która powodowała, że we wszystkich krajach otaczających Polskę korzystano z dobrodziejstw tej formy pozyskiwania energii - a my byliśmy białą plamą na mapie Europy. Pisałem o tym w „Gazecie Krakowskiej" 21.10.2022 w felietonie „Czy bać się elektrowni jądrowych?". Pozwolę sobie też przypomnieć, że już ponad dziesięć lat temu (12.09.2012) publikowałem w „Gazecie Krakowskiej" felieton „Co ma atom do wiatraka", w którym przytaczałem argumenty, że elektrownie jądrowe są nam potrzebne. Oba felietony są w Internecie. Dlatego cieszę się, że obecnie pisze się o tym powszechnie i pozytywnie. Nareszcie!

Jednak poza propagandą przydałaby się także wiedza na temat tego, w jakim kierunku polska energetyka zmierza - i elementami takiej wiedzy chcę się tutaj podzielić. Przygotowując się do inwestycji w elektrownie jądrowe, rozpatrywano trzy technologie: z reaktorami AP1000 (Westinghouse, USA), APR1400 (KHNP, Korea) i EPR1600 (EDF, Francja). Wszystkie te reaktory zakładają otoczenie rdzenia reaktora wodą (zwykłą, a nie kosztowną ciężką, jak w wielu reaktorach na świecie) i mają taką konstrukcję, że w przypadku awarii reaktor sam się wyłącza bez konieczności ingerencji człowieka. Para napędzająca turbiny elektryczne nie ma styczności z reaktorem, tylko pobiera ciepło od wody chłodzącej rdzeń reaktora poprzez bezpieczny wymiennik ciepła. Zero promieniowania na zewnątrz!

Rząd wybrał dla pierwszej elektrowni atomowej trzy amerykańskie reaktory AP1000. Ponieważ liczba wchodząca w skład oznaczenia każdego reaktora oznacza jego moc w megawatach - pierwsza elektrownia zasili naszą sieć trzema gigawatami (GW) energii.

W odróżnieniu od - także godnych rozwoju - źródeł odnawialnych (wiatraki, fotowoltaika), energię z atomu będziemy mieli o każdej porze dnia i nocy, dokładnie tyle, ile wynika z mocy zainstalowanych reaktorów. Elektrownia nie emituje do otoczenia żadnych zanieczyszczeń. Paliwo jest dostępne z wielu źródeł i jest łatwe do przechowywania, więc wydarzenia polityczne nie zagrażają odcięciem prądu. Czas eksploatacji elektrowni szacuje się na co najmniej 50 lat. To są zalety.

Ale są i wady. Koszty muszą być wysokie. Dane podawane w Internecie informują o następujących cenach (w miliardach PLN): 246 (AP1000), 131 (APR1400), 330 (EPR1600). Premier informując na początku listopada br. o decyzji budowy w Lubiatowie-Kopalinie na Pomorzu pierwszej elektrowni wyposażonej w trzy reaktory AP1000, podał kwotę około 20 mld USD (ponad 100 mld PLN). Optymizm czy realizm?

Wadą jest też dość długi czas budowy. Budowa pierwszego reaktora ma się zacząć w 2026 roku, uruchomienie ma nastąpić w 2033, a ostatni reaktor w planowanej także drugiej elektrowni ma być oddany do eksploatacji w 2043 roku. Oby te terminy zostały dotrzymane!

Niektóre doświadczenia zagraniczne są bowiem niepokojące. Firma Westinghouse od 2013 roku buduje dwa reaktory AP1000 w Waynesboro w stanie Georgia (bloki Vogtle 3 i 4), ale żaden jeszcze nie ruszył. Reaktory francuskie EPR1600 są budowane w Normandii (blok 3 elektrowni Flamanville) i w Finlandii (blok 3 elektrowni Olkiluoto), ale pomimo rozpoczęcia budowy w roku 2007 (pierwszy) i 2005 (drugi), żaden z nich nie dostarcza jeszcze energii elektrycznej do sieci. Koreańskie reaktory APR1400 są budowane w Zjednoczonych Emiratach Arabskich w elektrowni Barakah w Ruwetes od 2012 roku. Bloki 1 i 2 uruchomiono w 2021 roku, blok 3 podłączono do sieci w październiku br., ale blok 4 jest jeszcze w budowie.

Oby u nas nie było takich opóźnień!

WICESZEF MSZ ARKADIUSZ MULARCZYK W PR 1

Oczekujemy od Niemiec jasnej i niezwłocznej odpowiedzi na notę dyplomatyczną, na razie nie ma deklaracji, by rozpocząć dialog czy negocjacje. Natomiast myślę, że to jest pewien proces i strona niemiecka musi zrozumieć, że ta sprawa jest nieuregulowana

GMYZ: POLITYKA NIEMIEC JEST NAZNACZONA HIPOKRYZJĄ

– To, że Polska ponosi gigantyczne koszty w związku z falą imigracji, jest w ogóle niedostrzegane przez Niemców czy przez Unię Europejską. Wręcz przeciwnie, jest wykorzystywane do tego, żeby Polskę zmusić do ustępstw, czyli ograniczyć jej suwerenność – mówi Cezary Gmyz, Korespondent TVP w Berlinie

Marcin Kędryna

FOT. AUTOR

Gmyz: Obowiązuje zasada, że krajem przyjmującym jest pierwszy kraj, na którym w strefie Schengen postawił stopę imigrant czy też azylant

Na każdym kroku spotykam się z komunikatem: dlaczego my nie wpuszczamy tych biednych uchodźców, skoro przecież oni tylko chcą się dostać do Niemiec, a tam to już ich Niemcy przyjmą i się nimi zaopiekują, dlaczego jesteśmy tacy źli i brzydcy. Tymczasem, w realnym świecie, Niemcy wcale na migrantów nie czekają, wyłapują ich i odsyłają do nas.

Polska wywiązuje się ze swoich zobowiązań wynikających z traktatu o Unii Europejskiej oraz umowy Schengen. Tu są dwie kwestie, to jest kwestia azylantów, którzy poprosili o azyl w Polsce, a następnie udali się do Niemiec. Obowiązuje zasada, że krajem przyjmującym jest pierwszy kraj, na którym w strefie Schengen postawił stopę imigrant czy też azylant. Jest też druga kwestia, i to jest kwestia tych, którzy do Niemiec przedostali się w inny sposób, czyli w sposób nielegalny i tutaj można domniemywać, że w dużej mierze mamy do czynienia z osobami, które nielegalnie przekroczyły granicę Polski z Białorusią, być może z Obwodem Kaliningradzkim, być może z Ukrainą. Od ponad roku najpopularniejsze są próby przemytu ludzi przez handlarzy żywym towarem z Białorusi na teren Polski, ale krajem docelowym dla tych ludzi, którzy głównie pochodzą z Afryki, w tym w szczególności z Afryki Północnej, są oczywiście Niemcy. Niemcy ze względu na rozbudowany socjal. O ile presja migracyjna zmalała w czasie pandemii, o tyle od roku obserwujemy sytuację, w której znów do Niemiec przedostało się całe mnóstwo imigrantów. Tak naprawdę to największa liczba od kryzysu imigracyjnego w roku 2015. No i zgodnie z umowami, które Polskę obowiązują, takie osoby - jeżeli udowodni im się, że przedostały się do Niemiec przez teren Polski - powinny być wydalane właśnie na teren Polski. I to się dzieje i nie ma w tym nic dziwnego. Niemcy po prostu korzystają z zapisów umowy. Trzeba też od razu powiedzieć, że jedyną legalną drogą, w jaki sposób można przybyć do Niemiec będąc uchodźcą, to jest droga lotnicza. Niemcy dzielą granice z państwami, które wszystkie są bądź w sferze Schengen, bądź z nią zaprzyjaźnione, tak jak Szwajcaria, która nie wchodzi w skład Unii Europejskiej, ale jest objęta umową o ruchu bezwizowym. Więc tak naprawdę każdy, kto przedostanie się na teren Niemiec drogą lądową, może zostać wydalony. To nie dotyczy tylko jednej grupy azylantów, prawdziwych uchodźców, jakim są uciekinierzy z Ukrainy, ale tutaj wprowadzono specjalne przepisy. Na skutek tego około milion osób z Ukrainy uzyskało prawo pobytu, które nie do końca jest tożsame z prawem azylowym.

A jak wygląda stosunek obywateli Niemiec do uchodźców? Czy widzą ich u siebie równie chętnie jak jeszcze kilka lat temu?

Możemy powiedzieć, że mamy do czynienia z pożegnaniem czegoś, co Niemcy w 2015 roku, czyli wtedy, kiedy miał miejsce kryzys imigracyjny, nazywali Wilkommen Kultur, czyli kultura gościnności. To jest już melodia przeszłości i uchodźcy w Niemczech są traktowani źle. Oczywiście w warstwie werbalnej rząd mówi, że dochowuje standardów humanitarnych, ale prawda jest taka, że bardzo często dochodzi do zadrażnień na tle imigracji. Wczoraj Niemcami wstrząsnęło, że uchodźca z Erytrei, mieszkaniec ośrodka azylowego, zaatakował dwie uczennice w zachodnich Niemczech. Zaatakował nożem, ciężko jedną raniąc, a drugą zabił. Tego typu wydarzeń w Niemczech jest bardzo dużo, chociaż one są skrywane przed opinią publiczną. Bardzo często w komunikatach policyjnych, jeżeli dochodzi do ciężkich przestępstw popełnianych przez imigrantów, nie jest podawana narodowość, czy też nie jest podawana informacja, że mamy do czynienia z azylantem. Mamy też do czynienia z całą serią podpaleń ośrodków dla uchodźców i miejsc, w których przebywają.

Czy Niemcy mają problem z polityką niemiecką?

Ta polityka jest bardzo naznaczona hipokryzją. Z jednej strony mówi się właśnie o humanitaryzmie, jakim się cechują władze niemieckie, ale też trzeba pamiętać, że ten humanitaryzm ma swoje ograniczenia. Niemcy oczywiście są krajem przyjmującym największą liczbę imigrantów. Jest to związane z socjalem, nie ma mechanizmów, jakie by zmuszały osoby, które nie chcą podejmować pracy do jej podjęcia. Zasiłek w Niemczech należy się jak psu buda. Zasiłek minimalny, ale pozwalający w połączeniu z innymi świadczeniami socjalnymi, dopłatami do mieszkań, dopłatami do zakupów czy nawet dopłatami do korzystania z oferty kulturalnej całkiem godziwie żyć. Problem polega na tym, że bardzo duża część migrantów traktuje Niemcy jak dojną krowę i wcale pracować nie chce, dlatego że jeśli do podstawowego zasiłku doda się jeszcze inne świadczenia socjalne, to naprawdę życie w Niemczech jest bardzo wygodne, bo jeżeli ktoś ma na przykład - a to się bardzo często zdarza - siedmioro czy ośmioro dzieci, to tak zwany Kindergeld, czyli odpowiednik naszego 500 plus, spokojnie wystarcza na godne życie. Tacy ludzie, może brzmieć to zabawnie, udają się na urlopy w swoje rodzinne strony. Te, z których uciekli wcześniej, twierdząc, że grozi im tam jakieś niebezpieczeństwo. To chodzi o Syryjczyków, Libańczyków czy Erytrejczyków czy Etiopczyków, czy innych ludzi z Północnej Afryki i fakt, że ktoś się udaje do kraju, w którym miał być rzekomo prześladowany, nie jest podstawą, żeby taką osobę wydalić. Jeżeli chodzi o sam sposób traktowania uchodźców przez władze, to czasami też można odnieść nawet wrażenie, że traktowani są tak, żeby sami pomyśleli o tym, że może Niemcy nie są rajem na ziemi. To dotknęło bardzo wielu Ukraińców, a przede wszystkim Ukrainki. Mieliśmy tutaj do czynienia z przypadkami gwałtów na dziewczynach, które uciekły przed rosyjskimi żołdakami z Ukrainy, i gwałtów, które były popełniane przez imigrantów w ośrodkach dla uchodźców imigrantów, na przykład z Północnej Afryki, chociaż tego typu sprawy są bardzo często przez niemieckie władze przemilczane, a wręcz tuszowane i tak naprawdę trzeba się wysilić, żeby znaleźć informacje, że do takich strasznych przypadków doszło.

Są jakieś badania, jeśli chodzi o stosunek niemieckiego społeczeństwa do imigrantów?

One w sposób jednoznaczny wskazują, że niechęć do imigrantów w Niemczech rośnie i to nie tylko w badaniach, w których się pyta o stosunek Niemców do imigrantów, bo tutaj duża część respondentów boi się zdradzać swoje właściwe poglądy. Pamiętajmy, że w Niemczech panuje terror politycznej poprawności, ale widać to po wynikach wyborów. W tej chwili partii, która kwestię imigrancką wzięła na swoje sztandary, czyli Alternatywie dla Niemiec, z miesiąca na miesiąc rosną notowania. W tej chwili są o 5 punktów procentowych wyższe niż wynik wyborczy i kształtują się na poziomie mniej więcej 15%, a w Niemczech Wschodnich w niektórych landach są już takie okręgi, gdzie AFD ma większość. To też pokazuje właśnie, jaki jest stosunek do imigracji, ponieważ AFD jest tradycyjnie partią kojarzoną z retoryką antyimigrancką, więc tego typu poglądy w Niemczech zyskują na popularności. Niestety, uderza to w prawdziwych azylantów. Uderza to w uchodźców z Ukrainy. Stosunek do nich też jest w Niemczech coraz gorszy.

Sytuacja wygląda więc tak, że jeżeli ktoś się dostanie z terenu Polski do Niemiec nielegalnie, zostaje wydalony z Niemiec i trafia do nas i my się musimy nim zająć, musimy przeprowadzić z nim procedurę jego odesłania do kraju pochodzenia czy do kraju, który go przyjmie. To koszty, których chcą unikać Niemcy i musi ponosić je Polska. Czy tak to należy rozumieć?

Tak. To też pokazuje, jak wygląda to rzekomą przyjazne uczucie Niemiec do Polaków. To dotyczy zresztą nie tylko kwestii uchodźczych. Swojego czasu rozmawiałem z prokuratorem z województwa lubuskiego, który zajmował się kradzieżami samochodów. Opowiadał mi, że Niemcy przerzucali na Polaków koszty postępowań w takich sprawach. Widząc, że ktoś ukradł samochód i przemieszczał się na przykład z Berlina czy zachodnich Niemiec tym samochodem w kierunku polskiej granicy, to zamiast go zatrzymać i prowadzić postępowanie na swój koszt, powiadamiano stronę polską, żeby złodzieja zatrzymać po polskiej stronie, wobec czego śledztwo i jego koszty obciążało polskiego podatnika. Podobnie jest z odsyłaniem imigrantów, koszty ponosi Polska. Na szczęście, nie są to jakieś zatrważające liczby i Polska jest w stanie sobie sama z tym poradzić. Natomiast mamy do czynienia z niebywałą hipokryzją, dlatego że Niemcy w warstwie werbalnej popierają Ukraińców w konflikcie z Rosją, ale jednocześnie to oni stoją za blokadą Polsce wypłaty środków z KPO, co ma tak naprawdę doprowadzić do tego, co swojego czasu Katarina Barley, czyli niemiecka komisarz w Unii Europejskiej, określiła próbą zagłodzenia Polski. Tak, rzeczywiście jest. To, że Polska ponosi gigantyczne koszty w związku z falą imigracji jest w ogóle niedostrzegane przez Niemców czy przez Unię Europejską. Wręcz przeciwnie, jest wykorzystywane do tego, żeby Polskę zmusić do ustępstw, czyli ograniczyć jej suwerenność.

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 9.12.2022

FOT. ŁUKASZ ZALEWSKI

Jarosław Kaczyński: Nasza opozycja nie jest lojalna wobec własnego narodu

Jarosław Kaczyński: Niemcy powinni zapłacić odszkodowania i dokonać uczciwej ekspiacji

– Elity niemieckie po II wojnie światowej chciały amnezji, chciały abolicji i tę abolicję dla zbrodniarzy w istocie przeprowadziły. Ich nastawienie było pod tym względem fatalne dla stosunków polsko-niemieckich, ale ja jestem głęboko przekonany, że także dla przyszłości Niemiec – mówi Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości

Janusz Życzkowski

Spotykamy się w województwie lubuskim, które w tym roku znane jest głównie z afer samorządu wojewódzkiego. Znane jest również z rtęci, którą marszałek województwa zobaczyła w Odrze, a którą Pan podczas jednego ze spotkań użył jako pewnej przenośni czy porównania obrazującego sytuację w polskiej polityce. Co w ocenie Pana Premiera najbardziej ją zatruwa? Co jest tą polityczną rtęcią?

W Polsce najbardziej zatruwającym elementem, decydującym - gdyby tego nie było, nie byłoby zatrucia - jest opozycja totalna. Nie sam fakt istnienia opozycji, bo to jest najnormalniejsza rzecz w kraju demokratycznym, tylko to, że przybrała ona właśnie taki charakter, który sama określiła jako totalny, że odrzuca wszelkie reguły, począwszy od reguł kulturalnego języka, skończywszy na regułach odnoszących się do solidarności narodowej, do tego, żeby nie przenosić na zewnątrz wewnętrznych sporów. Takie reguły są przestrzegane przez inne elity polityczne. Weźmy choćby Włochy, gdzie dla centrolewicy zwycięstwo Braci Włochów było naprawdę wstrząsem, ale kiedy zagranica zaczęła wzywać włoskich polityków do zachowania podobnego do polskiej opozycji, to usłyszała jednoznaczne twarde „nie". Oni po prostu są lojalni wobec własnego narodu, własnego państwa. Nasza opozycja nie jest lojalna wobec własnego narodu ani wobec własnego państwa. Można ją nazwać słowami, których kiedyś de Gaulle używał wobec opozycji komunistycznej we Francji: to jest opozycja zewnętrzna.

Podczas spotkania w Zielonej Górze mówił Pan o potrzebie społecznego nadzoru nad działaniem samorządów, a także roli mediów w tym zakresie. Te władze przecież można zmienić w czasie wyborów. Gdzie zatem jest problem?

Władza musi być nadzorowana nieustannie i musi przede wszystkim być w sytuacji, w której obywatele wiedzą, co się dzieje, wiedzą, jak działa. Jeśli potknięcia władzy albo też jej celowe negatywne działania są opisywane, to dopiero na tej podstawie obywatele mogą podejmować właściwe decyzje. Oczywiście jej sukcesy też muszą być opisywane, zwykle sama zresztą się o to stara. Takiego nadzoru nie ma w większości wypadków, choć czasem są takie miejsca jak województwo lubuskie i tutaj gratuluję panu redaktorowi i pańskiej gazecie tego, co tutaj robicie, ale niestety to nie są wypadki częste. Obywatele muszą być poinformowani, natomiast druga strona bardzo często nawet nie potrafi ukryć, że jej ideałem obywatela jest taki, który nie wie, który ma właściwie tylko jedno źródło informacji uzależnione od władzy - tej właściwej władzy, czyli formacji lewicowo-liberalnej. To nic wspólnego z demokracją, z kontrolą nad władzą nie ma i to zawsze prowadzi do bardzo głębokiej degeneracji, braku odpowiedzialności, a często do przenoszenia lojalności na zewnątrz, poza granice naszego kraju.

Podczas spotkań wiele miejsca poświęca Pan osobie swojego śp. brata, prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Publikujemy treść wykładu, który profesor wygłosił w Gorzowie Wlkp. w 2009 r. Wykład był poświęcony relacjom polsko-niemieckim. Widać wielkie zainteresowanie i wiedzę prezydenta w tym właśnie obszarze.

Interesował się tym z oczywistych względów i nie tylko wtedy, kiedy był prezydentem czy politykiem, ale również, kiedy był bardzo młodym obywatelem. I on, i ja interesowaliśmy się polityką od bardzo młodych lat. Byliśmy wychowywani w środowisku ludzi, którzy byli w AK, którzy byli aktywni podczas II wojny światowej. Niektórzy z nich byli aktywni po 1945 r. w opozycji antykomunistycznej. To oczywiście stwarzało atmosferę, w której także ci, którzy tego nie pamiętali, których z naturalnych względów nie było na świecie i nie mogli w tym uczestniczyć, też byli tym zainteresowani. No i stąd ta wiedza. Później niewątpliwie rozszerzał ją w momencie pełnienia różnych funkcji - mój brat przecież był nie tylko prezydentem Polski, prezydentem Warszawy, ale także ministrem stanu do spraw bezpieczeństwa. Wtedy uzyskał bardzo wiele interesujących informacji na temat tego, co się dzieje w Polsce, a co nie jest dostępne opinii publicznej, a także co się dzieje na arenie międzynarodowej, jaki jest stosunek wielu państw, także tych najważniejszych, do Polski i innych państw, które odzyskiwały niepodległość. Brat miał rzeczywiście potężny zasób wiedzy. Niewielu polityków w Polsce mogło się z nim porównywać pod tym względem.

Przytoczę jeden cytat: „Czy Polsce byłyby na rękę bardzo dobre stosunki z Niemcami? Tak, wziąwszy pod uwagę, że rola Niemiec w Unii Europejskiej, a także w NATO (choć tutaj dużo mniejsza) jest faktem. Z polskiego punktu widzenia to byłoby rozwiązanie celne, ale nie na każdych warunkach, a w szczególności nie na tego rodzaju warunkach, że w istocie ustępować powinna tylko jedna strona". I tu pytanie, gdzie ustąpić powinny Niemcy w tych wzajemnych relacjach?

Dzisiaj postawiliśmy już sprawę bardzo zdecydowanie. Powinny ustąpić w tym wszystkim, co odnosi się do wyciągnięcia wniosków z naszej historii, a szczególnie z II wojny światowej. Powinny zapłacić odszkodowania. Powinny dokonać uczciwej ekspiacji, a nie takiej, powiedzmy sobie, półgębkiem. Nie mogą już naprawić tego, co wynikało z bezkarności zbrodniarzy nazistowskich z tego względu, że ich już nie ma na tym świecie, a jeżeli są, to już pojedynczy, bardzo starzy ludzie. Powinni zmienić stosunek do Polski i do Polaków, bo ja to nawet kiedyś mówiłem pani Merkel, że zdarzały się takie wypadki, że np. polscy europosłowie jadący w pierwszej klasie niemieckich pociągów byli atakowani. Ten sposób troszeczkę przypomina - oczywiście nie chcę mówić, że to była pełna analogia - stan z okresu II wojny światowej „nur für Deutsche". Proszę pamiętać, że oni się z tego ciągle nie wyleczyli, bo ich z tego nie leczono tak naprawdę. Elity niemieckie po II wojnie światowej wcale tego nie chciały. Chciały amnezji, chciały abolicji i tę abolicję dla zbrodniarzy w istocie przeprowadziły. Ich nastawienie było pod tym względem fatalne dla stosunków polsko-niemieckich, ale ja jestem głęboko przekonany, że także dla przyszłości Niemiec, bo próba odbudowy - chociaż w innych zupełnie formach - imperializmu niemieckiego, jeśli będzie kontynuowana, to skończy się kolejną katastrofą dla Niemiec i niestety także dla Europy.

Skoro o Europie mowa. Powiedział Pan Premier, że mimo aktualnej sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół i wynikającej z tego oceny, Europa ma bezsprzecznie chrześcijańskie korzenie. Kościół jednak przez wieki miał fundamentalne znaczenie dla polskiej państwowości. Pytanie, czy ma ją również i dziś oraz jak jego sytuacja może wpływać na utrwalanie pewnych postaw czy wartości. Czy dostrzega pan tu jakieś zagrożenia?

Z całą pewnością, chociaż oczywiście są to procesy skomplikowane. Nie chciałbym zagłębiać się w rozważania na temat polskiego Kościoła, bo to temat na inną, nieporównanie dłuższą i w innych warunkach prowadzoną rozmowę. Natomiast związek między polskim państwem a polskim Kościołem niewątpliwie istnieje i chociaż w czasach współczesnych ma on inny charakter niż to było kiedyś - i to jest naturalne i oczywiste, i jest związane z przemianami, których my w żadnym razie nie kwestionujemy - to jednak jest on faktem. Po-

nieważ w Polsce jedynym powszechnie znanym systemem wartości jest ten, który wyrasta z chrześcijaństwa, niezależnie od tego, czy ci, którzy go uznają za obowiązujący, są osobiście wierzący, czy też nie, to w związku z tym całkowita redukcja roli Kościoła, jego wyparcie - czy też, jak to powiedział pewien szczególnego rodzaju polityk, „opiłowanie" - będzie miało fatalne skutki dla społeczeństwa. Takie zjawisko może prowadzić do lumpenproletaryzacji naszego życia publicznego, a w konsekwencji niektórych grup społecznych. Choćby ten język, który bardzo się podczas tak zwanego strajku kobiet tak intensywnie pokazywało, te próby uzasadniania, że taki język jest dopuszczalny, jest więc uzasadniony. Mowa jest królową, jak pisał Hegel. Odrzucenie tej tendencji - w moim przekonaniu jest to przemyślana operacja - przeciwstawienie się jej, bez Kościoła, bez tej podstawy instytucjonalnej pewnego systemu wartości, jest naprawdę bardzo, bardzo trudne, a na dłuższą metę po prostu niemożliwe. A Polska sprowadzona do takiego poziomu kultury to Polska słaba, Polska zależna, Polska trzeciorzędna, Polska, w której wszystkim tym, którzy mają jakieś wyższe aspiracje, także w sferze kultury właśnie, będzie bardzo ciężko żyć. Krótko mówiąc, to wielkie nieszczęście. Opozycja totalna jest antynarodowa, antypaństwowa, jest zewnętrzna, jest wielkim nieszczęściem Polski.

Spotkania z sympatykami PiS mają również mobilizować środowisko przed wyborami. Pytanie o mobilizację Zjednoczonej Prawicy oraz ugrupowań je tworzących. Pytam w kontekście różnego rodzaju doniesień, które z jednej strony wskazują na współpracę, współdziałanie w ramach obozu patriotycznego, a z drugiej strony sygnalizują deficyty w relacjach.
Polityki bez deficytów to w ogóle nie ma. To jest taki ideał, który sobie można wyobrazić i o nim marzyć, ale on jest nieziszczalny. Polityka zawsze zawiera w sobie jakiś element konfliktu, także takiego niespodziewanego i zawiera też to wszystko, co niesie konkurencja, także poprzez zwykłe ludzkie słabości. Politykę przecież uprawiają ludzie, a ludzie nigdy nie są idealni. Z tego rodzaju zjawiskami mamy także do czynienia u nas, ale nie należy tego przeceniać. Nie chcę twierdzić, że to nie ma żadnego znaczenia, bo to ma znaczenie i to nie jest znaczenie pozytywne, ale musimy podchodzić do tego spokojnie, bo jeżeli jak to się czasem mówi, namiot jest wielki, to w środku hurkocze.

ZAPOMNIANA TAŚMA. PREZYDENT PROF. KACZYŃSKI O RELACJACH Z NIEMCAMI

FOT. KADR Z NAGRANIA

1 kwietnia 2009 roku prezydent RP Lech Kaczyński odwiedził Gorzów Wlkp. Podczas spotkania ze studentami obecnej Akademii im. Jakuba z Paradyża wygłosił okolicznościowy wykład pt. „Stosunki polsko-niemieckie. Teraźniejszość i perspektywy". Przedstawił w nim historię relacji obu państw oraz ocenę szans i zagrożeń, które mimo upływu lat nie straciły na aktualności. Dzisiejsza publikacja jest możliwa dzięki nagraniu zarejestrowanemu przez TVP3 Gorzów Wlkp. Mało znana taśma została odkryta kilka lat temu. Dziś prezentujemy pełną treść wykładu, który dotyka również obecnego kontekstu wzajemnych relacji Polski i Niemiec

oprac. Redakcja

Szanowni Państwo, ja dzisiaj nie zamierzam przedstawiać jakiegoś swojego wyznania wiary w sprawie stosunków polsko-niemieckich. Temat wykładu jest dobrany dobrze, bo jesteśmy niedaleko do niemieckiej granicy. Stąd do Berlina jest około 130 kilometrów, do Warszawy 400, ale to nie zmienia faktu, że tu jest taka sama Polska, jak w Warszawie. Na składanie oświadczeń politycznych w tej sprawie, która jest niezmiernie złożona, zachowam sobie inne okazje.

Dzisiaj chciałbym powiedzieć o pewnych plusach i minusach, o historii i o problemach. Nie będę dziś mówił o czasach wcześniejszych, o długiej i skomplikowanej historii, chociażby dlatego, że Niemcy - co wiem z rozmów z niemieckimi politykami, ale także intelektualistami - sytuują siebie w historii trochę inaczej, niż nas uczono. Mówię o moim pokoleniu, ale też o tych kilkanaście lat starszych ode mnie i kilkanaście lat młodszych.

Jeżeli mówimy o początkach naszej historii, sięgając do Mieszka I, bitwy pod Cedynią, Bolesława Chrobrego, Mieszka II z najazdem na Niemcy, o okresie złożenia hołdu lennego w Krzyszkowie przez Bolesława Kędzierzawego, to my przez cały czas mówimy o Niemczech. I w jakimś sensie, w moim przekonaniu mamy rację, to były Niemcy. To była pewna kontynuacja tej tradycji europejskiej związanej z uniwersalizmem Cesarstwa Rzymskiego. Pamiętajmy, że istniało ciągle jeszcze cesarstwo wschodnie. Istniało i długo miało istnieć. Jeżeli chodzi o zachodnie, to pierwszą próbą odbudowy było państwo Karola Wielkiego, czyli rok 800, koronacja, a 14 lat później rozpad. To zresztą, dla nas, początki państwa niemieckiego - rozpad po Karolu Wielkim. Natomiast Niemcy, gdy się z nimi rozmawia, uważają, że swoje państwo utworzyli w istocie dopiero wraz z powstaniem Cesarstwa Niemieckiego w roku 1871. Czyli zaledwie 138 lat temu. Czyli dopiero wtedy, gdy wokół Prus, ale bez Austrii, zjednoczyło się ówczesne cesarstwo, to cesarstwo, którego nie możemy wspominać dobrze, którego nam, Polakom, nawet nie wolno dobrze wspominać. Oto mamy historię Niemiec.

W tym momencie od razu mamy konfuzję. My widzimy to inaczej, Niemcy widzą inaczej. Nie będę do tego wracał. Mamy okres międzywojenny, który był okresem trudnym w naszych relacjach. Niezwykle trudnym, ze względu na to, że Wersal nie był traktatem pokojowym satysfakcjonującym tych, którzy przegrali wojnę. Z reguły jest tak, że ci, którzy wojnę przegrywają, nieszczególnie są zadowoleni z warunków pokoju. A te warunki pokoju to jednak odbudowa polskiego państwa według planu Wilsona w jakimś zakresie, ale także z Wielkopolską i częścią Śląska. Obydwie te prowincje wywalczone z bronią w ręku i obydwie nie w całości, a przypominam, że Śląsk w pierwszej Rzeczypospolitej leżał po stronie cesarstwa. Mówiąc o I Rzeczypospolitej, nie mam na myśli całej historii Polski, tylko okres mniej więcej od połowy XV wieku, od przywilejów nieszawskich. Dzisiaj odwiedziłem takie gminy, należące dzisiaj do ziemi lubuskiej, które należały do I Rzeczypospolitej, ale nie weszły w skład drugiej.

Byłem w Skwierzynie. Nie udało się jej odzyskać w ramach powstania wielkopolskiego. To bardzo nieliczne gminy, ale przecież tak jest. Niemcy początkowo nie chciały się pogodzić z utratą Pomorza, także Wielkopolski. Warunki tego, co potocznie się nazywa kapitulacją, a w istocie wtedy było zawieszeniem broni. Kapitulacja była w 1945 roku. Warunki z 11 listopada 1918 roku przecież mówiły w zasadzie o pozostawieniu Wielkopolski Niemcom. Później dopiero wydarzenia, w których Polska - nasz naród, Wielkopolska - wzięła bardzo aktywny udział, zmieniały ten stan rzeczy. Wielkopolska prawie w całości, powtarzam, przypadła naszemu krajowi. Był problem Śląska. Tam sytuacja była jeszcze trudniejsza, bo właśnie te ziemie nie wchodziły w skład pierwszej Rzeczypospolitej. Trudny problem Pomorza, korytarza, którym państwo niemieckie zostało podzielone.

Pamiętajmy, że generalnie rewizjonizm, jako podstawowa zasada polityki niemieckiej, realizowany był początkowo nieśmiało, ale później, już w latach 1923-29, nieporównanie śmielej przez ówczesnego niemieckiego ministra spraw zagranicznych,

Ciąg dalszy na str. 6

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 9.12.2022

Ciąg dalszy ze str. 5

którego nazwisko zawsze mi wypada z głowy. Mogę powiedzieć, kiedy się urodził, kiedy umarł, bo krótko żył. Później rządy Adolfa Hitlera. Początkowo wielkie napięcie, próba pacyfikacji tych stosunków przez pakt o nieagresji. A później okupacja. Jeśli chodzi o ziemie, które wchodziły w skład II Rzeczypospolitej, już nie było żadnego kilometra kwadratowego, który by nie został odbity. No i wiemy, że po wojnie powstały dwa państwa niemieckie. Trzeba pamiętać, że one powstały ze względu na podział poczdamski, w ramach którego ziemie zachodnie, na których dzisiaj jestem, a panie i panowie mieszkacie, przypadły naszemu krajowi.

Niemcy zostały podzielone na strefy okupacyjne. Berlin miał szczególny status. Najpierw powstało państwo zachodnioniemieckie, Bizonia, Trizonia, a w końcu, we wrześniu 1949 roku, Republika Federalna Niemiec. I przygotowywana pewnie dużo wcześniej, choć rzekomo powstała w odpowiedzi na powstanie Republiki Federalnej, Niemiecka Republika Demokratyczna, czyli NRD, która przez dziesiątki lat była naszym sąsiadem tu na zachodzie. Było to państwo komunistyczne o wyjątkowo silnym reżimie ideologicznym, o wyjątkowo silnej pozycji politycznej. Wszyscy pamiętamy, wiemy przynajmniej, o Stasi, o reżimie nieporównanie brutalniejszym niż polski komunizm, władającym około 17 milionami Niemców. Ten reżim musiał uznać granice Polski. Słynny traktat zgorzelecki z roku 1950. To była granica uznana przez NRD, ale nieuznawana powszechnie przez inne kraje.

Polska przez wiele lat, wszystko jedno jaka była, miała taką sytuację, że znaczna ilość państw europejskich oficjalnie nie uznała zachodniej granicy. Ja jeszcze świetnie pamiętam jako dziecko, bo wcześniej się zacząłem interesować polityką, pierwsze wypowiedzi Charles'a de Gaulle'a o tym, że ta granica jest nienaruszalna. Natomiast Republika Federalna Niemiec stała na stanowisku, po pierwsze, nieuznawania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ba, istniała tak zwana doktryna Hallsteina, która zakładała, że jeżeli jakiś kraj uzna Niemiecką Republikę Demokratyczną, to nie będzie utrzymywał stosunków dyplomatycznych z republiką, jak myśmy wtedy nazywali, Niemiecką Republiką Federalną. I jest jeden wyjątek. Tym wyjątkiem był Związek Radziecki. Hallstein to zresztą człowiek, który odegrał istotną rolę, bo był kiedyś przewodniczącym Komisji Europejskiej. Jeszcze oczywiście w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. To bardzo odległy czas, ale tak było.

Tak sytuacja wyglądała mniej więcej do drugiej połowy lat 60., aż w Niemczech, najpierw w 1966 roku powstała tak zwana wielka koalicja, czyli socjaldemokraci po raz pierwszy zostali dopuszczeni, jeszcze nie do urzędu kanclerskiego wtedy, tylko była wielka koalicja, taka sama jak dzisiaj. Wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych był były burmistrz Berlina Zachodniego i przywódca, już wtedy socjaldemokratów, Willy Brandt. Willy Brandt, który jakby zaczął zmieniać politykę wobec Rosji i Polski. W 1970 roku był traktat ze Związkiem Radzieckim, ale można też używać nazwy Rosja, bo to niewątpliwie była postać państwa rosyjskiego, a w grudniu, 1970 roku doszło do traktatu o wstępnym uznaniu granicy z Polską. To były ostatnie dosłownie dni rządów Władysława Gomułki. Z punktu widzenia ówczesnej dyplomacji Polski Ludowej, ale także i obiektywnych interesów Polski, niezależnie od tego, jaka ona by nie była, był to istotny sukces. Sukces, który w sensie politycznym został przez ówczesnego pierwszego sekretarza partii szybciutko zmarnowany. Kilka dni później nastąpiły znane wydarzenia w Gdańsku i 20 grudnia pierwszym sekretarzem KC został Edward Gierek. Dla Polski była to sprawa istotna.

W 1972 roku, po ciężkiej dyskusji, Bundestag ratyfikował ten układ i od tej pory istnieją też stosunki dyplomatyczne między Republiką Federalną Niemiec i Polską. Oczywiście w dalszym ciągu podtrzymywano przyjaźń, pozorną zresztą, z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Po raz pierwszy (ci z państwa, którzy pochodzą z tej ziemi, to wiedzą), można było przechodzić granicę bez paszportu przez kilka lat, ale to już w latach 70. Rozpoczęła się duża wymiana przygraniczna. No i mamy rok 1989. Chciałbym bardzo mocno na to zwrócić uwagę, bardzo mocno, że wydarzenie, które dzisiaj uchodzi za koniec systemu, czyli obalenie muru berlińskiego, byłoby całkowicie niemożliwe bez wydarzeń w Polsce, bez - przy wszystkich jego wadach, bo o tym można byłoby zrobić oddzielny wykład - okrągłego stołu. Powtarzam przy wszystkich jego wadach. Bez wyborów 4 czerwca i w końcu bez tego, co było niezwykle wręcz istotne, czego się nie docenia, pierwszego niekomunistycznego rządu w państwach tak zwanych socjalistycznych jeszcze wtedy. Czyli koniec tego, co było istotą komunizmu - kierowniczej roli partii. Bo to była istota komunizmu - kierownicza rola partii wobec społeczeństwa i wobec państwa w sensie aparatu państwowego.

Skoro padł mur berliński, to stanęła sprawa zjednoczenia Niemiec. Znaleźliśmy się więc w sytuacji paradoksalnej. Z jednej strony zjednoczenie Niemiec, a tak uważało moje pokolenie wychowane w pierwszych dziesięcioleciach po wojnie, jest pewnym zagrożeniem. I trudno, by było inaczej. To była nasza historia opowiadana w rodzinnych domach. Z drugiej strony, że zjednoczenie jest warunkiem odzyskania suwerenności przez Polskę. I proszę pamiętać, że kiedy obalono reżim Ericha Honeckera, który zastąpił Waltera Ulbrichta na początku lat 70., to sprawa zjednoczenia Niemiec wcale nie była taka prosta i taka oczywista. Nie wszystkim w Europie, nie mówię o Związku Radzieckim, bo z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że Gorbaczow już wtedy się ze zjednoczeniem Niemiec pogodził, ale nie wszystkim w Europie się to podobało. Bo oto powstawało państwo, które już nie jest równe Francji czy Wielkiej Brytanii, tylko jest wyraźnie od tych krajów większe. No, ale zjednoczenie było rzeczą przesądzoną. Nie dano nam wtedy wziąć udziału w rozmowach dotyczących zjednoczenia, chociaż wydawało się, że Polska powinna w nich uczestniczyć.

Zjednoczenie stało się faktem i powstał problem granicy. Tej granicy, która z jednej strony została uznana, ale ostatecznego traktatu nie było. I też pewnie dzisiaj, w takiej pisanej historii, mówi się o tym, że zawarto szybko umowę. Prawda była bardziej skomplikowana. Nie tylko Erika Steinbach głosowała przeciwko ostatecznemu uznaniu granicy na Odrze i Nysie. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że nawet ci politycy niemieccy, którzy później odegrali bardzo pozytywną rolę, jeżeli chodzi o integrację Polski z Europą, wtedy mieli bardzo poważne wątpliwości. Nie oszukujmy się. Była mowa o otwartej ranie, była mowa o olbrzymiej trudności. Pewien polski czołowy polityk w tamtych czasach, zresztą czołowy i dzisiaj, spotkał się już w roku 1991 z kanclerzem Kohlem i słyszał w tej rozmowie bez przerwy o Ost-Polen. Chodziło o zachodnią Białoruś i Ukrainę, a także Litwę. I oczywiście dobrze zrozumiał, że skoro Ost-Polen, to i Ost-Deutschland. Stąd też ta rozmowa nie przebiegała w sposób szczególnie pokojowy i została przez pana kanclerza na długie lata zapamiętana, a także przez tę drugą osobę, jednego z trzynastu premierów Polski.

W końcu, pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, Francji, w mniejszym stopniu także Wielkiej Brytanii, sprawa została załatwiona. Wcześniej jeszcze były pewne gesty symboliczne w Polsce, już od lat 60. pewne środowiska, za zgodą zresztą władz, brały udział w drodze w kierunku niemiecko-polskiego pojednania. Aktywne było środowisko między innymi warszawskiej Więzi, którego przywódcą był Tadeusz Mazowiecki. Aktywne było środowisko krakowskie, z nieżyjącym już profesorem Stommą, choć może nie w tym stopniu. Była słynna msza w Krzyżowej, ale nie w tej części Ziem Odzyskanych, tylko w południowej części. Była sprawa tak zwanej wspólnoty interesów polsko-niemieckich, które to sformułował minister Skubiszewski, pierwszy minister wolnej Polski w latach 1989-93. I był w końcu traktat z 17 czerwca 1991 roku, o dobrosąsiedzkich stosunkach. Mamy sytuację, w której stosunki instytucjonalne zostały mocno rozbudowane, a co więcej, i na ten fakt chciałbym zwrócić szczególną uwagę, w 1999 roku Polska weszła do NATO, a tam od 1955 roku była już Republika Federalna Niemiec. Można było więc powiedzieć, że przeszłość została przełamana.

W 2004 roku Polska weszła do Unii Europejskiej. Wśród 6 państw, które podpisały traktaty rzymskie w roku 1957, była przecież Republika Federalna Niemiec. To kraj, który jest jednym z głównych twórców dzisiejszej wspólnoty europejskiej, dzisiaj największym państwem tej wspólnoty. Czyli jesteśmy podwójnymi sojusznikami. Mamy rozbudowany system instytucjonalny bezpośrednich kontaktów. Ja mówię tylko o centralnych, bo są różne plany związane ze współpracą przygraniczną. Powiem więcej, kanclerz Kohl w latach 90. w sposób istotny przyczynił się do tego, aby Polska mogła się integrować z NATO i żeby weszła na drogę integracji z Unią Europejską. Jak pamiętamy, kanclerz Kohl był kanclerzem w latach 1982-98, czyli ustąpił ze stanowiska na wiele lat przed tym, jak Polska weszła do Unii Europejskiej i bardzo krótko przed tym, jak Polska weszła do NATO, ale odegrał tutaj niezmiernie pozytywną rolę. To nie ulega wątpliwości. W ogóle w tym okresie, także jeśli chodzi o strefę Schengen, Niemcy były naszym wyraźnym sojusznikiem.

To wszystko jest prawda i to wszystko uczciwie trzeba przyznać. Ale czy to oznacza, że w relacjach między nami a Republiką Federalną nie ma żadnych problemów? Otóż są. Jakie to problemy? Są po pierwsze pewne problemy związane z asymetrią umowy z 1991 roku. Jak wiadomo, na terenie Niemiec mieszka wiele osób w istocie narodowości polskiej. Problem jest skomplikowany, bo wiele z tych osób, żeby wyjechać z Polski Ludowej, deklarowało narodowość niemiecką w sposób niezupełnie zgodny z rzeczywistością. Był czas, kiedy zresztą bardzo chętnie przyznawano tę narodowość ze względów, nazwijmy to, demograficznych w Niemczech. Później sprawy się nieco skomplikowały. Są ludzie, którzy mieszkają tam od pokoleń, stara górnicza emigracja. Ale umowa przewidywała uznanie mniejszości niemieckiej w Polsce, natomiast nie ma mniejszości polskiej w Niemczech według tej umowy.

Łączy się to z dość skomplikowanym problemem definicyjnym, ale w istocie jest to problem wyłącznie polityczny. Problem definicyjny polega na tym, że według niemieckiego prawa, które jest zarejestrowane w Radzie Europejskiej - proszę tego nie mylić przypadkiem z Unią Europejską, to zupełnie coś innego - mniejszością narodową są takie grupy osób narodowości innej niż niemiecka, które od wieków zamieszkują na zwartych terytoriach należących dzisiaj do państwa niemieckiego. A kto to taki? Fryzowie, Duńczycy i Serbowie Połabscy. Duńczycy to przypominam Szlezwik-Holsztyn, który przynależał przez wieki do Danii, a został odbity w pierwszej wojnie kanclerza Bismarcka, bo przecież wojna z Francją była już trzecią. Fryzowie to Wyspy Fryzyjskie, a Serbowie Połabscy, a właściwie dwie grupy Serbów Połabskich o odrębnych językach, to pozostałość po Słowianach Połabskich. Jedyna pozostałość w tej chwili. Zresztą te osoby mówią na ogół na co dzień językiem niemieckim, co najwyżej znają również ten drugi język, bardzo zbliżony do naszego.

REKLAMA

0010682824

Prenumerata na 2023 rok
Oszczędzaj nawet 618 zł*

miesięczna	**57 zł**	taniej niż w kiosku o 46,00 zł
kwartalna	**171 zł**	taniej niż w kiosku o 142,30 zł
półroczna	**342 zł**	taniej niż w kiosku o 276,80 zł
roczna	**627 zł**	taniej niż w kiosku o 618,40 zł

zamów

Szczegóły u listonosza
i w najbliższym urzędzie pocztowym.
Czekamy do 20 grudnia!

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

94 340 11 14 pn.-pt. 9.00-15.00
TELEFON

prenumerata.gdp@polskapress.pl
E-MAIL

* średnia oszczędność roczna w porównaniu do ceny zakupu gazety w kiosku

STUDIA NIESTACJONARNE

FOT. KADR Z NAGRANIA

Czy to rodzi problemy? Rodzi, na przykład w kwestiach nauki języka. W Polsce języka niemieckiego, jako języka narodowego, uczy się 32 000 młodych Polaków, podkreślam, że uczy się go jako języka ojczystego, nie jako języka obcego. A w Niemczech, gdzie Polaków jest dużo więcej niż Niemców w Polsce, tylko 6 000 dzieci uczy się polskiego jako języka ojczystego, z czego 4800 dzieci w szkołach polonijnych, a tylko 1200 w niemieckich. Dodatkowo 500 dzieci, a sądzę, że chodzi tu o dzieci i młodzież, także taką w wieku licealnym, uczy się języka polskiego jako języka obcego. W Polsce, powtarzam, 32 000 dzieci i młodzieży uczy się po niemiecku niemieckiego jako języka ojczystego, a według danych, które zresztą wydają mi się trochę przesadzone i nie odpowiadam za nie, około 2 milionów dzieci i młodzieży w Polsce uczy się języka niemieckiego jako języka obcego. To bardzo dużo, wziąwszy pod uwagę absolutną dominację angielskiego na świecie.

Jest zatem problem asymetrii w stosunkach zarówno na poziomie samej umowy, jak i na poziomie jej realizacji. Formalnie realizacją zajmują się władze landowe. Kiedy się rozmawia z rządem federalnym, to jest się kierowanym do innego adresata. Trudny problem. Inny trudny problem, na który trzeba zwrócić uwagę, to problem związany z tak zwanymi wypędzonymi. Nie ma co tutaj wracać do Poczdamu, do decyzji, która była decyzją mocarstw, a nie decyzją Polski. Poczdamu i wcześniej Jałty. W wyniku tych decyzji, z terenów, na których dzisiaj jesteśmy, z terenów Polski, Zachodniej, Północnej (to jest ponad 100 000 kilometrów kwadratowych łącznie naszego terytorium, czyli prawie dokładnie 1/3 terytorium dzisiejszej Rzeczypospolitej), wyjechało nie na zasadach dobrowolnych, miliony Niemców. Zresztą bardzo znaczna ich ilość opuściła te tereny jeszcze przed wkroczeniem armii sowieckiej.

Przez wiele lat w Republice Federalnej Niemiec istniał urząd ministra do spraw przesiedleńców. To jest już ponad dwa pokolenia. Myślę na przykład, że społeczność polska na ziemiach zachodnich, która przecież w miażdżącej większości pochodzi nie stąd, w zasadzie cała ludność została wymieniona, ale mimo wszystko dzisiejsze społeczeństwa tutaj należy uznać już za zintegrowane. A w Niemczech ten problem w dalszym ciągu istnieje jako problem polityczny, związany z prężnym środowiskiem wypędzonych i działalnością pani Eriki Steinbach. To jest działalność, której z punktu widzenia Polski nie da się zaakceptować. Ma ona kilka aspektów. Ja skupię się na tak zwanym widomym znaku, czyli na tym, aby w Berlinie zbudować coś, co można najkrócej określić jako muzeum, nawet jeżeli nie będzie nosiło oficjalnie takiej nazwy, które wspominałoby wysiedlonych.

To środowisko stawia też problem wypędzeń jako problem natury ogólnoeuropejskiej. Niepokojący jest program przedwyborczy CDU, rządzącej partii, który mówi o potępieniu wysiedleń niezależnie od ich rodzaju. To po pierwsze. Po drugie mówi o tym, że podstawą Unii Europejskiej jest prawo do dowolnego miejsca zamieszkania i w ten sposób może być realizowane tak zwane prawo do ojczyzny. Gdy przed 18 już laty odpowiadałem jako ówczesny minister stanu odpowiedzialny za sprawy bezpieczeństwa narodowego, to przewidywałem, że problem będzie jeszcze większy niż w tej chwili go widzę, ale ten problem niewątpliwie jest. Niewątpliwie jest w kilku aspektach. Po pierwsze dlatego, że wiąże się z generalnym rewizjonizmem historycznym. Niemcy rzeczywiście przeżyły po wojnie okres denazyfikacji. To jest prawda. W tych ramach walczono również z tradycją niemieckiego nacjonalizmu, chociaż ta nie wyczerpuje się oczywiście tylko i wyłącznie w ruchu nazistowskim. Problem jest znacznie szerszy i bardziej skomplikowany.

Od lat już mamy do czynienia ze zjawiskami, które są jakby próbą odwrócenia tej tendencji, która była konieczna do tego, żeby wbudować naród niemiecki, który dwukrotnie był przyczyną wielkiej wojny, w rodzinę narodów europejskich. Nie w tym sensie, żeby on stąd się nie wywodził, bo wywodzi się jak najbardziej stąd, natomiast idzie o to, żeby rok 1914, a szczególnie rok 1939 został niejako zapomniany. Ten plan się powiódł i niezależnie od subiektywnych ocen samych Niemców, powrót do historii w tym sensie, że Niemcy były również ofiarą II wojny światowej, jest trudny do zaakceptowania. Nie dlatego, że Niemcy nie ginęli w II wojnie światowej. Bardzo wielu Niemców zginęło. Wiem o tym. I nie dlatego, że wielu Niemców zginęło bez szczególnej potrzeby. Przypomnę bombardowania na olbrzymią skalę w warunkach, gdy strona aliancka miała już olbrzymią przewagę. Choćby słynne bombardowanie z 13 lutego 1945 roku. Nie było szczególnych potrzeb, aby coś takiego uczynić. Tylko jakoś tej historii się nie przypomina. Przypomina się historię, która wiąże się ze wschodnim sąsiadem Niemiec, ale która nie wiąże się z decyzjami podjętymi przez niepodległe państwo polskie. To, można powiedzieć - używając języka potocznego, zwykłego, ludzkiego - jest nieco irytujące. Tak już mówiąc najbardziej delikatnie, to psuje relacje polsko-niemieckie w sposób oczywisty. Ostatni list pana Bartoszewskiego - z różnych powodów nie mam jakby przesłanek do tego, żeby tutaj bić pokłony - w sprawie Eriki Steinbach i ostatnia odpowiedź na to ze strony, choćby przewodniczącego Bundestagu, mnie osobiście nieco niepokoją.

Jest jeszcze jeden problem, który ma długą tradycję w historii naszego narodu, na którym skończę, a mianowicie to jest problem relacji rosyjsko-niemieckiej. Często się mówi o układzie w Rapallo z 1922 roku, który izolowana wtedy Rosja Radziecka, bo formalnie Związek Radziecki powstał w ostatnich dniach 1922 roku - zawarła z Niemcami, między innymi dla współpracy militarnej, ale także gospodarczej i w ogóle dla wyrwania się z izolacji. Ale traktat z Rapallo był z punktu widzenia długiej historii szczegółem. Nie chcę przypominać roku 1939, żeby nadmiernie nie jątrzyć, ale pamiętajmy, że kiedy wielkie europejskie państwo, jakim niewątpliwie była Polska pod koniec XVIII w., traciło niepodległość, to nie padło pod ciosami jednego cesarstwa. Ono padło pod ciosami trzech państw. Rosji, Prus, czyli państwa niewątpliwie niemieckiego, chociaż niewypełniającego swą treścią całych Niemiec, i Austrii. I, że najbardziej aktywne były Rosja i Prusy. W tej kolejności. Przypominam, że Austria nie wzięła udziału w drugim rozbiorze Polski. Oczywiście to jej nie usprawiedliwia, ale warto o tym pamiętać. Czyli prusko-rosyjskie wtedy porozumienie, mimo wojny siedmioletniej między Prusami a Rosją, legło u podstaw trzech rozbiorów Polski.

Można dziś powiedzieć, że żyjemy w zupełnie innej Europie. Tak, to prawda, ale nie żyjemy dziś w Europie, w której nie ma państw i narodów. Trzeba też pamiętać, że między rokiem 1794, bo faktycznie upadek powstania kościuszkowskiego zakończył byt naszego państwa, a rokiem 1918, jeżeli był konflikt między Prusami a Rosją, to tylko w tym okresie, kiedy Prusy zostały przyporządkowane Napoleonowi, a tak to konfliktów nie było. Co było spoiwem? Te ziemie, które dziś stanowią Rzeczpospolitą Polską. Ta relacja, Niemiec i Rosji, wymaga zawsze bardzo bystrej obserwacji. Nie po to, byśmy mieli roszczenia, że skoro jesteśmy podwójnymi sojusznikami Niemiec, to relacji niemiecko-rosyjskich ma nie być, bo to jest nierealne, ale powstaje pytanie, po co rurociąg północny. W sensie gospodarczym to się nie broni. Nie broni i jeżeli ktoś będzie kiedyś paniom lub panom mówił, że rurociągi pod wodą są najtańsze, to tak, to prawda, ale nie pod wodami Morza Bałtyckiego. Ze względów ekologicznych, ze względu na olbrzymią ilość niewybuchów, które tam w dalszym ciągu jeszcze są. To nie jest powód.

Powstaje pytanie o upór w tej sprawie. Muszę powiedzieć, że go nie rozumiem. Czyżby ktoś na zachód od nas myślał, że Polska będzie szantażować Niemcy? Cenię siłę swojego narodu i dopóki będę żył, będę działał, żeby był jak najsilniejszy, ale od Niemców jesteśmy słabsi. Istnieje tu więc pytanie, dlaczego i w imię jakich interesów? Opowieści, że to jest przedsięwzięcie prywatne, nie można uznać za wiarygodne do końca. A to, że w Europie istnieje problem broni gazowej - i nie chodzi tu o pistolety na gaz czy ręczne miotacze gazu - i broni naftowej, to przecież jest oczywiste. Nie chciałbym tu niczego rozstrzygać, ale to pytanie istnieje dalej w relacjach polsko-niemieckich.

Istniały też problemy inne, np. z traktatem lizbońskim, ale tutaj można było dojść do porozumienia. To dało się rozwiązać. W licznych rozmowach w roku 2007, w silnych kontaktach. Jeżeli dzisiaj ktoś mówi, że Niemcami nie ma co straszyć, to tak, nie ma co straszyć w tym sensie, żeby nam groziła niemiecka agresja. Nie ma co straszyć także tym, że nastąpi regermanizacja ziem zachodnich czy północnych, ale jest kilka problemów, które należałoby rozwiązać. Czy Polsce byłyby na rękę bardzo dobre stosunki z Niemcami? Tak. Wziąwszy pod uwagę, że rola Niemiec w Unii Europejskiej, a także w NATO (choć tutaj dużo mniejsza) jest faktem, z polskiego punktu widzenia to byłoby rozwiązanie celne. Ale nie na każdych warunkach, a w szczególności nie na tego rodzaju warunkach, że w istocie ustępować powinna tylko jedna strona.

Stosunki historyczne naszych krajów były bardzo złożone i z tego również trzeba wyciągać wnioski. Trzeba też wyciągać wnioski związane z wewnętrznymi sprawami naszego kraju. Żyjecie na tych terenach Rzeczpospolitej - w sposób szczególny zwracam się do studentów i młodego pokolenia - które leżą szczególnie blisko Niemiec. Te relacje muszą być bardziej codzienne niż w mojej rodzinnej Warszawie, czy nawet półrodzinnym Trójmieście. Na tych ziemiach szczególnie trzeba definiować polską tożsamość, jako tożsamość dużego europejskiego narodu. Bez tego nie może być między Polską a Niemcami takich relacji, jakich we własnym interesie wszyscy czy prawie wszyscy w Polsce byśmy chcieli.

AUTOPROMOCJA 0010679826

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 9.12.2022

Kontrowersyjny, pewny siebie – mówi, co myśli, często nie przebierając w słowach. Ostatnie wielkie piłkarskie imprezy nie były dla niego udane, ale na mundialu w Katarze Wojciech Szczęsny pokazał, że jest jednym z najlepszych bramkarzy na świecie

Dorota Kowalska

WOJCIECH SZCZĘSNY. OD BAD BOYA DO POLSKIEGO BOHATERA MUNDIALU

To był jego turniej. Obronił dwa rzuty karne, w tym strzelanego przez Leo Messiego, jednego z najlepszych, jeśli nie najlepszego piłkarza świata.

„Powiedziałem sędziemu od razu, że dotknąłem Messiego ręką, ale nie uważam, żeby to był rzut karny" - komentował potem dla TVP Sport. A podczas rozmowy z norweską telewizją TV2, zdradził, że założył się z kapitanem argentyńskiej drużyny.

„Powiedziałem mu, że stawiam 100 euro, że sędzia nie podyktuje „jedenastki". Tak więc przegrałem zakład z Messim. To chyba nie jest dozwolone na mistrzostwach świata. Pewnie zostanę zawieszony. Ale mnie to nie obchodzi. Poza tym mu nie zapłacę. On o to nie dba. Dajcie spokój, 100 euro?" - mówił Wojciech Szczęsny. Kiedy stał naprzeciwko Messiego uspokajał jeszcze ręką kolegów, jakby mówił: „Panowie, luz, dam radę!".

Dał radę. Szczęsny był gwiazdą naszej drużyny w Katarze. Świetnie bronił polskiej bramki, to dzięki niemu Polska po 36 latach znalazła się w jednej ósmej mundialu, w której przegrała spotkanie z Francją. Po porażce polski bramkarz nie miał czasu pożegnać się z kibicami, musiał biec i pocieszać syna.

Nagranie Wojtka Szczęsnego tulącego zapłakanego Liama obiegło zachodnie media. Redaktorzy oficjalnego portalu FIFA przyznali, że był to jeden z najbardziej wzruszających momentów turnieju.

FOT. FOT. TWITTER.COM/SPORT_TVPPL

Nagranie Wojtka Szczęsnego tulącego zapłakanego Liama obiegło media

„Jego marzenia o pucharze FIFA dobiegły już końca, ale to Wojciech Szczęsny musiał pełnić po meczu rolę pocieszyciela, gdy jego synek popłakał się po przegranej Polski w meczu z Francją. (...) Szczęsny, który był jednym z najbardziej imponujących bramkarzy turnieju, (...) z pewnością zyskał sobie nowych fanów, demonstrując ojcowską czułość i troskę" - czytamy na stronie FIFA.

W podobnych słowach o polskim bramkarzu pisał portal Football Italia: „Wojciech Szczęsny uchodzi za najlepszego, jak do tej pory, bramkarza Mistrzostw Świata w Katarze, ale udowodnił też, że jest znakomitym tatusiem, pocieszając swoje dziecko po przegranej Polski. (...) Nie miał czasu, aby samemu pogodzić się z porażką, gdyż musiał natychmiast skupić się na podniesieniu na duchu swojego synka, który wybuchł płaczem na wieść o odpadnięciu Biało-Czerwonych z turnieju".

Również The Daily Star nie szczędził Szczęsnemu komplementów.

„Szczęsny spędził prawie minutę, tuląc swojego synka Liama. Najpewniej przeprosił za to, że zawiódł swojego największego fana na świecie" - spekulował portal.

Ten mundial był dla Szczęsnego ważny, bo do tej pory na większych imprezach nie miał szczęścia. Zszedł z meczu otwarcia Euro 2012 po czerwonej kartce, podczas Euro 2016 doznał kontuzji, grał słabo podczas mundialu w 2018 roku, na Euro 2020 zaliczył bramkę samobójczą i choć ma w swoim CV świetne spotkanie na Stadionie Narodowym, kiedy po raz pierwszy wygraliśmy z Niemcami, to dopiero w Katarze pokazał, co potrafi.

Znalazł się w wytypowanej przez dziennikarzy francuskiego „L'Équipe" jedenastce najlepszych zawodników fazy grupowej mistrzostw świata w Katarze.

„Bez Wojciecha Szczęsnego Polska, która zakwalifikowała się lepszym bilansem bramek (w rywalizacji z Meksykiem - red.), z pewnością nie byłaby w 1/8 finału" - czytamy we francuskim dzienniku sportowym.

„L'Équipe" przypomina, że Szczęsny zabłysnął już w pierwszym starciu z Meksykiem, a później „utrzymał swoich kolegów z reprezentacji przy życiu", broniąc rzut karny w meczu z Arabią Saudyjską.

„Swoją perfekcyjną fazę grupową zakończył, broniąc kolejny rzut karny, wykonany przez Lionela Messiego, w ostatnim spotkaniu" - dodaje dziennik.

Szczęsny urodził się 18 kwietnia 1990 roku w Warszawie. Jego ojcem jest były bramkarz reprezentacji Polski Maciej Szczęsny, więc właściwie od początku wiadomo było, że i on prędzej czy później stanie między słupkami, chociaż na początku marzył o karierze napastnika.

„Tak naprawdę to nie do końca był mój wybór. Więcej, ja nie chciałem nim być, choć pozwalały mi warunki fizyczne. Trener Agrykoli Jacek Rutkowski powiedział któregoś dnia, żebym spróbował, bo przecież tata był bramkarzem i grał w reprezentacji Polski, a ja byłem najwyższy z rówieśników i, jak na wysokiego chłopaka, miałem dobrą koordynację. Potem, kiedy zobaczyłem, że jest szansa, by w ten sposób zarabiać na chleb, to spróbowałem się przekonać, że lubię tę robotę i wykonuję ją najlepiej, jak potrafię" - powiedział w rozmowie z Robertem Błońskim dla „Przeglądu Sportowego".

Zanim stanął w bramce, razem ze starszym bratem Janem trenował akrobatykę i tenisa ziemnego, chodził też na taniec towarzyski. Dzisiaj niewiele o tym mówi.

„Nie wiem, skąd wzięły się zajęcia taneczne w moim życiu. Totalne nieporozumienie. I o dziwo, chyba była to inicjatywa ojca. (...) Chodziłem na te zajęcia chyba dwa lata, a brat aż trzy. Wygrał nawet jakieś mistrzostwa Mazowsza. Przy nim jestem nikim. Dziś pozostała mi tylko klasyka - podpieram ścianę i jedynie nóżka chodzi" - powiedział w wywiadzie dla „Playboya" w 2012 r.

Postawił na piłkę nożną. Z Agrykoli Warszawa trafił do Akademii Legii Warszawa. W 2006 podpisał kontrakt z Arsenalem, w sezonie 2009/2010, został pierwszym bramkarzem tego klubu. Dwukrotnie zdobył z Arsenalem Puchar Anglii, sięgnął po Tarczę Wspólnoty, a wraz z Petrem Čechem zdobył Złotą Rękawicę Premier League 2013/2014. W 2015 roku został wypożyczony do włoskiego klubu AS Roma. W rozgrywkach Serie A w dwóch kolejnych sezonach zdobył odpowiednio brązowy i srebrny medal, a w kampanii 2016/2017 zachował najwięcej czystych kont w lidze. Trafił do mistrza Włoch, Juventusu Turyn. W pierwszym sezonie był zmiennikiem Gianluigiego Buffona, rok później został pierwszym bramkarzem zespołu. Z klubem trzykrotnie zdobył mistrzostwo Włoch, dwukrotnie Puchar Włoch i Superpuchar Włoch. W 2017 uzyskał nominację do nagrody Lwa Jaszyna dla najlepszego bramkarza na świecie. W sezonie 2019/2020 otrzymał nagrodę dla najlepszego bramkarza Serie A.

W reprezentacji Polski zadebiutował już w 2009 roku w meczu z Kanadą, zastępując w drugiej połowie Tomasza Kuszczaka. W kadrze jednym z najbliższych przyjaciół Wojciecha Szczęsnego jest Grzegorz Krychowiak - znają się od lat, razem występowali w młodzieżowych reprezentacjach Polski.

„Razem przegrywaliśmy i się podnosiliśmy, razem wygrywaliśmy i się cieszyliśmy. Razem

dorastaliśmy, a (...) niedługo razem będziemy się starzeć. Zmieniały się kategorie wiekowe reprezentacji, od U-15 do pierwszej, zmieniali się trenerzy, twoje ubrania i fryzury. Nie zmienia się tylko to, że wciąż jesteś tak dziwny, jak 14 lat temu i takiego cię uwielbiam. Najlepszego, przyjacielu" - napisał Szczęsny w 2018 roku, składając urodzinowe życzenia Krychowiakowi.

Za to niemal przez całą reprezentacyjną karierę rywalizował z Łukaszem Fabiańskim. Jeden i drugi miał swoich zwolenników i przeciwników. Kiedy we wrześniu 2021 roku reprezentacja Polski grała mecz przeciwko Albanii w bramce Polaków stał Szczęsny, ale też kilka tygodni wcześniej Fabiański przeszedł na reprezentacyjną emeryturę.

„Rywalizacji z Łukaszem już nie będzie i przyznam, że jest inaczej na treningach. Są ludzie, którzy wolą Fabiańskiego. Są ludzie, którzy wolą Szczęsnego. Każda ze stron ma rację, ale jeśli ktoś szuka wzoru do naśladowania, niech naśladuje Fabiańskiego, a nie Szczęsnego" - powiedział golkiper Juventusu na konferencji prasowej po tym meczu.

Szczęsny słynie z ciętego języka, dowcipu, uchodzi za pewnego siebie fightera. Kiedy podczas mundialu w Katarze reprezentacja Polski była krytykowana za grę „lagą na Robercika" (czyli za posyłanie długich i niedokładnych podań do Roberta Lewandowskiego, Szczęsny lapidarnie i ironicznie stwierdził: „moje lagi są precyzyjne".

„(Zakładałem maskę - przyp. red.), gdy miałem 19 lat i grałem w Brentford z prawdziwymi bykami. Czułem się wtedy malutki, młodziutki, ale byłem bramkarzem, więc nie chciałem sobie pozwolić na to, by być odbieranym jako niepewny siebie chłopiec między słupkami. Dlatego wychodziłem na boisku z klatą do przodu i głową do góry, udając, że oto nadchodzi pan Wojtek. A potem tak mi już zostało, na zasadzie powiedzenia „fake it till you make it" („udawaj, aż stanie się to prawdą" - red.). Podobnie zadziałałem przed randką ze swoją żoną. Normalnie nie stresowałem się takimi spotkaniami, wiedziałem, że zawsze coś zagadam i będzie dobrze. Tu było inaczej, w życiu nie czułem takich nerwów. Czekając na nią, odkręciłem więc okno, wystawiłem łokieć i podgłośniłem muzykę na maksa. Wydawało się, że jestem kozak, podczas gdy druga ręka, schowana w aucie, drżała. Zabawne, że Marina po jakimś czasie powiedziała mi, że na pierwszej randce najbardziej zaimponowała jej moja pewność siebie." - wyznał w rozmowie z Tomaszem Smokowskim, która ukazała się w „Kwartalniku Sportowym". Może i tak, ale potrafi przyłożyć. I często nie przebiera w słowach.

„Bardzo chętnie przyjmuję krytykę, ale Radosław Majdan mówiący, że coś mu jedzie wiochą? To tak, jakby Donald Tusk uczył ludzi, jak wymawiać „R" - stwierdził w rozmowie z „Przeglądem Sportowym". Przed meczem ze Szwecją, którego stawką był wyjazd na katarski mundial, krzyknął do kolegów: „Panowie, dla mnie, dla Lewego, dla Krychy, dla Glika, to jest ostatnia szansa, żebyśmy zagrali na mistrzostwach świata. Nie spierd**my tego!".

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W fazie grupowej mundialu w Katarze Wojciech Szczęsny był niewątpliwie najlepszym bramkarzem turnieju

Pali. To jego sposób na odreagowanie. Po meczu z Walią w Lidze Narodów, który Polska wygrała 1:0, a jednym z bohaterów w polskiej ekipie był właśnie on, po meczu zapalił papierosa. „Wszedłem po meczu do szatni i myślałem, że toaleta się pali. Słyszę, że Wojtek tam jest. Pytam: Wojtek, co się dzieje? Odpowiedział, że woda się spłukuje i dym leci" - opowiadał potem selekcjoner Czesław Michniewicz.

Rok wcześniej paparazzi przyłapali go, gdy palił papierosa przed meczem z Hiszpanią podczas Mistrzostw Europy. Kiedy grał w Arsenalu Londyn, jego ówczesny trener Arsene Wenger za palenie ukarał go grzywną.

„W tamtym czasie paliłem regularnie i trener bardzo dobrze o tym wiedział. Nie chciał tylko, żeby ktokolwiek palił w szatni i o tym również wiedziałem. Wszystko przez emocje. Poszedłem w kąt pryszniców, na samym końcu szatni, gdzie nikt nie mógł mnie zobaczyć i zapaliłem jednego papierosa" - wspominał Szczęsny.

W Juventusie pali legalnie, ma pozwolenie od klubu i psychologa. Jak zdradził jednemu z dziennikarzy, skoro jeden czy dwa papierosy pozwalają mu się rozluźnić, to może palić gdzie chce, bo ukrywanie się z paleniem może mu „popsuć komfort psychiczny."

Nie zgrywa świętoszka. W rozmowie z Tomaszem Smokowskim przyznał, że na jednym meczu nie był w najlepszej formie i miał tego świadomość.

„Zagrałem jeden mecz w życiu na kacu, na szczęście towarzyski. W sumie zaprezentowałem się z fajnej strony, ale miałem poczucie samoobrzydzenia związanego z tym, w jakim jestem stanie. To był turniej Emirates Cup, za czasów występów w Arsenalu. Graliśmy dwa mecze, dzień po dniu. Popiłem przed pierwszym. Dzień później czułem się świetnie, ale też znam swój organizm i wiedziałem, że kiepsko będzie dopiero jutro. No i faktycznie. Przegraliśmy tamto spotkanie, z Galatasaray, bodaj po rzucie karnym" - opowiadał.

Szczęsny od lat jest mężem piosenkarki Mariny Łuczenko, wcześniej był związany z Sandrą Dziwiszek. Sam lubi śpiewać, gra nawet na pianinie.

„W szatni nie cierpią, jak nucę coś pod nosem. A to Bruno Marsa, a to „List do M.", „W życiu piękne są tylko chwile" czy „Do kołyski" Dżemu. Kiedyś miałem na nich niesamowitą zajawkę. (...) Zawsze przed meczem słucham „Samba pa Ti" Carlosa Santany. Same instrumenty, zero wokalu. Mam nadzieję, że Carlos przed swoimi koncertami ogląda moje interwencje..." - opowiadał w „Playboyu".

Małżonkowie mocno się wspierają. Szczęsny pracował z żoną przy jej mundialowej piosence „This Is the Moment". Marina Łuczenko kibicuje mężowi na każdym meczu, jeśli nie na stadionie, to przed telewizorem, to do niej dzwoni Szczęsny przed każdym spotkaniem.

„Przed każdym meczem do mnie dzwoni i zawsze siedzi w autobusie, bo przemieszczają się z hotelu na mecz. Dzwoni i mówi: »Kochanie, jadę już na mecz«. Ja go ściskam, całuję, wysyłam mu pozdrowienia, powodzonka, takie nasze pierdółki, ale zawsze musi ze mną porozmawiać. Raz chyba było, że nie udało mu się do mnie dodzwonić, bo miałam jakąś pracę, ale i tak wygrał mecz. Bardzo się wspieramy" - mówiła piosenkarka w rozmowie z Plejadą.

Cztery lata temu na świat przyszedł syn pary - Liam, ten sam, który tak płakał po przegranym przez Polaków spotkaniu z Francuzami.

„30 czerwca na świat przyszedł nasz syn - Liam! Mamusia, żona i moja bohaterka Marina czuje się dobrze i po raz kolejny udowodniła, że jest najsilniejszą kobietą na świecie! Kocham i dziękuje" - napisał Szczęsny pod zdjęciem swojego nowo narodzonego syna na Instagramie.

Za to z ojcem, Maciejem, nie ma najlepszych kontaktów. W każdym razie w 2013 roku ich relacje mocno się ochłodziły. Cztery lata temu w rozmowie z „Przeglądem Sportowym" Maciej Szczęsny tak relacjonował ich ostatnią rozmowę.

„Była środa wieczór, jak zadzwonił do mnie i zaprosił do Londynu na sobotnie spotkanie w Premier League i wtorkowe w Lidze Mistrzów. Przed tą rozmową przeżyłem dwa tygodnie wielkiego, absurdalnego stresu. Zaproponowałem mu, że wrócę dopiero w czwartek, żebyśmy w środę mieli czas pogadać. Potrzebowałem tego. „Jasne tato, nie ma problemu. Jutro wyślę ci wszystkie szczegóły, numer lotu, napiszę, kto po ciebie przyjedzie na lotnisko" - relacjonował Maciej Szczęsny. I dalej: - „Rozmawialiśmy przez godzinę. W końcu Wojtek zakończył słowami: „Przepraszam cię tato, ale dwa dni temu wprowadziła się do mnie Marina, ona wcześnie chodzi spać i cały czas mnie woła, żebym przyszedł. Pogadamy, jak się zobaczymy". Czekałem na kontakty, ale już ich nie dostałem. Kamień w wodę" - podsumował.

NIE WYOBRAŻAM SOBIE, ŻEBYM W 2026 ROKU BYŁ W STANIE GRAĆ Z TYM SAMYM OGNIEM, KTÓRY DZISIAJ CZUJĘ, A TO OZNACZA, ŻE NIE BĘDĘ GRAŁ W PIŁKĘ

Z kolei Wojciech Szczęsny w rozmowie z „Kwartalnikiem Sportowym" opowiedział o braku więzi z ojcem.

„Relacji w ogóle nie ma, więc ciężko mi ją nazwać trudną. Wbrew pozorom, w tej sytuacji jest prosta. Nie bawię się w publiczne tłumaczenie, dlaczego tak jest, bo czuję, że nie mam się z czego tłumaczyć. Są takie rzeczy, które zostają w rodzinie, nawet jeśli tej relacji nie ma" - podsumował bramkarz.

Poza sportem interesuje się projektowaniem wnętrz, o czym opowiedział kilka lat temu w jednym z wywiadów dla włoskich mediów.

„Moim marzeniem jest zostać architektem i projektantem wnętrz, bo bardzo lubię urządzać. Od zawsze projektowałem i wybierałem meble do swoich mieszkań. Kiedy zamieszkałem sam w Londynie, byłem bardzo młody i nie miałem pieniędzy na architekta, sam umeblowałem dom i byłem zachwycony. Myślę, że to moja przyszłość" - powiedział w rozmowie z portalem gazzetta.it.

Po mundialu Wojciech Szczęsny wybierze się pewnie z rodziną na urlop, ale w Juventusie już na niego czekają. Włoski klub złożył mu zresztą gratulacje po tym, jak obronił karnego w meczu z Argentyną, w końcu Szczęsny jest dopiero trzecim w historii piłki nożnej bramkarzem, który obronił dwa meczowe rzuty karne na jednym mundialu.

Dzisiaj ma 32 lata, podczas kolejnego mundialu w 2026 roku będzie miał lat 36 lat.

„Na dzień dzisiejszy nie wyobrażam sobie, żebym w 2026 roku był w stanie grać z tym samym ogniem, który dzisiaj czuję, a to oznacza, że nie będę grał w piłkę" - powiedział Jackowi Kurowskiemu z TVP Sport. Kiedy Kurowski zapytał go o eliminacje EURO 2024, odpowiedział: „Są już niedługo, jeszcze dam radę. Aż tak stary nie jestem, żeby myśleć o końcu kariery w reprezentacji już teraz. Jednak cztery lata to jest długi czas. Może się to zmienić. Mam poczucie, że gram ostatni mundial. Potem może się okazać, że zagram jeszcze dwa. Nie jestem w stanie nic obiecać, ale takie miałem przeczucie w momencie, gdy wychodziłem na mecz ze Szwecją. Nie wyobrażam sobie jednak, żebym ostatni mecz w reprezentacji zagrał na tym mundialu, żeby była jasność".

45-letni bramkarz Essam El-Hadary znalazł się w 23-osobowej kadrze reprezentacji Egiptu na mundial w Rosji, stając się tym samym najstarszym zawodnikiem w historii mistrzostw świata. Wojciech Szczęsny nie ma chyba zamiaru pobijać tego rekordu, ale grać w piłkę może jeszcze długie lata. A znając go, kiedy już pożegna się z boiskiem, na pewno będzie miał pomysł na siebie.

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 9.12.2022

FOTO *komentarz tygodnia*

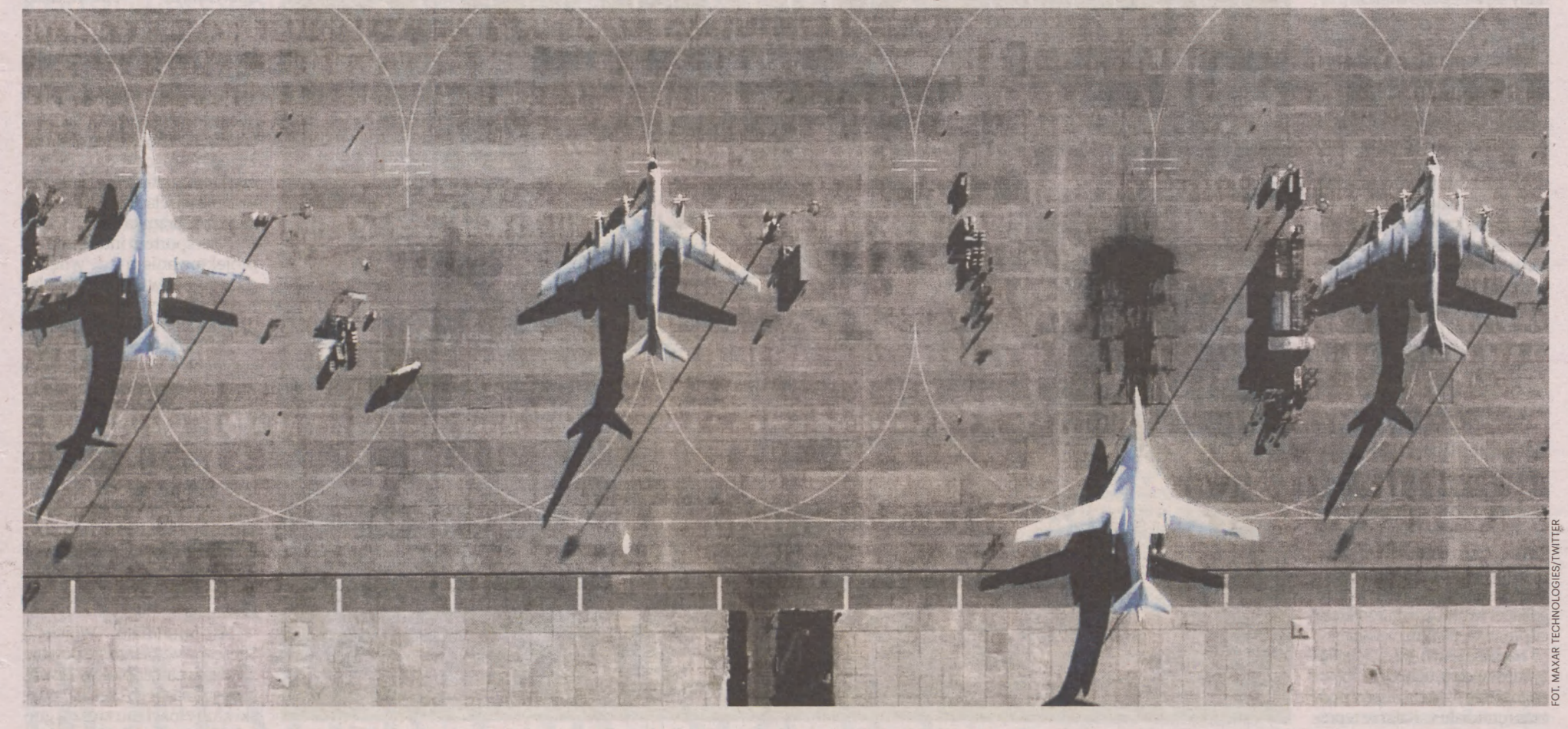

FOT. MAXAR TECHNOLOGIES/TWITTER

4 GRUDNIA 2022, BAZA LOTNICZA ENGELS KOŁO SARATOWA, ROSJA

Wszyscy myśleli, że Ukraińcy, póki Ametykanie nie pozwolą im do tego użyć himarsów, nie będą atakować celów w głębi Rosji. Ci jednak potrafią sobie poradzić sami. Oberwała aza strategicznych bombowców. Przy okazji się okazało, że rosyjska obrona przeciwlotnicza dziurawa jest jak rzeszoto. Rosjanie nie mogą więc spać spokojnie. I bardzo dobrze

FOT. ABEDIN TAHERKENAREH/EPA/PAP

4 GRUDNIA 2022, DOHA, KATAR , **I to by było na tyle. Polska przegrała z Francją i nasza reprezentacja nie musi już cerpieć katarskich upałów. Przez miesiące trwać będzie dyskusja, czy lepiej w złym stylu wyjść z grupy, czy w pięknym zbierać łomot**

FOT. ADAM WARZAWA/PAP

6 GRUDNIA 2022, GDYNIA, POLSKA, **z osiem lat temu, jakiś Think Tank ogłosił, że Wojsko Polskie ma więcej sprawnych czołgów niż Bundeswehra. Kiedy przyjdą wszystkie koreańskie K2 i amerykańskie Abramsy, będziemy mieć i więcej, i nowszych**

FOT. AUTOR

7 GRUDNIA 2022, KARLSRUHE, NIEMCY, **policjanci prowadzą jednego z dwudziestu pięciu zatrzymanych podejrzanych o próbę zamachu stanu. A wydawać by się mogło, że w tak dojrzałych demokracjach takie rzeczy się nie zdarzają**

RECENZJA

Pięć dowodów na istnienie Boga, czyli filozoficzne poszukiwania

W tradycji filozoficznej pięć dowodów, tzw. dróg, na udowodnienie istnienia Najwyższego sformułował w „Sumie Teologicznej" św. Tomasz z Akwinu. Były to: dowód z ruchu, z przyczynowości, z przygodności bytów, ze stopni doskonałości i dowód z celowości. Pięć, o szóstym, rodem z Kanta, którym popisywał się Woland w „Mistrzu i Małgorzacie", chwilowo zapomnijcie.

W książce Edwarda Fesera, wykładowcy filozofii z Pasadena City College, następuje w tej kwestii poprawka. Dowody Tomaszowe, potraktowane łącznie jako jeden, zestawione są bowiem z czterema kolejnymi.

Na tropie zmian

To celowy zabieg metodologiczny Fesera. Zamyślił bowiem swoją książkę jako swoiste wprowadzenie do najważniejszych argumentów za istnieniem Boga, jakie znalazł w dziejach filozofii, a jednocześnie ich obronę. Przedstawia i analizuje pięć z nich, nawiązując jednocześnie do proponujących je filozofów: Arystotelesa, Plotyna, św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu i Leibniza. Odpiera przy tym odwiecznie kierowane przeciw nim zarzuty.

Łatwo obliczyć, że zamiast pięciu dowodów mamy ich teraz znacznie więcej. I ma to swoje konsekwencje: wyprowadzając bowiem istnienie Boga kolejno z istnienia zmian, złożoności rzeczy, natury uniwersaliów, rozróżnienia na istotę i istnienie oraz zasady racji dostatecznej, Feser komplikuje materiał, by tak rzec, dowodowy. Owszem, pokazuje wzajemne powiązania, a jednocześnie odrębność różnych linii argumentacji w obronie teizmu, ale od takiej wyliczanki może zaszumieć w głowie.

Czy Bóg to facet?

Naturze Boga i jego relacji do świata poświęcony jest oddzielny rozdział. To logiczne: skoro już wiemy, jak udowodnić istnienie Absolutu, trzeba przyjrzeć się jego naturze. Zaś tych, którzy uważają, że czytanie dzieł filozoficznych jest nudne, warto w tym momencie odesłać na str. 252, gdzie autor analizuje intrygujący problem: „Czy Bóg jest rodzaju męskiego?".

Okazuje się, że zwolennicy genderu mogą być zawiedzeni. „Będąc niematerialnym i niecielesnym, Bóg nie jest zwierzęciem, a więc nie jest zwierzęciem rozumnym, czyli człowiekiem. A skoro nie jest człowiekiem, nie jest w sensie dosłownym ani mężczyzną, ani kobietą, nie ma płci". Stare katechizmowe prawdy jak zwykle okazują się uniwersalne.
(grab)

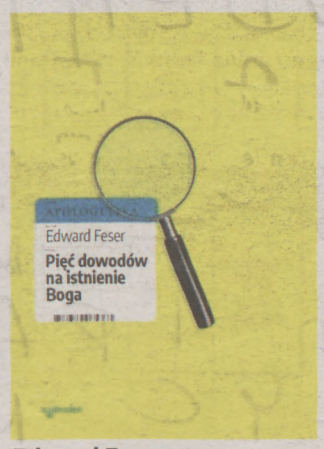

Edward Feser, „Pięć dowodów na istnienie Boga", wyd. „W Drodze", Poznań 2022, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA WARNKE

Przeszła operację

Gwiazda filmów Patryka Vegi przyszła ostatnio na jedną z branżowych imprez o kulach. Kiedy Pomponik zapytał, co się stało, wyjaśniła: - Jestem po operacji kolana. Takiej właściwie podwójnej. Kiedyś szarżowałam na nartach i to się tak kończy niestety. To wydarzyło się dawno, to było pięć czy sześć lat temu i przyszedł teraz moment na operację. Co ciekawe - zabieg odbył się nieprzypadkowo pod koniec jesieni. - Tak sobie wyobrażam, że sobie wygodnie spędzę święta, że nie będę musiała za dużo pracować, bo nie mogę. Taki wybór - zdradziła.

FOT. FOT. SYLWIA DĄBROWA

Katarzyna Warnke przeszła operację kolana. To skutek kontuzji odniesionej podczas jazdy na nartach

HALINA MLYNKOVA

Ma fajną relację

Popularna piosenkarka ma osiemnastoletniego syna z pierwszego małżeństwa z Łukaszem Nowickim. Teraz Mlynkova pochwaliła się w rozmowie z Plejadą dorastającym Piotrem. - Jego pasją jest montaż internetowy i gry komputerowe. W świecie twórców internetowych jest znaną postacią, ma sporo pracy dodatkowej i fajnie sobie zarabia - powiedziała. I dodała: - Strasznie się cieszę, że mamy tak fajną relację i Piotrek nadal ma ochotę spędzać czas również z mamą. Dla mnie to jest super.

KRZYSZTOF SKIBA

Był nieobecny

Frontman grupy Big Cyc pochwalił się ostatnio na Instagramie nową partnerką. Jak na razie wiadomo o niej jedynie tyle, że jest o 26 lat młodsza od Skiby. „Od blisko roku jestem w separacji z żoną Renatą. Moją aktualną partnerką jest Karolina. Sprawa rozwodowa jest w toku" - napisał piosenkarz w internecie.

SANAH

Ma nowe nazwisko

Choć jest chyba najpopularniejszą obecnie piosenkarką w Polsce, niewiele wiadomo o jej życiu prywatnym. Latem tego roku media poinformowały, że Sanah wzięła ślub. Teraz dopatrzono się, że wokalistka zmieniła nazwisko. Nie nazywa się więc już Zuzanna Jurczak, tylko Grabowska po mężu Stanisławie Grabowskim. Nowe nazwisko wokalistki jest już uwzględnione w książeczce dołączonej do jej ostatniego albumu „Sanah śpiewa Poezyje".

PAWEŁ STASIAK

Zapadał się w sobie

Wokalista zespołu Papa Dance zdradził w „Fakcie", że w ostatnich latach walczył z trudną do wykrycia chorobą. - Źle się czułem. Byłem zmęczony, a jak kładłem się spać, to zapadałem się w sobie. To był bardzo dziwny stan, którego wcześniej nie miałem okazji poznać - powiedział. Niestety - lekarze nie wiedzieli, co mu dolega. - Zostałem przebadany od góry do dołu na wszystkie strony i okazało się, że nic się nie dzieje. A jednak samopoczucie było złe i nie wiadomo było, co z tym zrobić. Dopiero po kilku latach zdiagnozowano u Stasiaka boreliozę pochodzenia odkleszczowego. Wtedy wokalista sięgnął po leki. Dzięki temu udało mu się wrócić do zdrowia.

AGATA KULESZA

Została okradziona

Ceniona aktorka kupiła sobie jakiś czas temu domek wypoczynkowy nad morzem. Wyjeżdżała tam, kiedy potrzebowała znaleźć chwilę odpoczynku, użyczała go też przyjaciołom. Dom nie ma stałego podłączenia do prądu, zasilany jest przez agregat prądotwórczy, a wokół niego są lampy solarne. Niestety, ktoś włamał się na posesję i skradziono główne źródło zasilania nieruchomości. Teraz Kulesza zastanawia się, czy ubiegać się o pozwolenie na założenie prądu i czy zainwestować w firmę ochroniarską. - To, co się stało, podcięło jej skrzydła. Teraz nie czuje się tam bezpiecznie. Wie, że musi szybko działać - mówi przyjaciółka aktorki w „Na Żywo".

AGNIESZKA AMARO

Ma nieswojego męża

Małgorzata Rozenek-Majdan wynajęła z rodziną kilka miesięcy temu okazałą willę w Wilanowie. Teraz niemal codziennie publikuje zdjęcia z jej wnętrz na Instagramie. Właścicielami domu są Agnieszka i Wojciech Amaro. Żona słynnego kucharza niechętnie ogląda fotografie zamieszczane przez Rozenek-Majdan. - Dziwnie, jak się widzi swoje łóżko, swoje meble, a w nim nieswojego męża. To jest dziwne uczucie, przyznaję - wyznaje w serwisie Jastrząb Post. - Mam duży sentyment do swojego domu, ponieważ wszystko w tym domu zaprojektowałam ja i lubiłam ten dom - podsumowuje.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Nie szukaj dzisiaj na siłę dziury w całym. Horoskop dzienny mówi, że ugodową postawą zyskasz znacznie więcej.

Ryby (19.02 - 20.03)
Horoskop na dziś wróży, że duże znaczenie będą miały dla Ciebie opinie innych ludzi. Zwłaszcza bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)
Nie przesadzaj z troską o drobiazgi i szczegóły. Horoskop dzienny na piątek radzi przejść nad niektórymi sprawami do porządku dziennego.

Byk (20.04 - 20.05)
Trudno Ci będzie dotrzymać kroku. Horoskop dzienny zapowiada, że zainicjujesz wiele przedsięwzięć i obdzielisz innych obowiązkami.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Poczujesz znużenie. Horoskop na dziś mówi, że niechęcią zapałasz nawet do tych zajęć, które zazwyczaj sprawiają Ci satysfakcję.

Rak (22.06 - 22.07)
Ktoś zaproponuje Ci współpracę. Horoskop dzienny na piątek radzi przed podjęciem ostatecznej decyzji poradzić się życzliwej Ci osoby.

Lew (23.07 - 22.08)
Horoskop dzienny wróży Ci dzień idealny na śmiałe decyzje i rozstrzygające posunięcia. Korzystaj z tego i nie zmarnuj prezentu od losu.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że wiele osób będzie mogło liczyć na Twoją wyrozumiałość.

Waga (23.09 - 22.10)
Poświęć więcej niż zazwyczaj czasu na swoje życie osobiste. Horoskop dzienny na piątek radzi spędzać go jak najwięcej z najbliższymi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że przez cały dzień będzie Ci towarzyszył stan błogiego spokoju.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaczyna się weekend. Horoskop na dziś radzi zobaczyć, co masz w lodówce, bo niewykluczone są odwiedziny kogoś z grona znajomych.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś zainspiruje Cię do szlifowania umiejętności w dziedzinie, która dotychczas była Ci zupełnie obca.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Przemysław Szymańczyk**, Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka**. Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski**. Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko**. Dyrektor marketingu **Robert Gromowski**.

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Mickiewicza 24, **tel. 94 3473552**, **redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300**, **redakcja.gs24@polskapress.pl**. **Druk** Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 20 144 00, fax: 22 20 144 10

Redaktor naczelny **Dorota Kania**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**, Dyrektor marketingu, Rzecznik prasowy **Wojciech Paczyński** **wojciech.paczynski@polskapress.pl**, Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 9.12.2022

rosyjski marynarz
kupiec z bazaru
romski obóz
obniżanie się poziomu wody
bliski krewny
wykaz filmów granych w kinie
korek
atrakcja Sopotu
imię Jackson, piosenkarki
wydany przez sąd
obrus w kuchni
trujący tlenek węgla
strunowy instrument
część karabinu
miara złota
Myszka Disneya
graniczy z Czadem
Jan ... Pawluśkiewicz
gra w tragediach
kuzyn siewki
angielski college
matka greckich bogów
sklep z tytoniem
maturalny
udaje towar
opust
ziemia uprawna
medal
japoński motocykl
żydowski kapłan
opiekun
tematyka spod znaku Amora
niezdara, ciapa
przedsionek w meczecie
powała, sufit
mebel z szufladami
sztuczne włókno
po archaiku
sprawdzał czujność wart
wyskalowana taśma
uchwyt przy tokarce
roślina na wianki
książki wypełnione mapami
Naomi, tenisistka
napój owocowy
mechanizm zegarowy
muzyczna wprawka
ptak leśnoparkowy
Tomasz, pisarz niemiecki
majak, zwid
Magda, piosenkarka
na głowie strażaka
utwór poetycki
rozbija się o izbicę
związek państw
graniczy z Dominikaną
krasomówca
Bończyk lub Borys
stolica Ghany
tartaczna piła
część dzielnicy Wawer
gatunek palmy
archaik
czeski złoty
mały przewód
centrum gospodarcze
pocisk do broni myśliwskiej
płynie przez Kościan
czynny wulkan w Europie
małe zdjęcie
prawna lub fizyczna
duże naczynie
suma pieniędzy
grządka w ogrodzie
imię Moore, aktorki
walczy z czerwonym kurem
wieczorne przyjęcie
składnik betonu
kłoda drewna
siekierka w wyposażeniu strażaka
porwał piękną Helenę
w portfelu Rosjanina
Rusin lub Preis
rzymski bóg miłości
indyjska bogini śmierci
brazylijski król futbolu
Salvador, malarz
gruziński port
wyparł siennik
maszynowy
po bretońsku
doniosły czyn
utwór do radości
auto z Korei Południowej
„Na dobre i na złe"
maskara, monstrum
mityczny władca wiatrów
morski drapieżnik
uroczysta impreza
słownik ekcyklopedyczny
prądnica, dynamo
drzewo z żołędziami
francuski burmistrz
piłka poza kortem
zaraza, pomór
budka na bazarze
grecka wyspa z Kolosem
mieszkańcy Podhala
wstrząs psychiczny
Niemczyk Herkules, detektyw
bilet loteryjny
tlenowy dla płetwonurka
major lub pułkownik
ziółko, ladaco
np. „Nasza szkapa"
długi, nudny referat
angielska dynastia
efekt wypadku
pies myśliwski
pojedyncza linijka wiersza
młoda, nielotna kaczka
konserwuje części maszyn
marcowe, tragiczne dla Cezara
lek na kaszel
azjatycki kraj z Bagdadem
imię Hayworth, aktorki
narzuta na tapczan
skala światłoczułości
„księżycowe" bułki
ryba słodkowodna
prosty w trójkącie
odbitka graficzna
chłodnicza w sklepie
proszek do prania
liczne w rosole
część przebytej drogi
lennik w feudalizmie
belka na maszcie
Bohdan, pisarz i lotnik
ptak wodny
próg w dolinie rzecznej

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – aforyzm Władysława Grzeszczyka.

Słownik: Arct, cyfra, eozoik, iwan, nipa.

ROZWIĄZANIE: MYŚL CENI SPOKÓJ, CZYM LUBI RUCH.

Zrozumieć Śląsk

DODATEK SPECJALNY W 100. ROCZNICĘ PRZYŁĄCZENIA CZĘŚCI GÓRNEGO ŚLĄSKA DO POLSKI.

CZYTELNIA NAUKOWA

Pan Bóg stworzył cię polskiej ziemi synem,
Bądź więc Polakiem myślą, mową, czynem.
Miłość ojczyzny, pobożność, oświata
Niech twoje życie w jeden węzeł splata.
Choćbyś człowiecze, miał wszystko na świecie,
Miał honor, sławę i pieniędzy krocie,
Choćby przed tobą czołem bił świat cały,
Wszystko mniej warte niż szelążek mały.
Lecz kochać Boga, ojczyznę miłować,
W mowie się polskiej kształcić, postępować,
Żyć nienagannie, być we wierze stałym,
Ach, to są skarby droższe niż świat cały.

Wawrzyniec Hajda

Powitanie oddziałów Wojska Polskiego i gen. Stanisława Szeptyckiego przez niewidomego poetę i działacza narodowego Wawrzyńca Hajdę. Piekary Śląskie, 26 czerwca 1921 r. Fot. S. Pierzchalski, Biblioteka Śląska

GAZETA LUBUSKA pomorska Dziennik Bałtycki DZIENNIK ZACHODNI Gazeta WROCŁAWSKA kurier lubelski Echo Dnia GŁOS WIELKOPOLSKI
POLSKA DZIENNIK POLSKI Dziennik Łódzki nowiny WSPÓŁCZESNA Kurier Poranny nto NOWOŚCI Express GŁOS Gazeta Krakowska EXPRESS ilustrowany

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

Kiedy 26 czerwca 1922 roku oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego wkraczały na teren Górnego Śląska, przyłączony do odrodzonej Rzeczypospolitej, w Piekarach witał je człowiek-legenda, niewidomy jak Homer śląski wieszcz, „śląski Wernyhora", Wawrzyniec Hajda. 78 lat czekał na Polskę, jak biblijny starzec Symeon na Zbawiciela. Gen. Szeptycki skierował do niewidomego poety takie słowa: „Nie będzie Pan wprawdzie widział wojska polskiego, lecz usłyszy Pan za chwilę tętent ułanów polskich, którzy tędy przejeżdżać będą. Niech choćby to będzie nagrodą za Pańską tęsknotę do Polski i Pańskie cierpienia dla sprawy polskiej".

Wawrzyniec Hajda, który zmarł dziewięć miesięcy po tym radosnym wydarzeniu, jak mało kto ucieleśniał tęsknotę wielu pokoleń mieszkańców Górnego Śląska do wymarzonej i wyśnionej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Ta tęsknota nie była jakimś ulotnym marzeniem, ona przyjmowała bardzo konkretny kształt pracy dla polskiego Śląska. Pracy wytrwałej, cierpliwej, konsekwentnej.

Liderów tej śląskiej pracy u podstaw można nazwać, za ks. Norbertem Bonczykiem, „filarami Ojczyzny". Tworzyli prawdziwą duchową armię, składającą się z „żołnierzy i oficerów" reprezentujących kilka generacji Ślązaków, których serca nie przestawały bić po polsku. W tej sztafecie pokoleń odnajdujemy skromnego wiejskiego organistę, Józefa Lompę, pełnych patriotycznego zapału kapłanów – m.in. ks. Konstantego Damrota, „śląskiego Rejtana" – ks. Józefa Szafranka, wspomnianego ks. Norberta Bonczyka, niestrudzonego apostoła trzeźwości – ks. Alojzego Ficka, bł. ks. Emila Szramka, a także dziennikarzy i wydawców, na czele z człowiekiem-instytucją, Karolem Miarką i bardzo wielu innych. Osoby te, narażając się na szykany ze strony władz niemieckich, swoimi książkami, artykułami, kazaniami, zakładanymi instytucjami, takimi jak wydawnictwa, gazety, czytelnie ludowe, teatry, banki, spółdzielnie itp., przypominali nieustannie, że Śląsk jest potężną gałęzią starego polskiego drzewa.

Na ramionach tych gigantów stanęli ci, którzy dopełnili dzieła przyłączenia części Górnego Śląska do Polski. Wojciech Korfanty, powstańcy śląscy, organizatorzy życia społecznego, Ślązacy, którzy głosowali w plebiscycie za Polską. Gdyby nie było determinacji walczących o polski Śląsk powstańców, Górny Śląsk pozostałby niemal w całości w granicach państwa niemieckiego.

Uroczystości związane z przejęciem przez Polskę części Górnego Śląska były manifestacją dumy z odrodzenia Ojczyzny i przywrócenia po wiekach do związku z nią dawnej piastowskiej dzielnicy. Dwieście triumfalnych bram, postawionych w regionie śląskim na cześć polskich oddziałów, przejmujących Śląsk pod swoją pieczę, nawiązywało do dawnej polskiej tradycji wznoszenia łuków triumfalnych dla uczczenia monarchów i hetmanów, wracających ze zwycięskich wojen.

Niezwykle aktualnie brzmią słowa ówczesnego prezydenta Katowic, Alfonsa Górnika: „Dzielni polscy żołnierze! Pokażcie, że karne Wojsko Polskie jest murem ochronnym dla obywateli miłujących pracę, dla obywateli lojalnych i spokojnych. Powiedzcie światu, że Polska jest krajem praworządnym! Niech żyje Polska i Górny Śląsk".

Zwieńczeniem procesu przyłączania Górnego Śląska do Polski była wizyta Marszałka Józefa Piłsudskiego w końcu sierpnia 1922 roku. W trakcie tego objazdu Naczelnik zatrzymał się na chwilę w Brzeziu (obecnie dzielnica Raciborza), tuż przy granicy z Niemcami. Patrzył na rozciągającą się przed nim krainę, która pozostała w granicach Niemiec. Widział Racibórz, a na horyzoncie dostrzegał zarysy Góry św. Anny, pod którą toczyła się największa i najkrwawsza bitwa III Powstania. Na tej części Górnego Śląska, która nie została przyłączona do Rzeczypospolitej, rozpoczynały się wtedy prześladowania polskich działaczy i szykany wobec dzieci, uczęszczających do polskich szkół. W dekadzie lat trzydziestych, po dojściu Hitlera do władzy, śląscy Polacy, mieszkający na terenach należących do Rzeszy, stali się pierwszymi ofiarami II wojny światowej – jeszcze przed jej rozpoczęciem.

Śląsk był i pozostaje perłą w polskiej koronie. Walka wielu pokoleń Ślązaków o przyłączenie tej dzielnicy do Polski, walka zakończona triumfem, jest dla nas dzisiaj wielkim zobowiązaniem.

M. Morawiecki

Zabudowania kopalni „Richter". Siemianowice Śląskie, lata 30. XX w. Fot. NAC sygn. 1-G-1286

Zrozumieć Śląsk

Wierność poczuciu narodowemu bywa nieraz poczytywana przez polityków albo doktrynerów za śmieszny romantyzm, za niepraktyczność życiową, lecz przykład Śląska, przez sześćset lat wbrew wszelkiej nadziei opierającego się germanizacji, odsłania jej wartość – pisała przed laty Zofia Kossak-Szatkowska. A jak my dzisiaj rozumiemy Śląsk?

Fot. Łukasz Śmigasiewicz

Irek Dudek

wokalista, muzyk

Jestem z dziada pradziada katowiczaninem. Moi dziadkowie walczyli o polskość Śląska w powstaniach. Niektórzy uważają, że Śląsk powinien być wyalienowany z Polski i Niemiec jako osobna społeczność, która sobie da radę w życiu. Mój ojciec był z Gliwic, to były już Niemcy, moja mama była z Katowic, ale jej ojciec, czyli mój dziadek, był z Mikołowa. To były dwa miejsca oddzielone granicą, a jednak obaj dziadkowie walczyli o polskość Śląska, ten z Gliwic i ten z Mikołowa. To mi dało prostą odpowiedź, jakie mają być Katowice, jaki ma być Śląsk. Polski po prostu. Jeżeli się mówi tutaj po polsku, to dlaczego nie ma być polski, ale również za tym powinna iść tradycja polska. Zbudowana na bazie wiary chrześcijańskiej, bo tak zostaliśmy wychowani, takie są nasze obyczaje, tak mamy skonstruowany cały rok. Jestem tradycjonalistą. Z tym jest, jak z bluesem, do którego wracam. Byłem przecież rockandrollowcem. To tutaj wracam do tradycji śląskiej. Biorę przykład z moich dziadków.

Bycie Polakiem, bycie Ślązakiem wyniosłem z domu. Moja mama, mój tata byli patriotami, katolikami. Ten patriotyzm bierze się z naszej wiary, tak mnie wychowali. Urodziłem się na ul. Powstańców, niedaleko katedry Chrystusa Króla. Miałem kontakt z księdzem Stanisławem Puchałą, który odprawiał msze św. dla studentów w krypcie, gdzie myśmy się spotykali. Te spotkania mnie ukształtowały.

O tradycji trzeba ciągle przypominać, bo ciągle te wartości chce się nam tak jakoś zamazać. Sprawić, by zniknęły.

Mógłbym mieć prawo nazywania siebie Europejczykiem, w końcu mieszkałem z żoną przez wiele lat w Amsterdamie. Będąc w Holandii nie poprosiłem o podwójne obywatelstwo. Przez cały czas miałem paszport polski. Wyjechałem w okropnych latach osiemdziesiątych, nic tutaj nie było, bród, smród i ubóstwo, a tam było tak fajnie. Dałem się złapać na tą wędkę, pojechałem za żoną, to mi pasowało. Dla mnie określenie Europejczyk to jakiś idiotyzm, bo w paszporcie masz napisane Niemiec, Holender czy Polak. Nie ma paszportów europejskich. Dlatego też, według mnie głupotą mówienie jest: „jestem Europejczykiem". Idźmy do tradycji europejskiej, jak ta Europa miała być skonstruowana. To powinno nas przywiązać do polskości, bo Europa miała być zrzeszeniem różnych narodów, scalonych wokół chrześcijańskich wartości.

Moje córki urodziły się w Holandii. Mając doświadczenie, jak tam jest, jakie są zasady, jak się tam dzieci wychowuje, doszedłem do wniosku, że nasz pogląd na wychowanie dzieci jest diametralnie inny. Wspólnie postanowiliśmy, że wracamy do źródeł, do Katowic. Córki zaczęliśmy wychowywać w Polsce, po polsku.

Dzisiaj z Jaworza wrócilibyśmy chętnie do Katowic, bo one się tak fantastycznie rozwinęły. Centrum jest wspaniałe. Myślę, że przed Katowicami jest wielka przyszłość. Tutaj kiedyś był pierwszy drapacz chmur. To było miasto, jak pamiętam, zawsze nowoczesne. Odzywa się we mnie bycie katowiczaninem, nawet nie Ślązakiem, Bo w Katowicach się urodziłem i wychowałem, tutaj chodziłem do szkoły, tu zakładałem zespoły, zrobiłem Rawę Blues. To wszystko, co jest we mnie, obraca się wokół Katowic.

To jest ważne u Ślązaka, że jak sobie coś postanowi, to pracowitością dochodzi do pewnego sukcesu. Nie układami, tylko naturalnym uporem. Jak chcesz być kimś, to musisz pracować nad sobą. Takim porządnym synkiem był Jan „Kyks" Skrzek. Jak grał na harmonijce, to zabierał ją do pracy na kopalni, i potem była cała czarna. Był tak charakterystyczny, że nie do powtórzenia. Artysta musi być tak indywidualny, żeby ludzie go dostrzegli i zapamiętali. On taki był.

Mój Śląsk jest czarno-biały. Tak jak logo Rawy Blues. Ja tak patrzę na świat. Takie patrzenie pomaga mi się w nim nie pogubić. Dostrzec wartości, odrzucić półprawdy. Dla mnie szarość jest synonimem bylejakości, na którą się nie zgadzam. To rozgraniczenie, pomiędzy czernią i bielą, pokazuje mi, jak godnie żyć, czego unikać, a do czego dążyć. Życie według wartości, daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Śląsk według mnie ma swój wdzięk w prostocie, tak jak blues, który przylgnął do Katowic. My tutaj myślimy prosto. Dla nas kłamstwo jest kłamstwem, a prawda prawdą. Liczy się prosty, ale prawdziwy przekaz. My jesteśmy od małego przyzwyczajeni do prostego myślenia, nie komplikowania, które zaciemnia główną treść.

Jestem śląskim romantykiem. Mam marzenia, które spełniam. Mój śląski upór spowodował, że zostałem muzykiem i z tego żyję. Moi rodzice byli pełni obaw. Moje ciotki mówiły „Irek, co to za zawód?". Cały czas się rozwijam i uczę. Szukam nowych ścieżek. Pracowitość i upór to kolejne cechy ludzi tutaj mieszkających.

Ślązak to ciepły, życzliwy, uśmiechnięty człowiek. Tutaj ludzie cieszą się z małych rzeczy, czerpią z tego co przynosi każdy dzień.

Fot. Marzena Bugała- Astaszow/Polska Press

Eugeniusz Gatnar

ekonomista, nauczyciel akademicki

Śląsk to moje miejsce na Ziemi. Miejsce, w którym się urodziłem i wychowałem. Moja Ojczyzna. Wcześniej się nad tym nie zastanawiałem i tak nie myślałem. Wydawało mi się, że mogę żyć wszędzie... W Paryżu czy w Londynie... Jednak kilka lat spędzonych w Warszawie, gdzie pracowałem i mieszkałem, zmusiło mnie do przemyślenia na nowo mojej śląskości.

Zostać czy wracać?

Wróciłem. Bo dopiero w oddaleniu zrozumiałem to, jak ważne jest dla mnie to miejsce i to, że mogę dla Śląska zrobić więcej tu, na miejscu.

Dla mnie śląskość to przede wszystkim polskość. Nie umiem myśleć o Śląsku, jak o jakiejś autonomicznej republice. Ślązacy zawsze byli polskimi patriotami. Wielu z nich zginęło, by ta nasza ziemia wróciła do Polski. Niedawno świętowaliśmy ich zwycięstwo, które odnieśli przed stu laty, w III powstaniu śląskim.

Śląskość dla mnie to także pracowitość, dokładność, sumienność i solidność, punktualność i prawdomówność. Ten etos pracy, związany też z religijnością, wyraźnie nas, Ślązaków, odróżnia od innych.

Pamiętam, że u nas, w Radlinie, określenie „on jest robotny" zawsze budziło szacunek i podziw dla takiej osoby. Z kolei religijność nigdy nie była na pokaz, była głęboka i autentyczna. W mojej rodzinie zawsze przed posiłkiem robiliśmy znak krzyża, a w niedzielę na mszę świętą do kościoła wszyscy szli odświętnie ubrani.

Chciałbym, aby wszystkie te cechy na Śląsku przetrwały, i były przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Fot. Łukasz Śmigasiewicz

Muniek Staszczyk

wokalista, autor tekstów

Lubię Śląsk i Ślązaków. Według mnie to bardzo muzyczny Region. Myślę, że Oni naprawdę znają się na muzyce. Dlatego też bardzo lubię tu grać koncerty.

Znam wielu śląskich muzyków. „Koleguję" się ze Staszkiem Soyką oraz chłopakami z zespołu „Myslovitz".

Ze śląskich miejscówek największym sentymentem darzę Spodek, gdzie pierwszy raz w życiu byłem na rockowym koncercie poważnego światowego Artysty – Erica Claptona. To było w październiku 1979 roku. Ważnym miejscem jest dla mnie też Stadion Śląski, ponieważ jestem wielkim fanem piłki nożnej. Szczególnie zapadł mi w pamięć mecz Polska – Norwegia we wrześniu wrzesień 2001 roku. Ten mecz dał drużynie Jerzego Engela pierwszy po szestnastu latach awans na mundial w Korei.

Z innych rzeczy lubię „Śląską Roladę". Szczególnie mi smakuje ta podawana w knajpie na Nikiszowcu. Mam szacunek dla filmów Kazimierza Kutza, którego miałem okazję poznać osobiście.

Silesia – Wielkie poozdro – Muniek

Fot. Lucyna Nenow/Polska Press

Robert Talarczyk

reżyser, aktor teatralny i filmowy

Zadaję sobie to pytanie po kilka razy dziennie, szczególnie rano, kiedy ołowiany kolor nieba przydusza mnie do ziemi, a te wszystkie kominy, szyby kopalniane i familoki uświadamiają mi, gdzie jestem i skąd „mój ród". Pewnie byłoby przyjemniej świtem bladym spoglądać na krakowskie sukiennice, molo w Sopocie czy nawet na Pałac Kultury. Pewnie tak…

Ale jest jak jest i ani to moja wina, ani zasługa, że moim logo jest nikiszowiecka cegła a nie wawelskie arrasy. Kiedyś chciałem się wyzwolić z tej zależności nieomal niewolniczej, bo tak mi się wydawało, że Śląsk mnie zniewolił, że nigdy się nie uwolnię z tego poczucia bycia człowiekiem drugiej kategorii. I w sensie społecznym, jak i czysto ludzkim. Tak, myślałem: jestem gorszy, bo jestem ze Śląska. Bo mówię z akcentem pochylając samogłoski, bo nie mam w rodzinie nikogo, kto byłby więcej niż górnikiem, hutnikiem, fryzjerką czy ekspedientką, bo moja znajomość literatury pięknej jest nabyta raczej w pierwszym pokoleniu niż w poprzednich.

I tak sobie pielęgnowałem ten kompleks, raczej ukrywając swoje pochodzenie niż je eksponując. A w najlepszym wypadku ignorując fakt posiadania dziadka w Wehrmachcie, bo drugi przecież służył w Wojsku Polskim we wrześniu 1939 roku. Mam wrażenie, że żyłem trochę obok. Obok tego, co przecież jest dla wielu ludzi na świecie najważniejsze. Własnej tożsamości. Wynikającej z miejsca urodzenia, wspólnej historii, wspólnotowości i grobów, do których nie musiałem pielgrzymować pierwszego listopada setki kilometrów pociągiem, jak moi przyjaciele z całej Polski, ale które były tak blisko, że wystarczyło wsiąść w samochód i dziesięć minut później zapalać znicze przed nazwiskiem dziadka, babci czy przed tym samym nazwiskiem, które nosiłem całe życie, a którym obdarował mnie mój ojciec. To właśnie przed jego grobem czasem staję, żeby pogadać tak naprawdę sam ze sobą i próbować sobie odpowiedzieć na pytanie: po co mi ten Śląsk?

Zastanawiam się czy mój tata zadawał sobie to pytanie, kiedy czołgi rozjeżdżały mur kopalni Wujek a on stał z przerażonymi tak, jak i on górnikami i czekał na zomowców, którzy zabili dziewięciu z nich. Przecież to była jego śląska kopalnia w samym sercu Katowic. Zastanawiam się czy to samo pytanie zadawał sobie mój dziadek, kiedy miał dziesięć lat, a jego koledzy w szkole powiedzieli mu, że już nie będzie się uczył niemieckiego, bo jego Śląsk od teraz został częścią państwa, które po 123 latach nieistnienia wróciło na mapę świata. I czy to samo pytanie zadawał sobie jego szwagier, brat mojej babci, który za to, że mówił tym dziwnym narzeczem, jak mówili ci, którzy się pojawili tutaj wiosną 1945 roku, został wysłany na siedem długich lat w głąb Rosji. Kraju, który słynie z tego, że nie pozwala Polakom mieszkać na tych samych terenach, na których odrodziła się Polska po I wojnie światowej. Czy oni wszyscy zadawali sobie to pytanie? I czy mieli świadomość, że są paciorkami tego samego różańca? A może perłą w koronie? Nie wiem. Ja zadaję sobie to pytanie każdego dnia i wiem, że ich losy splatają się z moimi, bo wszyscy jesteśmy ludźmi stąd i determinuje nas miejsce urodzenia, wspólna historia i język. Żyłem z nimi, obok nich i rozmawiałem z nimi naszym wspólnym językiem, w którym pobrzmiewają germanizmy, często czeski układ zdania, jak i staropolski rdzeń. Śląski język. Osobny. Tak chcę myślec o mowie, którą się posługuję z ludźmi bliskimi mojemu sercu. Ale przecież Ślązacy to również ludzie, którzy nie mogą się poszczycić genealogią sięgającą zamierzchłych czasów i zapisaną w śląskich księgach parafialnych. Ślązakami zostali również ci, którzy często z jedną walizką, w której musieli umieścić dorobek całego życia wysiadali na dworcach o niemiecko brzmiących nazwach miast, jak Gleiwitz czy Beuthen, by zasiedlać stuletnie kamienice i przejmować stare szafy i kredensy, pełne miśnieńskiej porcelany. To oni przecież na tym dziwnym krańcu świata znajdowali swoje miejsce i oddawali mu swoją energię, inteligencję i serce. I sami o sobie mówili, że są Ślązakami. Był wśród nich na przykład Wojciech Kilar. Artysta rozpoznawany w każdym zakątku globu, urodzony we Lwowie a mówiący o sobie: Jestem Ślązakiem z lwowskim rodowodem. Pewnie ci ze Ślązaków, dla których jedynym wyznacznikiem bycia prawdziwym „hanysem", jak u rasowego psa jest rodowód, deklaracja Kilara jest świętokradztwem. Dla mnie zaś błogosławieństwem. Im więcej bowiem nas będzie, tym większą będziemy siłą. I może po to mi Śląsk, żebym sobie uświadomił, że to nie żaden wstyd tylko duma. Bo jeśli ktoś taki, jak Wojciech Kilar mówi o sobie, że jest Ślązakiem, to i ja chcę nim być bez względu na wszystko.

Ale Śląsk to nie tylko deklaracja przynależności do tego czy innego plemienia. To również coś co jest poza świadomością wyboru i poza rozumem. To coś, co trudno opisać słowami, a na co Portugalczycy mają swoje określenie właściwie nieprzetłumaczalne na inne języki. Saudade tak brzmi to słowo w języku Fernando Pessoi czy Jose Saramango. A tłumaczone jest jako nostalgia czy tęsknota. To tylko dwa z tysiąca znaczeń, jakie niesie to słowo. Ale też świadomość dawnej potęgi, po której zostały nieczynne szyby kopalniane, czy wielkie fabryczne hale, czy wygaszone hutnicze piece. To bruk pod stopami, kiedyś deptany przez tysiące ludzi mówiących różnymi językami a teraz wytarty do cna. Saudade w Portugalii zaklęte jest w fado, muzykę małych portowych knajp, która po stu pięćdziesięciu latach trafiła do wielkich sal koncertowych, choć jej dusza wciąż tkwi na Alfamie i wystarczy się tam wybrać po zmroku, by je usłyszeć w setkach małych pubów czy winiarni. A czyż na Śląsku też nie mamy swojego fado? I legendarnych pieśniarzy, którzy wyśpiewywali swoją śląską melancholię? Rysiek Riedel i Janek „Kyks" Skrzek doskonale wiedzieli czym jest śląskie saudade, choć tu u nas śpiewa się bluesa a nie fado. Może nigdy o żadnym z tych słów nie słyszeli, ale na pewno doskonale wiedzieli, co one znaczą.

I może właśnie tak naprawdę po to jest mi potrzebny Śląsk żebym sobie uświadomił, że nie jesteśmy sami na tym najdziwniejszym ze światów. I że są inni, którzy czują podobnie. A śląskość to przede wszystkim stan ducha, a dopiero w następnej kolejności drzewo genealogiczne, geografia i historia.

Fot. Łukasz Śmigasiewicz

Paweł Kukiz

muzyk, autor tekstów, polityk

Mieszkam na Śląsku, chociaż często wyjeżdżam do Warszawy. Jednak moim gniazdem jest Śląsk i wątpię, bym kiedykolwiek w życiu zdecydował się to miejsce opuścić.

Śląsk to jedność w różnorodności. Pamiętam z dzieciństwa, jak społeczność Śląska, podzielona była na Hanysów i Hadziaji, czyli na miejscowych, i tych, którzy tu przyjechali. Myślę oczywiście o Śląsku Opolskim. Sądzę, że podział ten wynikał z wzajemnej nieufności. Jednak, po latach, okazało się, że mamy tu niemiecki ordnung połączony z polską fantazją. To tylko pozornie wydaje się nie do pogodzenia, ale tu, na moim Śląsku Opolskim, to się udało.

Śląsk to nowy Hajmat, nowa ojczyzna dla ludzi, którzy zostali wysiedleni z Kresów. Śląsk jest tolerancyjny, Śląsk jest otwarty, jest najbardziej europejskim mentalnie regionem Polski. Moim zdaniem Śląsk najpełniej oddaje moją wizję obecności Polski w Unii Europejskiej. Nie ma czegoś takiego, że dominują tu autochtoni, lub ludność napływowa. Tu wszyscy są równi. To tutaj wykształciła się wielokulturowa społeczność, mówiąca różnymi językami. Biorąc przykładowo klasycznego Hadziaja, z jego charakterystycznymi kresowymi zaśpiewkami i powiedzeniami czy chłopaka z Radzionkowa, lub z Piekar Śląskich, zobaczymy olbrzymie różnice językowe. Jednak pomimo tego ludzie tutaj znakomicie się ze sobą dogadują, zgodnie żyjąc w stanie takiej swoistej symbiozy.

Dorastanie do śląskości to proces wyzbywania się nacjonalizmów. Rozumiem go jako kształtowanie poszanowania dla inności drugiego człowieka. Traktowania go jako wartości dodanej, środka prowadzącego do ubogacania regionu, a nie zagrożenia. Zawsze broniłem i bronił będę wolności jednostki do własnej tożsamości kulturowej. Tożsamości rozumianej nie jako zaborczość czy ekspansywność, ale uzupełnienie dla szeroko pojętej kultury regionu i kraju.

Wszedłem do Rady Programowej Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów w Brzegu. Uważam, że Śląsk jest idealnym miejscem, by właśnie tutaj powstała instytucja opisująca wielokulturowość tej ziemi. Śląsk przez swoją różnorodność ma bardzo wiele cech wspólnych z wielowymiarową kulturą kresową. W Muzeum jedną i drugą wielokulturowość chcielibyśmy połączyć. Pokazać jak Kresowiacy świetnie odnaleźli się na Śląsku, dzięki śląskiej tolerancyjności i otwartości. Przypomnijmy sobie, gdzie schronienie znaleźli innowiercy, protestanci, ewangelicy? Odpowiedź brzmi: w Wiśle, czyli też na Śląsku.

Nie wyobrażam sobie Śląska bez jego kultury górniczej. Gdy zamykano masowo kopalnie przed 2015 rokiem, apelowałem, by brać pod uwagę nie tylko aspekt gospodarczy, ale również tożsamościowy, tradycyjny. Nie można kultury, która kształtowała się przez setki lat, podporządkowywać bezmyślnie wyłącznie koniunkturze gospodarczej. Transformacja według mnie powinna trwać jakieś minimum pięćdziesiąt lat. Kopalnie muszą funkcjonować jako rezerwa energetyczna kraju, co dobitnie pokazał ostatni czas. Bzdurą jest myślenie, że samo słońce nas ogrzeje. Nie wyobrażam sobie Śląska bez jego specyficznego, zapachu kopalń. Jako muzyk mogę dodać, że jestem wielkim fanem dętych orkiestr górniczych. To nie cepelia, lecz kultura i teraźniejszość.

Myślę, że Śląsk jest najbardziej polską częścią Polski. Boli mnie to, że traktowany jest po macoszemu, uważany za jakąś piątą kolumnę. Jeżeli Polska pragnie zrozumieć Śląsk, to niech zacznie dla niego działać, niech zacznie go czuć. To tutaj, na Śląsku, zaczyna się Polska. Przypomnijmy sobie, chociażby trzy Powstania Śląskie.

Śląsk swoją nowoczesność buduje na tradycji. Świat dąży do ujednolicenia, standaryzacji, a Śląsk stawia na indywidualność, będącą spoiwem jedności wielokulturowej mozaiki zamieszkujących go ludzi. Należy pielęgnować regionalizmy, chronić ich unikatowość.

Bardzo lubię serial „Święta wojna". Pokazuje on, że pomimo wszystkich różnic Ślązak i Warszawiak mogą się dogadać. Muszą tylko chcieć dostrzec, że łączy ich Polska.

Śląsk to moja ojczyzna. Śląsk jest moim miejscem na ziemi, jest dla mnie wszystkim. Chociaż moja mama jest warszawianką, a tata kresowianinem, to ja czuje się Ślązakiem. Śląsk to moja mała ojczyzna. Tutaj wszyscy dbają o swoją tożsamość, nawet gdy przyjechali tutaj z różnych stron. Człowiek, który się w Śląsku zakochuje, przyjmuje Śląsk bezpośrednio do swojego serca.

Ślązak wywiesza polską flagę i śląską fanę dopiero wtedy, gdy posprząta swoje podwórko. Dla niego jest to wielkie święto, a nie jakiś przymus czy nakaz. Wynika to z olbrzymiego szacunku dla tradycji ojców.

Fot. materiały prasowe

Michał Fijałkowski-Gwizdała

dziennikarz radiowy, pisarz

Przyjechałem na Śląsk jako dziecko. Wróciłem do niego, jak do ojca, po 40 latach. Cały czas czekał. Poczułem wtedy, że jego część tkwiła we mnie, rosnąc każdego dnia. Nic się nie dzieje bez przyczyny. Teraz już to wiem. Genu wszczepionego, nabytego w dzieciństwie, nie wydłubiesz. Po przyjeździe zrozumiałem, że cały czas, gdziekolwiek byłem, czułem jego zapach, jego smak. Tułając się po różnych częściach Polski i świata, paradoksalnie oddalając się, wracałem pamięcią do dzieciństwa, do domu. Szukając swojej wymarzonej Arkadii nie zdawałem sobie sprawy, że ona już dawno została przeze mnie odnaleziona.

Śląska nie należy starać się zrozumieć, jego trzeba pokochać. Uczynić to od pierwszego zachwytu, przemykając przez zakochanie, do prawdziwej miłości. Nie można tego czynić na odległość, bo jak raz go poczułeś, tęsknota nigdy nie da ci go zapomnieć, będziesz wracał do niego chociażby w myślach, snach lub marzeniach. Za Śląskiem płacze się dwa razy. Pierwszy raz, gdy przyjeżdżając, nie wiemy, jak tutaj będzie. Drugi raz gdy nadchodzi czas powrotu do siebie.

Fenomen tej ziemi, jak i ludzi, którzy ją zamieszkiwali i zamieszkują, przez wieki urzekał tych, którzy na nią trafiali. Śląsk zawsze był przychylny przybyszom, wędrowcom, wygnańcom czy banitom. Każdy z nich z łatwością wtapiał się w jego koloryt, stawał się jego częścią, znajdując tutaj swoje miejsce na ziemi. Śląsk zawsze był i jest empatyczny, otwarty i tolerancyjny. Z różnic uczynił wartość dodaną, dobierając to, czego mu brakowało. To świadczy o jego wyjątkowości, czyniąc go miejscem szczególnym.

Przez wieki więcej dawał z siebie przybywającym, niż od nich brał. Ta jego cecha z czasem stawała się dla niego przekleństwem. Kolejni jego władcy bez skrupułów to wykorzystywali. Śląsk dla tej części Europy był tym, czym była Afryka dla kolonistów. Zasobnym spichlerzem. Bez skrupułów go grabili. Nie zauważali otaczającej ich wielobarwnej, skrzącej się znaczeniami mozaiki kultur, tworzących tzw. śląskość. Liczył się tylko węgiel i stal.

Nie ma drugiej tak różnorodnej krainy, skupiającej, jak w soczewce wszystko to co gdzie indziej występuje pojedynczo, od „goczałkowickiego morza", przez beskidzkie szczyty, głębokie sztolnie, raciborskie pogranicze, po piekarską bazylikę – będącą duchową stolicą Śląska, domem Matki Bożej Piekarskiej. Matki Miłości i Sprawiedliwości Społecznej, do której co roku, ze wszystkich zakątków Śląska, pielgrzymują mężczyźni i młodzieńcy.

Śląsk to charakterni ludzie, którzy go zamieszkują. W nich tkwi jego siła. Oni go tworzą każdego dnia swojego życia. Robią to porządnie, dobrze, całymi sobą. Każdy z nich ma inne jego rozumienie i czucie. Inny był i jest Śląsk Mikołaja Góreckiego, Kazimierza Kutza, Jerzego Pilcha, Teofila Ociepki czy Erwina Sówki, lub Franciszka Pieczki. Inny a jednak taki sam. Wiecznie zielony, świeży i kwitnący. Zapraszający kolejnych odwiedzających. Tych, co tylko na chwilę, jak i tych co na resztę życia.

O Śląsku ukształtowało się wiele stereotypów. Opierając się tylko na nich spłaszczamy, i to bardzo, jego obraz. Chociażby ten, że jest czarny i brudny. Pełen dymiących fabryk, o krajobrazie rodem z filmowego „Mad Maxa". Gdy na kartkach kalendarzy pojawia się grudzień, konkretnie czwarty jego dzień, święto Świętej Barbary, wtedy widzimy go przez pryzmat kopalni. W telewizyjnych przekazach królują orkiestry górnicze. Z tą najsłynniejszą, maszerującą uliczkami katowickiego Nikiszowca na czele. Obserwujemy ubranych w galowe mundury, uśmiechniętych gwarków, którzy na chwilę zapomnieli o trudzie swojego codziennego życia. O tym, że dzisiejszy świat chętnie uczyniłby z nich folklor, wypuszczany na chwilę z pudełka kultury dawno minionej. Bez braci górniczej ten region byłby o wiele uboższy kulturowo. Straciłby swoją witalność i kreatywność. To przecież z tego środowiska wyłoniło się jedno z najbardziej interesujących środowisk malarskich – „Grupa Janowska". Górnikiem był także wybitny muzyk Jan „Kyks" Skrzek. Na Śląsku, można zaryzykować stwierdzenie, że każdy jego mieszkaniec chociażby otarł się o górnictwo. Górnikiem był pradziad, dziad, ojciec lub sąsiad. Widzenia Śląska nie można oczywiście zawężać tylko do tego środowiska. Jednak nie można też go z jego szerokiej perspektywy poznawczej rugować, jakby wielu z tych, którzy go w ogóle nie znają, by chciało. Każda taka próba musi zakończyć się katastrofą poznawczą. Górnictwo jest jednym z kluczy do zrozumienia „śląskiej duszy", ale nie jedynym.

To tutaj tzw. industrial został podniesiony do rangi sztuki architektonicznej przez ludzi, którzy go tworzyli. Dzisiaj jest chroniony, jako widomy znak czasów przeszłych, okresu pary i maszyny. Ten szacunek opiera się na wychowaniu w poszanowaniu tego co dawało kiedyś lub daje dzisiaj Tobie chleb. Maszyny, szyby górnicze mają na Śląsku, jak ludzie, swoje imiona. Zabytki industrialne z przełomu XIX i XX wieku, współistnieją obok pałacowych czy zamkowych perełek budownictwa, którymi ten region stoi.

Przez kilkaset lat Śląsk był traktowany jako łup. Ziemia bez ludzi, bez podmiotowości, bez własnej historii i dokonań. Dumy z tego kim się jest i gdzie się żyje. Czy byli to Czesi czy Niemcy, zawsze było tak samo. Ludzie, którzy zamieszkiwali te ziemie mieli tylko pracować i cieszyć się, że mogą być częścią czyjegoś wielkiego planu rozwojowego. Dostarczycielami paliwa do jego realizacji. Mieli posiadać cele i marzenia, lecz nie swoje tylko cudze. To lekceważenie doprowadziło to trzech Powstań Śląskich. W ich wyniku Śląsk wrócił do Polski. Wrócił , bo sam chciał. Zawsze był liściem, który zachował w sobie pamięć drzewa, z którego pochodzi. Ślązacy wybrali polski romantyzm, zbrojnie dokonując modernizacji niemieckiego sloganu „ordnung muss sein". Wypowiedzieli się przeciwko skostniałemu porządkowi, który z założenia odbierał im prawo do myślenia o jakimkolwiek wolnościowym pojmowaniu ich świata, Śląska. Wypowiedzieli posłuszeństwo germańskiej kulturze, dla której pokojowe współistnienie było obcym, wrogim pojęciem. Od tamtego czasu śląski porządek i odpowiedzialność mają w sobie polski, romantyczny, wolnościowy pierwiastek.

Śląsk wybrał odradzającą się Rzeczypospolitą. Państwo szanujące wolność człowieka, będącego jej częścią, w każdym przejawie jego działania, odruchu jego jestestwa. Dającą poczucie bezpieczeństwa i jedności.

Właśnie teraz, dzisiaj, sto lat po tamtych wydarzeniach, na Polsce spoczywa olbrzymia odpowiedzialność. Jej częścią jest piękny wielobarwny liść, nie ciało obce, dziwne, niezrozumiałe, ale integralna część korony, pięknego, rozłożystego drzewa, jakim jest Polska. Śląsk zrozumiał i pokochał Polskę. Polska ze swoim jego zrozumieniem musi pójść o krok dalej.

Fot. NSZZ „Solidarność"

Dominik Kolorz

działacz związkowy,

Urodziłem się, wychowałem, mieszkam i pracuję na Górnym Śląsku. To moja mała ojczyzna. To mała ojczyzna moich przodków. Każda z naszych małych ojczyzn ma odmienną historię. Inaczej wyglądało to na Pomorzu, inaczej w Wielkopolsce, Małopolsce, czy Lubelszczyźnie. Granice Polski na przestrzeni wieków zmieniały się wielokrotnie. Górny Śląsk pozostawał poza granicami Rzeczypospolitej przez prawie 600 lat. Czyli znacznie, znacznie dłużej, niż inne regiony Polski, zagarnięte przez trójkę zaborców pod koniec XVIII wieku. Mimo tej wielowiekowej rozłąki, polskie korzenie, polski język i obyczaje przetrwały na Górnym Śląsku. To świadczy o sile polskości Ślązaków, o ich wytrwałości i nieugiętości. Przyznam, że dziwią mnie ludzie podważający przywiązanie Ślązaków do Polski. To raczej stołeczne elity naszej Rzeczypospolitej miały i wciąż mają problem z lojalnością wobec rodaków mieszkających na Górnym Śląsku. Jasne, że w kulturze, w języku i w obyczajach mieszkańców Śląska przetrwało w sporo elementów kultury niemieckiej i czeskiej, ale całość spaja polskość. Śląsk nie jest tu wyjątkiem na tle innych regionów Polski. Na Podhalu są elementy kultury słowackiej. Elementy kultur innych narodów są widoczne w innych regionach Polski. Trzeba pamiętać, że w dwudziestoleciu międzywojennym i wcześniej, miasta na terenie naszej Ojczyzny były narodowościowymi tyglami. Obok Polaków mieszkali Żydzi, Ukraińcy, Niemcy, Białorusini, a także Rosjanie, Litwini, Czesi czy Romowie.

I jeszcze jedną niezwykle istotną kwestię chciałbym podkreślić. W mojej ocenie zasadniczy wpływ na to, że polskość na Górnym Śląsku mimo historycznych zawirowań pozostała tak silna, jest związana z tym, jakie wartości i cechy szczególnie ceniła i promowała lokalna społeczność. To przede wszystkim pracowitość i wytrwałość, solidność i uczciwość, dbałość o rodzinę, ogromny szacunek wobec przodków i przywiązanie do wiary katolickiej, a także solidarność w pracy i w życiu lokalnych wspólnot. Taki wzorzec przekazywany był kolejnym pokoleniom Ślązaków. I to przyniosło dobre owoce.

Sto lat temu, w 1922 roku Górny Śląsk wrócił do macierzy. Cztery lata wcześniej Polska odzyskała niepodległość po stu dwudziestu trzech latach zaborów. My czekaliśmy na powrót znacznie dłużej. I liczyliśmy, że zostaniemy przyjęci z większym entuzjazmem. Wszak w wianie Górny Śląsk niósł przeszło pięćdziesiąt kopalń węgla kamiennego, huty, koksownie. dwie trzecie produkcji żelaza w drugiej RP i trzy czwarte produkcji węgla kamiennego pochodziło z tego niewielkiego powierzchniowo, lecz ludnego regionu. Tak na marginesie, warto tylko wspomnieć, że gdyby nasz region nie znalazł się w granicach Rzeczypospolitej, to nie powstałaby Magistrala Węglowa, nie byłoby Gdyni, która z rybackiej wioski stała się naszym morskim oknem na świat.

Kryzys lat trzydziestych dwudziestego wieku mocno uderzył również w mieszkańców Górnego Śląska. Zamykanie kopalń, bezrobocie, biedaszyby, strajki i strzały do strajkujących. Powrót do Macierzy nie był dla Ślązaków łatwy, bo o matczynej miłości trudno było w tym wypadku mówić. Ta historia niestety wciąż się powtarza. To Śląsk w głównej mierze odbudowywał zniszczoną podczas II wojny światowej Warszawę. To śląski przemysł podnosił Polskę cywilizacyjnie. Z pracy Ślązaków, z bogactwa tego regionu reszta Polska chętnie korzysta, ale z drugiej strony niechętnie się odwzajemnia. Gdy jest dobra koniunktura w przemyśle, dobra koniunktura na węgiel, władza centralna chce czerpać z tego jak największe zyski. Gdy przychodzi kryzys, mówi: „Radźcie sobie sami". Taki był stosunek władzy do Śląska w PRL-u i taki zły wzorzec postępowania przejmowały kolejne rządy po 1989 roku. Chciałbym, aby Polska traktowała Górny Śląsk tak, jak na to zasługuje. Sprawiedliwie i z wzajemnym szacunkiem. Wszak jesteśmy rodakami. Mieszkamy w jednej, wspólnej Ojczyźnie. I nasze wspólne korzenie sięgają znacznie, znacznie dalej niż do 1922 roku.

Oblicze Górnego Śląska będzie się zmieniać. To nieuniknione. Kopalnie, huty i przemysł ciężki w naszym regionie są w fazie schyłkowej. Trwa transformacja gospodarcza i społeczna. Transformacja z licznymi i wysokimi przeszkodami. My, Ślązacy, przetrwamy. Jesteśmy twardzi i damy sobie radę. To od postawy władz stołecznych, reszty rodaków zależy, czy zapamiętamy ten moment historyczny jako czas solidarności i wsparcia ze strony reszty Polski, czy w zbiorowej pamięci Ślązaków zostanie obraz Macierzy, która w obliczu trudności znów nas zostawiła samych.

Fot. Marzena Bugała- Astaszow/Polska Press

Zbigniew Kadłubek

pisarz, tłumacz, eseista

W Panamie jest wszystko o wiele ładniejsze.
Janosch

Wiadomo, że najpiękniej jest tam, gdzie rosną banany. Panama jest najśliczniejszym krajem, pełnym słońca. Mieszkają tam ludzie z rękami otwartymi do życia i do przytulania. Chętnie przyjmują Panamczycy przybyszów. Ach, nie sądzę, żeby obcych kochali, lecz z całą pewnością ich tolerują; bywa, że muszą Panamczycy znosić przyjezdnych pogardę. Mowa panamska nie jest bezsłowiem, jak mniemają głowy uczone; gawędzą między sobą Panamczycy po panamsku, nieco odurzeni bezustannie zapachem bananów. Bananami zawsze się dzielili, ponieważ w Panamie wszystkiego jest pod dostatkiem.

Gdy ktoś mówi o jakichś kopalniach, hutach i hałdach w Panamie, albo o zbędnym dzisiaj żelastwie, być może ma na myśli zielone wzgórza panamskie. A to, co nazywają hukiem maszyn panamskich, to cudowny szum oceanu.

Czy chcielibyśmy, my, mieszkańcy Panamy, siostry i bracia, bez przerwy uzasadniać, dlaczego tu przebywamy? Do końca nie wiemy. Urodziliśmy się tu, mowę panamską słyszeliśmy od kołyski, dookoła jest tak ślicznie, że nie rozumiemy polityki, filozofią zajmujemy się rzadko, nie liczymy, nie kalkuluje, my nie czytamy dużo, ale co nieco wiemy o świecie. To, co stworzyło niezbywalne więzi pomiędzy Panamczykami, to relacje, które trudno opisać. Często wracamy myślą do początków ludzkości i dziwimy się, że trzeci rozdział Księgi Rodzaju opowiada o wypędzeniu z Raju.

Dociekamy oczywiście pewnych spraw – siostra lub brat panamski pyta od czasu do czasu: „Co czujesz? Kim teraz jesteś? Gdzie jesteś?" Albo śpiewnie, w intonacji niespotykanej nigdzie indziej stwierdzi: „kaj my to sōm", jakkolwiek, w tym pozornie pytającym zdaniu, nie ma pytania. Raczej chciałbym powiedzieć, że jest to swoisty wyraz afirmacji albo przepotężnego zdziwienia, w którym jest wdzięczność skierowana prosto do Boga jak modlitwa.

W kwestii panamskiego Boga. Nie jest to Bóg ani karzący, ani głaszczący, żadne dualistyczne bóstwo, po prostu jest z nami jak jeden z Panamczyków. Modlimy się do niego po panamsku, nie uważamy się ani za chrześcijan, ani za muzułmanów, ani za animistów. Jest to po prostu miłość do wszelkiej istoty, do wszystkich rzeczy, drzew, zwierząt i bananów. Podczas powstań panamskich staraliśmy się nie strącić z drzewa ani liścia. Nie deptać trawy. To znaczy mówiono, że są to powstania, ale my, Panamczycy, nie zabijamy, nie mamy czołgów, karabinów ani stalowych hełmów.

Dawno, dawno temu żył wśród nas niejaki Rafaniello Długobrody. Wywodził się ze starego miasta Neapol w Italii. Znał on świetnie mowę panamską, przyjechał do nas z daleka, jak wspomniałem, mówił, że panamski jest piękną tkaniną i że panamski to jedyna mowa śliny zlepiająca najtrudniejsze słowa i pojęcia. Zwykł on też mawiać, że Panamczycy nikogo nigdy nie zabiliby za Panamę (nie jest Panama ojczyzną, lecz panamszczyzną). Nie wierze, że tak się sprawy mają. Gdy ktoś im kradnie banany, nie jest to dobry uczynek. To jest niedopuszczalne! Wiadomo. Wówczas mogliby kogoś Panamczycy – jestem pewien – okrutnie okaleczyć.

Odwiedził nas kiedyś, ze stola lat temu, na panamskiej gościnnej ziemi wybitny dygnitarz, elokwentny mówca i człowiek o wielkim sercu. Nazywał się Wojciech Korfanty. Nie pamiętam całego jego przemówienia. Zostało mi w głowie tylko jedno jedyne zdanie. Rzekł wtedy: „Umiłowani Panamczycy, budować to współpracować z ziemią". Wielkie owacje nie miały końca. Wszyscy uczcili mówcę. Dali mu tyle bananów, że nie mógł się zmieścić na okręt.

W istocie Panamczycy nie wiedzą, co to znaczy ojczyzna najbliższa lub ojczyzna regionalna, ale prawdziwe byłoby dla nich twierdzenie: wspólnota panamska to królestwo. Chociaż ktoś napisał w grubej książce, tytułu nie pomną, że dni Panamy są policzone. Nie przykładamy do tego wagi. Ponieważ nie stosujemy kalendarza ani juliańskiego, ani gregoriańskiego, nie wiemy, kiedy to nastąpi. Ten sam autor, który napisał tę grubą książkę, wmawia Panamczykom, że są pograniczem. Jesteśmy w stanie przystać na to, o ile założylibyśmy, że chodzi o pogranicze nieba, oceanu, ziemi.

Pozdrawiamy ludzi, którzy nie zauważają Panamy, ale odczuwają do niej sympatię. Nie jesteśmy w stanie wszystkich do nas zaprosić, ponieważ nasz kraj, jakkolwiek nie ma i nie zna granic, nie jest po prostu dla wszystkich. Zapewniamy jednakowoż niezmiennie o ciepłych uczuciach i przypominamy, że jesteśmy aniołami, przy czym nie jest to odwołanie do bardzo dawnego dzieła Mechtyldy z Magdeburga pod tytułem Strumień światła boskości (którą pieczołowicie przechowujemy od 348 lat w PPP (Panwesłej Panamskiej Panbibliotece).

Więcej o tym, jak dzisiaj rozumiemy Śląsk na stronie: www.zrozumiecslask.pl

Śląskie korzenie

Spośród wielu wybitnych postaci – synów ziemi śląskiej na szczególne wyróżnienie zasługują uhonorowani Orderami Orła Białego Prymas Polski kardynał August Hlond i bohater trzech narodów Henryk Sławik.

August Hlond

Fot. NAC sygn. 1-R-58

August Hlond przyszedł na świat w Brzęczkowicach nieopodal Mysłowic w rodzinie kolejarza Jan Hlonda i Marii, z domu Imiela 9 sierpnia 1881 r. Dzieci były wychowane w duchu polskim. Wszystkie chodziły na polski katechizm i z tego powodu ojciec miał nie raz nieprzyjemności i kłopoty w pracy, lecz nigdy nie ustępował. [...] *Ojciec nasz był gorliwym Polakiem, często opowiadał dzieciom o Polsce, o jej historii i kulturze i często śpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła"* – wspominała siostra Augusta Paulina. W wieku dwunastu lat August Hlond opuścił Górny Śląsk i kontynuował naukę w szkołach salezjańskich pod Turynem, której ukoronowaniem było uzyskanie tytułu doktora filozofii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W kolejnych latach sprawował posługę w zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu, a w 1905 r. w Krakowie otrzymał święcenia kapłańskie. W 1907 r. powierzono mu kierowanie placówką salezjańską na Zasaniu w Przemyślu. Po dwóch latach został dyrektorem Salezjańskiego Instytutu Wychowawczego w Wiedniu. Tam zetknął się z kard. Achille Rattim – późniejszym papieżem Piusem XI. Gdy po przyłączeniu części Śląska do Polski w 1922 r. Stolica Apostolska utworzyła Administrację Apostolską Górnego Śląska z siedzibą w Katowicach. Ksiądz August Hlond został mianowany jej administratorem.

W 1925 r. zapadła decyzja o utworzeniu diecezji katowickiej, a ks. August Hlond decyzją ojca świętego Piusa XI został mianowany jej pierwszym biskupem. W okresie pracy w stolicy województwa śląskiego zapoczątkował m.in. budowę Śląskiego Seminarium Duchownego, kurii biskupiej, katedry oraz doprowadził do powstania „Gościa Niedzielnego". Z jego inicjatywy doszło także do koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Piekarskiej.

13 lutego 1926 r. zmarł kard. Edmund Dalbor, prymas Polski. Na jego miejsce papież Pius XI mianował zaledwie czterdziestopięcioletniego biskupa katowickiego. Rok później abp. August Hlond wyniesiony został do godności kardynalskiej. W liście do Prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego napisał: *W zamiarach Ojca Świętego, dającego drugiego Kardynała Kościołowi Polskiemu, leżało przede wszystkim podkreślenie wobec całego świata znaczenia państwowego i kościelnego Polski, którą pragnie widzieć potężną i tak wzorowo urządzoną, iżby innym narodom była przykładem i przewodniczką.* Jako prymas zorganizował i rozwinął Akcję Katolicką, co doprowadziło do nadzwyczajnego rozwoju stowarzyszeń katolickich i aktywizacji świeckich. Kard. August Hlond, który sam przez wiele lat przebywał poza granicami kraju, pragnąc zapewnić opiekę duszpasterską Polakom na uchodźstwie, założył w 1932 r. Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Po śmierci papieża Piusa XI był wymieniany, jako jeden z papabile – potencjalnych kandydatów na jego następcę.

Po wybuchu drugiej wojny światowej, po konsultacjach z nuncjuszem apostolskim abp. Filippo Cortesim i ministrami Eugeniuszem Kwiatkowskim i Józefem Beckiem udał się do Rzymu, *by na arenie międzynarodowej budzić sumienie świata, głosić prawdę i bronić interesów złamanego bezprawiem narodu.* Wkrótce podjął próbę powrotu do Polski, jednak wobec braku zgody władz niemieckich pozostał w Rzymie, a w czerwcu 1940 r. przeniósł się do Lourdes. Przez cały czas gromadził i publikował informacje dotyczące sytuacji w okupowanej Polsce i zbrodniach niemieckich. Po aresztowaniu w lutym 1944 r. był więziony przez Gestapo do chwili wyzwolenia przez Amerykanów. Po powrocie do Polski, korzystając ze specjalnych pełnomocnictw, udzielonych mu przez Piusa XII, ustanowił polską administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Rok później, na Jasnej Górze, w obecności ponad miliona wiernych oddał naród w opiekę Niepokalanemu Sercu Maryi. Jesienią 1948 r. jego stan zdrowia się pogorszył i został hospitalizowany. W ostatnich dniach życia usilnie zabiegał, by jego następcą został bp Stefan Wyszyński. Przed śmiercią prymas powiedział m.in.: *Zawsze pracowałem dla Kościoła św., dla rozszerzenia Królestwa Bożego, dla Polski, dla dobra narodu polskiego.* Kard. August Hlond zmarł 22 października 1948 r.

Łukasz Kobiela

Henryk Sławik

Fot. Centralne Archiwum Wojskowe

Pochodzący z Górnego Śląska bohater trzech narodów – polskiego, żydowskiego i węgierskiego, jeden z największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, w czasie drugiej wojny światowej prezes Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, przez ponad pół wieku skazany był na zapomnienie; na tyle skutecznie, że jego nazwisko jeszcze kilka lat temu niewiele mówiło nawet w regionie, w którym żył i pracował przez cały okres międzywojenny.

W czasie wojny Henryk Sławik uratował na Węgrzech tysiące ludzi. Przybył tam w 1939 r. jako doświadczony działacz społeczny, polityk i dziennikarz związany z Polską Partią Socjalistyczną (PPS). Dwie dekady wcześniej jego charakter kształtował się na polu walki i podczas wieców przed plebiscytem mającym zadecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska. W 1919 r. Henryk Sławik wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW GŚl.) i reaktywowanej na tym terenie PPS. W sierpniu tego roku walczył w pierwszym powstaniu śląskim. Brał udział w akcjach zbrojnych w powiecie pszczyńskim. Był między innymi dowódcą grupy, która przeprowadziła w Dębinie skuteczny atak na oddział Grenzschutzu. Zdobywał również niemiecki posterunek na dworcu w Pawłowicach.

Po upadku powstania Henryk Sławik ewakuował się na terytorium państwa polskiego. Następnie wyjechał do Oświęcimia, gdzie służył w utworzonej z sił powstańczych Milicji Górnośląskiej. Następnie, wysłany przez POW GŚl., uczestniczył w politycznych kursach w Krakowie i Warszawie. Po ich ukończeniu mianowany został z ramienia PPS kierownikiem pracy organizacyjnej i referentem plebiscytowym na powiat kozielski. Od tego momentu H. Sławik bardzo aktywnie zaangażował się w kampanię przed plebiscytem, który w marcu 1921 r. miał rozstrzygnąć o losach Górnego Śląska.

Obok działalności propagandowej, Henryk Sławik brał udział w tajnych pracach wojskowych, m.in. organizował oddziały i dostarczał broń na teren powiatu kozielskiego. Z tego powodu bojówki niemieckie dwukrotnie urządziły na niego napady w Polskiej Cerekwi. Tam też, w sierpniu 1920 r., w czasie drugiego powstania śląskiego uczestniczył w akcjach zbrojnych. Po zakończeniu walk musiał opuścić okolice Koźla. Szybko jednak aktywnie zaangażował się w działalność plebiscytową na terenie powiatów rybnickiego i pszczyńskiego. Organizował wiece, przemawiał, rozwoził materiały agitacyjne, na różnych polach namawiając do głosowania za Polską. W maju 1921 r., czasie trzeciego powstania śląskiego Sławik wziął udział w mobilizacji pułku rybnickiego. Nie walczył jednak z bronią w ręku, ponieważ szybko z polecenia Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Katowicach powołano go do pracy w Wydziale Wykonawczym Naczelnej Władzy Powstańczej. Pełnił tam funkcję łącznika prasowego terenach objętym walkami.

Nominacja do sztabu prasowego dowództwa trzeciego powstania nie była przypadkowa. Henryk Sławik już od niemal roku z powodzeniem współpracował z „Gazetą Robotniczą" – najważniejszym organem prasowym PPS w regionie, na łamach której publikował swoje pierwsze teksty. Na jesieni 1922 r. został etatowym pracownikiem pisma, początkowo na stanowisku redaktora odpowiedzialnego. Kilka lat później objął funkcję redaktora naczelnego i wydawcy gazety.

Henryk Sławik zasłynął jednak przede wszystkim jako znany w regionie działacz socjalistyczny i obrońca najbardziej potrzebujących. Cały okres międzywojenny walczył o prawa najuboższych. Występował w imieniu bezrobotnych, bezdomnych, represjonowanych, z różnych względów wykluczonych. Był ideowym socjalistą, antykomunistą i polskim patriotą. W czasie drugiej wojny światowej, dzięki współpracy z grupą Węgrów i Polaków, zwłaszcza ze swoim przyjacielem Józsefem Antallem, wyższym urzędnikiem w węgierskim MSW, zdołał zorganizować sprawny system opieki, dzięki któremu tysiące ludzi w przyzwoitych warunkach mogły przetrwać nad Dunajem wojenną tułaczkę. Przyczynił się do uratowania co najmniej kilku tysięcy polskich Żydów. Zapłacił za to najwyższą cenę. Niemcy zamordowali go w 1944 r. Wszystko to sprawia, że Henryka Sławika można postawić w szeregu najważniejszych osób uhonorowanych odznaczeniem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata i najwybitniejszych Górnoślązaków.

dr Tomasz Kurpierz

One walczyły o polski Śląsk

Obok największych powstańczych bohaterów, wybitnych dowódców wsławionych w walkach czy też działaczy Polskiego Komisariatu Plebiscytowego ogromną rolę do odegrania miały śląskie kobiety. Ich rola w zmaganiach z lat 1919–1921 dopiero od niedawna znajduje właściwe miejsce w historii Górnego Śląska.

Powstańczy pociąg sanitarny nr 3. Widoczny m.in. szef sanitarny por. dr Kazimierz Kujawski (w okularach) i dr Maria Rajdzianka (Kujawska) (trzecia od prawej). Fot. NAC sygn. 1-H-450

Fot. NAC sygn. 1-A-1229

Maria Kujawska

Urodziła się 5 lipca 1893 r. w Raciborzu. Jej rodzicami byli szewc Wilhelm Raida i Berta, z domu Jendrischek. W 1915 r., po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęła edukację na Uniwersytecie Wrocławskim, na wydziale medycznym. Tam ukształtowała się jej polska tożsamość narodowa. Nauczyła się języka polskiego (którym posługiwała się jej babka) i wstąpiła do tajnej niepodległościowej polskiej organizacji „ZET". W 1918 r., w wyniku konfliktu z nacjonalistycznie nastawionym profesorem Ottonem Küstnerem, opuściła Uniwersytet Wrocławski. Studia medyczne kontynuowała w Poznaniu i Krakowie, a 15 lipca 1920 r. uzyskała w Warszawie dyplom lekarski. Brała udział w akcji plebiscytowej. W dniu plebiscytu, 20 marca 1921 r. była lekarzem dyżurnym w siedzibie Polskiego Komisariatu Plebiscytowego.

Podczas trzeciego powstania śląskiego niosła pomoc rannym i prowadziła pociąg sanitarny grupy „Wschód" do szpitala w Sosnowcu. Pracowała w szpitalu polowym w Toszku, a następnie w Głównym Szpitalu Wojsk Powstańczych w Mysłowicach, awansując do stopnia porucznika-lekarza. Była jedyną kobietą posiadającą dyplom lekarski biorącą udział w trzecim powstaniu śląskim.

6 sierpnia 1921 roku zawarła związek małżeński z Kazimierzem Kujawskim, z którym miała cztery córki. Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski w 1922 r. zamieszkała w Katowicach i rozpoczęła pracę w przychodni przeciwgruźliczej. W 1931 r. została wybrana wiceprzewodniczącą Towarzystwa Polek. Maria Kujawska udzielała się także w wielu organizacjach społecznych: była członkiem Zarządu Okręgu Śląskiego PCK, Towarzystwa Walki z Gruźlicą, Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku, Związku Gospodarczego Lekarzy Polaków województwa śląskiego i Śląskiej Izby Lekarskiej. Należała do grona założycieli Instytutu Śląskiego.

Z ramienia Chrześcijańskiego Narodowego Zjednoczenia Pracy uzyskała mandat posła na Sejm Śląski drugiej i trzeciej kadencji. W 1936 r. została wybrana do Śląskiej Rady Wojewódzkiej. W swoich poglądach politycznych była zwolenniczką niwelowania różnic pomiędzy województwem śląskim a resztą kraju. Na gruncie lokalnym popierała program wojewody dr. Michała Grażyńskiego.

Za swoje zasługi otrzymała Odznakę Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża drugiego stopnia oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Po wybuchu drugiej wojny światowej przedostała się do Rumunii, następnie objęła kierownictwo domu dla polskich matek z dziećmi („Home Suisse pour les enfants polonais") w Crikvenicy. Po wkroczeniu Niemców do Dalmacji została wraz z córkami wywieziona do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück. Tam pracowała jako lekarka, ratując przed niechybną śmiercią swoje podopieczne. Nazywano ją „Aniołem w Ravensbrück". Po wyzwoleniu obozu w maju 1945 r. powróciła do Polski do Pszczyny, gdzie jej mąż objął funkcję lekarza powiatowego. Tam kierowała powiatowym ośrodkiem zdrowia. Zorganizowała powiatowy oddział PCK, a na stacji kolejowej w Dziedzicach punkt pomocy dla repatriantów. Maria Kujawska zmarła 23 maja 1948 r. [red.]

Fot. Muzeum Górnośląskie

Matylda Ogórkówna

Urodziła się 12 kwietnia 1897 r. w Biskupicach (obecnej dzielnicy Zabrza). Jej ojciec działał w polskich organizacjach, za co był wraz z rodziną prześladowany przez Niemców. Matylda ukończyła szkołę ludową w Mikulczycach oraz kursy gospodarstwa domowego i pielęgniarstwa. Od 1915 r. pracowała w Berlinie, m.in. w fabryce amunicji i jako konduktorka. W maju 1919 r, za namową brata, powróciła do Mikulczyc i wstąpiła do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Przez kolejne miesiące zajmowała się, pod pseudonimem „Maks", działalnością wywiadowcza wśród członków Grenzschutzu i wskazywała chętnych do odsprzedaży broni.

W pierwszym powstaniu śląskim brała udział w męskim przebraniu w nieudanej próbie zdobycia koszar 11 Pułku Strzelców Konnych w Tarnowskich Górach. Po upadku powstania, dzięki przygotowaniu pielęgniarskiemu, opiekowała się rannymi w szpitalu w Dziedzicach i obozie w Oświęcimiu. W grudniu 1919 r. wyjechała do Poznania, skąd jako stenotypistka trafiła do obozu w Biedrusku. Po powrocie do Mikulczyc w marcu 1920 r., zatrudniła się w kierowanym przez dr. Bronisława Hagera w Powiatowym Komitecie Plebiscytowym w Zabrzu. Nadal działała w POW GŚl. uczestnicząc w ochranianiu polskich zebrań i wieców plebiscytowych oraz rozklejając plakaty. Prowadząc działalność wywiadowczą wykryła niemiecki skład broni w Zabrzu, który, wobec braku możliwości przejęcia przez POW GŚl. został skonfiskowany przez siły alianckie.

Podczas drugiego powstania śląskiego brała udział w obsadzaniu budynków publicznych w Mikulczycach. Po plebiscycie0 pracowała w Konsulacie RP w Opolu. Tam, po wybuchu trzeciego powstania, została pobita i znieważona w swoim mieszkaniu przez członków niemieckiej bojówki. Po powrocie z Opola została skierowana do Dowództwa Podgrupy Cymsa. Była adiutantem drugiego baonu. Po trzech tygodniach poprosiła o skierowanie do oddziałów frontowych. Trafiła do Dowództwa I Dywizji w Sławięcicach. Po trzech dniach przepracowanych w sztabie wyruszyła na front. Z karabinem w ręku walczyła na pierwszej linii w walkach o Zalesie i Lichynię oraz niosła pomoc ranionym powstańcom. Podczas transportu rannego do dowodzonego przez por. Roberta Oszka oddziału marynarzy i samochodu pancernego „Korfanty", została ranna i dostała się do szpitala w Inowrocławiu. Po leczeniu powróciła do walki, służąc pod rozkazami ks. mjr. Karola Woźniaka.

22 kwietnia 1938 r., jako jedyna kobieta, za udział w powstaniach śląskich została uhonorowana Krzyżem Walecznych przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. *Matylda Ogórkowa brała czynny udział z karabinem w ręku jako szeregowiec w kompani i była najdzielniejszym szeregowcem w kompanii. W pierwszym powstaniu rzuciła się na grupę Grencszucu, rozbijając takowy. W drugim powstaniu została ranną w walce z wrogiem pod Mikulczycami. W trzecim powstaniu rozbiła patrol niemiecki w sile sześciu orgeszów pod Koźlem. W ostatnim ataku pod Górą św. Anny została lekko ranną walcząc z zapałem dalej. Podczas plebiscytu staczała walki uliczne i lokalne godne podziwu* – relacjonował we wniosku o odznaczeniowym Matyldy Ogórkównej ppor. Paweł Grabowski.

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski w 1922 r. przeniosła do Katowic. Trzy lata później, w czerwcu 1925 r. wyszła za mąż za kolejarza Karola Zanga z którym miała dwie córki: Małgorzatę i Annę. Do czasu wybuchu II wojny światowej prowadziła bufet na dworcu kolejowym w Chorzowie. Po wkroczeniu Niemców 13 października 1939 r. została aresztowana. *Przesłuchiwana przez Gestapo w Bytomiu nie wypierała się swojej polskości.* [...] *Sprawa karna Zangowej poszła do naczelnego prokuratora Trybunału Ludowego w Berlinie.* Jej dalsze losy nie są znane. [red.]

Grupa powstańców. Widoczna m.in. Matylda Ogórkówna (w środku). Fot. Muzeum w Chorzowie

Uczestnicy balu Koła Towarzyskiego. W pierwszym rzędzie widoczni od lewej m.in. Bogusław Dobrzycki, Helena Grażyńska, Andrzej Bajda, Maria Bajdowa, dr Michał Grażynski, gen. Józef Zając i Tadeusz Saloni. Katowice, lata 30. XX w. Fot. APŁK

Z Bochni i Zarzecza do Katowic

Migawki z okresu dwudziestolecia międzywojennego z perspektywy moich przodków, którzy związali swoje losy ze stolicą Górnego Śląska.

Jak opisać ten czas, okres następujący po doświadczeniach pierwszej wojny światowej, plebiscytach, powstaniach i wreszcie wojnie polsko-bolszewickiej? W historii każdego narodu istnieją okresy szczególne. Okresy walki, entuzjazmu, budowania i tworzenia, w końcu marazmu i dekadencji. Lata międzywojenne jawią się jako czas niezwykłej wprost mobilizacji wszystkich żywotnych sił narodu, Mobilizacji, która miała doprowadzić do odbudowy i prawdziwego rozkwitu państwa. Co przyniosło dwadzieścia lat względnego spokoju? Nie tylko scalenie trzech jakże różnych systemów prawnych i administracyjnych, powołanie jednolitej administracji państwowej, wojska i policji, pokonanie hiperinflacji, budowę Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego, ale i powstanie autonomicznego województwa śląskiego z własnym organem ustawodawczym – Sejmem Śląskim i daleko idącą samodzielnością gospodarczą i polityczną.

***

Gdy 16 czerwca 1922 roku generał Stanisław Szeptycki na czele oddziałów Wojska Polskiego wkraczał do Katowic, witała go brama triumfalna udekorowana flagami z napisem: „Niech żyje Polska, Niech żyje Górny Śląsk". Ponad dwadzieścia lat wcześniej w katowickim gimnazjum Wojciech Korfanty tak zwrócił się do swojego młodszego kolegi Konstantego Wolnego: *Ty jesteś Polakiem...* Zapewne słowa te zapadły Konstantemu Wolnemu głęboko w pamięć i wspominał je wtedy, gdy działał w Polskim Komisariacie Plebiscytowym, gdy wraz z Józefem Buzkiem pracował nad statutem organicznym województwa śląskiego, gdy przez trzy kadencje piastował funkcję marszałka Sejmu Śląskiego i w końcu, gdy z okupowanego przez Sowietów Lwowa pisał list do swojego syna, przebywającego w niemieckiej niewoli w Oflagu 11A w Osterode. Chyba najlepiej oddać tutaj głos samemu marszałkowi, który podczas przemówienia w dziesiątą rocznicę trzeciego powstania śląskiego powiedział: [...] *Za obowiązek mój w dniu dzisiejszym mogę uważać tylko wspomnienie o tych, którzy nas uczyli miłości Ojczyzny, którzy swą ofiarną pracą do Polski nas przywiedli, bez względu na to, czy sławne są dziś ich imiona, czy też do szarych mas należeli. Im i Tym, którzy za wolność naszą polegli, cześć! A teraz jedno jeszcze zaznaczyć mi wypada. Pomimo różnic politycznych i wyznaniowych, pomimo że nie chcemy sięgać po obcą własność, wszyscy Polacy Województwa śląskiego odczuwają w głębi swych serc obowiązek obrony granic zagwarantowanych traktatami. Jesteśmy gotowi na każdy zew szafarza naszej krwi i naszego mienia, Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej stanąć w obronie tej drogo wywalczonej wolności. Za najważniejszy zaś obowiązek uważamy w tych samych zasadach wychować nasze dzieci. Kończę słowami „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej cześć i hołd!"*

***

Wypada mi zgodzić się z poglądem, określającym Andrzeja Bajdę jako „self-made mana". Niewątpliwie ogromna siła woli i żelazna konsekwencja działania doprowadziły, urodzonego w 1875 roku w Brzeźnicy pod Bochnią mojego pradziadka, do osiągnięcia szczebli kariery zawodowej, o jakich zapewne nawet nie śnił nikt z jego trzech sióstr i czworga braci. Gdy w maju 1924 roku obejmował stanowisko prezesa Urzędu Kontroli Państwowej w Katowicach, miał już za sobą bogate doświadczenia w służbie państwowej. Decyzją prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego w lipcu 1923 roku został mianowany Nadzwyczajnym Komisarzem do Walki z Drożyzną. Tak o urzędzie Nadzwyczajnego Komisarza pisała „Gazeta Gnieźnieńska Lech": [...] *Nadzwyczajny komisarz do zwalczania drożyzny został zaopatrzony w szerokie pełnomocnictwa. Wszystkie zagadnienia natury ekonomicznej w związku z drożyzną, wydzielono z odnośnych ministerjów i przydzielono jemu. Poza ten ma on rozstrzygać w sprawach przywozu i wywozu artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby, zasiada również z głosem decydującym w Radzie Ministrów oraz komitecie ekonomicznym tejże rady* [...]. O działalności Nadzwyczajnego Komisarza pisały najważniejsze gazety w kraju z „Kurierem Warszawskim" i „Ilustrowanym Kurierem Codziennym" na czele, a jedna z jego wypowiedzi *„musimy jeszcze trochę poczekać, poczem będzie lepiej"* stała się inspiracją do napisania przedstawienia pod tytułem: „Będzie lepiej" wystawianego przez słynny warszawski teatrzyk „Qui pro quo".

Reforma Władysława Grabskiego położyła kres działalności Komisarza do walki z Drożyzną. Andrzej Bajda został mianowany przez prezydenta RP prezesem Urzędu Kontroli Państwowej w Katowicach. Do wybuchu drugiej Wojny instytucja ta sprawowała nieprzerwanie funkcje kontrolne tak wobec instytucji państwowych i samorządowych, jak i innych podmiotów gospodarczych w autonomicznym województwie śląskim. Jest rzeczą zastanawiającą, że będące podówczas przedmiotem zainteresowania urzędu nieprawidłowości były jakże podobne do tych, z którymi mamy obecnie do czynienia. Należały do nich m.in. zagadnienia zamówień publicznych, obrotu węglem czy zaniżania podatków. W sprawozdaniu z 1925 roku przeczytać można między innymi, że: *Towarzystwo Skarboferm w Królewskiej Hucie popełniło w latach 1922, 1923, 1924* [...] *ukrócenia podatkowe, potrącając od cen węgla różne koszta, które de facto były ukrytą częścią ceny sprzedażnej węgla* [...], *gdzie indziej dowiadujemy się, że* [...] *przeprowadzona kontrola w browarach „Obywatelskim" księcia Pszczyńskiego ujawniła nieusprawiedliwiony ubytek piwa. W wyniku tej interwencji Urzędu Kontroli wpłacono do Skarbu Śląskiego tytułem dodatkowego podatku kwotę 26.036 zł.*

Z racji swojej funkcji Andrzej Bajda uczestniczył w najważniejszych wydarzeniach lat 1924–1939 w województwie śląskim. Jego postać widnieje na dziesiątkach zdjęć przedstawiających sesje Sejmu Śląskiego, uroczystości związane ze świętami państwowymi, wizytami Prezydenta RP i innymi wydarzeniami. Trudno wyobrazić sobie, aby oddanie do użytku inwestycji takich, jak np. budowa Śląskich Naukowych Zakładów Technicznych, kolei do Ustronia, Zamku Prezydenta w Wiśle i wielu, wielu innych odbywała się bez udziału prezesa instytucji, która sprawowała kontrole nad ich powstawaniem.

Andrzej Bajda uczestniczył również w licznych działaniach o charakterze społecznym, by wspomnieć tylko o Komitecie Obywatelskim 15. rocznicy III Powstania Śląskiego, Lidze Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej czy Towarzystwie Polsko-Węgierskim.

W 1927 roku, z inicjatywy Andrzeja Bajdy powstało Koło Towarzyskie w Katowicach. Jak podaje „Gazeta Urzędowa Województwa śląskiego": *Do rejestru stowarzyszeń str. 226 wpisano w dniu 20 grudnia 1927 stowarzyszenie „Koło Towarzyskie w Katowicach", stowarzyszenie zapisane. Statut uchwalono dnia 15 grudnia 1927 r.* Wśród członków założycieli, którzy zebrali się w gabinecie Marszałka Sejmu Śląskiego, widnieją nazwiska Konstantego Wolnego, wojewody dr. Michała Grażyńskiego, dr. Tadeusza Saloniego – późniejszego wicewojewody, ks. kanonika Emila Szramka, dr. Henryka Jarczyka, prezydenta Katowic dr. Adama Kocura, Stanisława Ligonia i wielu innych czołowych postaci ówczesnych śląskich elit. Czym było Koło Towarzyskie? Najlepiej wyjaśnia to sam jego założyciel i prezes: [...] *my członkowie Koła Towarzyskiego stanowić będziemy wielką rodzinę polską, która jednoczyć winna w swym łonie całą inteligencję zamieszkałą w tej prastarej dzielnicy polskiej i to bez różnicy, czy losy złączyły nas z tą ziemią śląską od dawien dawna i na stałe, czy też może niedawno dopiero i przejściowo, wreszcie bez względu na zabarwienie polityczne lub przynależność partyjną. W tym lokalu klubowym zebraliśmy się dzisiaj i zbierać będziemy – jakby w domu rodzinnym, aby tutaj bliżej się zapoznawać i stosunki przyjacielskie nawiązywać, bo stowarzyszenie nasze służyć ma wyłącznie celom rozbudzenia i ożywienia życia towarzyskiego, celom podniesienia i pogłębienia kultury polskiej, a wreszcie celom pielęgnowania myśli polskiej zapomocą okolicznościowych odczytów, wykładów oraz koncertów muzycznych. Dość mamy rozterek w życiu publicznem, zatem w klubie tym pragniemy otworzyć przystań dla życia prywatnego, asyl dla krzepnięcia i wzmacniania skołatanych nerwów* [...]. I tak w wynajmowanym przez stowarzyszenie lokalu przy ulicy 3 Maja 11 do chwili wybuchu drugiej wojny światowej odbywała się działalność, której 5 maja 1929 roku tak życzył prezydent RP Ignacy Mościcki *Towarzyskiej i Kulturalno-oświatowej placówce na prastarej Ziemi piastowskiej Szczęść Boże.*

***

28 stycznia 1897 roku przyszedł na świat w Zarzeczu Ludwik – – najmłodsze dziecko Zuzanny i Józefa Kobielów, którzy jako pierwsi uczyli go przywiązania do ziemi przodków. Tutaj ukończył szkołę powszechną, a w 1917 roku zdał maturę. Jako student filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, podczas udzielania korepetycji, poznał młodszą córkę Andrzeja Bajdy – Krystynę. Po otrzymaniu absolutorium pracował najpierw jako nauczyciel w Bielsku, a następnie do 1925 roku w Orłowej na Zaolziu. W domu Andrzeja Bajdy w Tenczynku 10 lipca 1926 roku odbyło się wesele Ludwika Kobieli i Krystyny Bajdówny. Wśród zachowanych po dziś dzień pamiątek rodzinnych uwagę zwraca potężny plik telegramów z życzeniami dla młodej pary, w tym gratulacje m.in. od wielu posłów Sejmu Śląskiego i gen. Józefa Hallera. Niedługo potem małżonkowie zamieszkali w Katowicach, a pan młody podjął pracę jako profesor gimnazjalny. Trudno powiedzieć czy obecni propagatorzy gwary śląskiej zdają sobie sprawę z faktu, że już wtedy Ludwik Kobiela publikował swoje utwory (np. Gorejący skarb) i prowadził przy współpracy ze Stanisławem Ligoniem audycje radiowe w gwarze śląskiej. W swojej twórczości często powracał do krainy tak dobrze znanej mu ze swego dzieciństwa (warto tu wspomnieć „Żabi kraj" – – zbiór opowiadań opublikowany w Cieszynie w 1935 roku i „Bastion" – powieść z życia Polaków zaolziańskich, drukowana w „Tempie Dnia" w 1939 roku). Zamiłowanie do folkloru zaowocowało następnie wieloma publikacjami dokumentującymi śląskie tradycje ludowe. To w Katowicach, w domu przy ulicy Poniatowskiego 22 w maju 1931 roku przyszedł na świat pierworodny syn Bogumił – późniejszy aktor teatralny i filmowy, a cztery lata później jego młodszy brat Marek.

***

Wydarzenia lata 1939 roku nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Wojna wisiała na włosku, a to, że wkroczenie na Górny Śląsk Niemców wyposażonych w przygotowane uprzednio listy proskrypcyjne może być delikatnie mówiąc „niebezpieczne", wiedział każdy. Andrzej Bajda przeprowadził ewakuację Urzędu Kontroli Państwowej z Katowic do Lwowa, gdzie niedługo potem, wraz z m.in. Józefem Potyką, Janem Kojem i Konstantym Wolnym współtworzył Komitet Uchodźców Śląskich we Lwowie. Pieczołowicie zapakowane za radą gen. Józefa Zająca, który uważał, że linia frontu przebiegać będzie właśnie przez Tenczynek, i wysłane koleją do Lwowa srebra i inne wartościowe przedmioty spłonęły na dworcu kolejowym we Lwowie podczas pierwszego nalotu bombowców niemieckich na miasto. Niebawem rodzinie przyszło ponownie uciekać do ogołoconego z własnej woli Tenczynka, tym razem przed sowiecką nawałnicą. W tym samym czasie Ludwik Kobiela schronił się przed Niemcami wraz z żoną i synami w Bochni, gdzie przebywał do końca wojny. Rok 1945, rok upragnionego wyzwolenia i odzyskania utraconej państwowości nie okazał się czasem radości. Jak wspominał mój pradziadek: *Po wypędzeniu Niemców ze Śląska* [...] *przystąpiłem do zorganizowania na nowo Urzędu Kontroli Państwowej. Gdy już przystąpiłem do prawidłowego urzędowania według instrukcji przedwojennych, zjawił się delegat Biura Kontroli przy Krajowej Radzie Państwa i w imieniu Ob. Grubeckiego Dyrektora tegoż Biura, dokonał likwidacji nanowo zorganizowanego urzędu* [...]. *W związku z tą decyzją zwolniono wszystkich urzędników* [...]. *Jednocześnie polecił Dyr. Grubecki, abym zwrócił Wydziałowi finansowemu Woj. Śląskiego całą sumę, jaką podjąłem na poczet uruchomienia Urzędu* [...]. *Wskutek tego zarządzenia musiałem pokryć z własnych funduszów przeszło 11.000 zł, których mi nigdy nie zwrócono, chociaż później powołano do życia Najw. Izbę Kontroli.* Niedługo później, bo 30 grudnia 1945 roku przedwcześnie zmarł Ludwik Kobiela, od kilku miesięcy pełniący funkcję naczelnika wydziału kultury Urzędu Miasta w Katowicach. Rodzina musiała zmierzyć się z niełatwą rzeczywistością powojennej, rządzonej przez komunistów, Polski. Ale to już temat na zupełnie inną opowieść...

Łukasz Kobiela

Obchody 15. rocznicy powrotu Górnego Śląska do Polski. Od lewej: wojewoda śląski dr Michał Grażyński, minister Eugeniusz Kwiatkowski, prezes Andrzej Bajda i marszałek Sejmu Śląskiego Karol Grzesik. Piekary Śląskie, 20 czerwca 1937 r. Fot. APŁK

Na spacerze w Parku Kościuszki. Od lewej: Krystyna i Ludwik Kobielowie z synem Bogumiłem oraz Maria i Andrzej Bajdowie. Katowice, wiosna 1935 r. Fot. APŁK

Katowice – miasto pełne życia

Katowice należały do II Rzeczpospolitej tylko przez 17 lat, ale to wystarczyło, aby z niewielkiego, przemysłowego miasta stały się centrum regionu, stolicą województwa oraz prężnym, coraz nowocześniejszym ośrodkiem.

Dynamiczny rozwój przemysłu na Górnym Śląsku w XIX w. spowodował rozkwit dużych ośrodków miejskich, wśród których jedno z ważniejszych miejsc przypadło Katowicom. Zwieńczeniem tego rozwoju było nadanie im praw miejskich przez króla pruskiego Wilhelma I. W schyłkowym okresie cesarstwa nastąpiła jednak stagnacja, którą dodatkowo spotęgowała „Wielka wojna".

W lutym 1922 r., na łamach „Dziennika Berlińskiego", nadburmistrz Katowic dr Alfons Górnik zwrócił uwagę na liczne zaniedbania, dotyczące kiepskiego stanu infrastruktury, powszechnego braku mieszkań, a nawet zaopatrzenia w wodę. Szczególną troskę wzbudzał brak lokali biurowych w mieście, które w najbliższych miesiącach miało stać się przecież stolicą nowego województwa. Z przyłączeniem do Polski nadburmistrz wiązał olbrzymie nadzieje, stwierdzając, że miasto „...może pod każdym względem tylko ogromnie zyskać".

W ciągu siedemnastu lat przynależności do II RP Katowice stały się stolicą i centrum regionu. Zasłynęły także jako wizytówka polskiego modernizmu, zyskując miano „polskiego Chicago". Uwagę przykuwały m.in. słynny katowicki „drapacz chmur", Dom Profesorów, dom Dyrekcji Kolei, ukazujący duże aspiracje Śląski Urząd Wojewódzki z salą Sejmu Śląskiego czy nowe inwestycje, jak futurystyczne Muzeum Śląskie i mająca powstać katedra. O skali zamierzeń świadczyły kolejne inicjatywy, wśród których warto odnotować Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe, nazywane „pałacem techników", które ówcześnie były drugą co do wielkości szkołą techniczną w Europie lub nowoczesna rozgłośnia Polskiego Radia.

Nad zabudową miasta czuwali znakomici architekci, z Tadeuszem Michejdą na czele. Dominującymi stylami w architekturze stały się najmodniejsze trendy Europy Zachodniej, jak modernizm, Bauhaus i Art déco. Obok gmachów użyteczności publicznej powstawały luksusowe osiedla willowe, kamienice i bloki mieszkalne. Poprawił się nie tylko wizerunek Katowic, ale też jakość życia ich mieszkańców. Zażegnano problemy z wodą, rozbudowano sieć telefoniczną i postarano się o elektryfikację peryferyjnych dzielnic.

Wraz z rozwojem miasta równolegle następowała wymiana elit. Ślązacy z robotniczych i chłopskich rodzin zyskali możliwość awansu. Zwiększyła się jednocześnie liczba przyjezdnych, głównie z Galicji i Wielkopolski. Miasto stanowiło miejsce integracji, a zarazem potwierdzenie awansu społecznego, dającego możliwość życia na wyższym poziomie, niedostępnego dla wielu ojców i dziadków. W latach dwudziestych, w katowickich lokalach królowały ponownie (po czasach wojny, rewolucji i biedy) doskonałe wypieki, znakomita kawa i drogie wina. W menu zagościły wyszukane dania. Wśród popularnych miejsc wyróżniały się kawiarnie „Opera", „Europa" czy „Astoria".

W latach 1922–1939 Katowice były również ośrodkiem sztuki i kultury. W mieście działało co najmniej jedenaście kabaretów i teatrów rewiowych oraz kilkanaście – w większości poniemieckich – kin, m.in. „Teatr Świetlny Stylowy" z nowoczesną aparaturą marki Philips czy, liczący 1300 miejsc „Capitol". W Teatrze Polskim przy Rynku występowali znani w kraju artyści, jak legendarna dziś Hanka Ordonówna lub międzynarodowa gwiazda rewiowa Josephine Baker. Młody Mieczysław Fogg śpiewał w chórze na dansingach w hotelu Monopol.

Proces zmiany oblicza miasta przybrał na sile po objęciu urzędu wojewody śląskiego w 1926 r. przez dr. Michała Grażyńskiego, którego ambicją było stworzenie nowoczesnego ośrodka miejskiego, zrywającego z niemiecką tradycją. Chociaż jego sanacyjne rządy budziły polityczne i społeczne kontrowersje, to jego mecenat ściągał do Katowic wybitnych twórców. Z inicjatywy M. Grażyńskiego w Katowicach osiadł w latach trzydziestych XX w. ekscentryczny artysta Stanisław Szukalski, którego monumentalna rzeźba orła ozdobiła fasadę gmachu Urzędów Niezespolonych przy ul. Jagiellońskiej. Michał Grażyński, poza Śląskimi Technicznymi Zakładami Naukowymi i Muzeum Śląskim przyczynił się do powstania m.in. Konserwatorium Muzycznego, Instytutu Pedagogicznego, Archiwum Akt Dawnych Województwa Śląskiego, Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych...

Od 1927 r. odbywały się też Targi Katowickie, które w latach trzydziestych zasłynęły jako „polska Mekka" ówczesnych automobilistów i motocyklistów, ze względu na liczbę prezentowanych modeli.

Michał Miwa-Młot

Wnętrze jednego z lokali rozrywkowych. Katowice, wrzesień 1933 r. Fot. NAC sygn. 1-G-7049-3

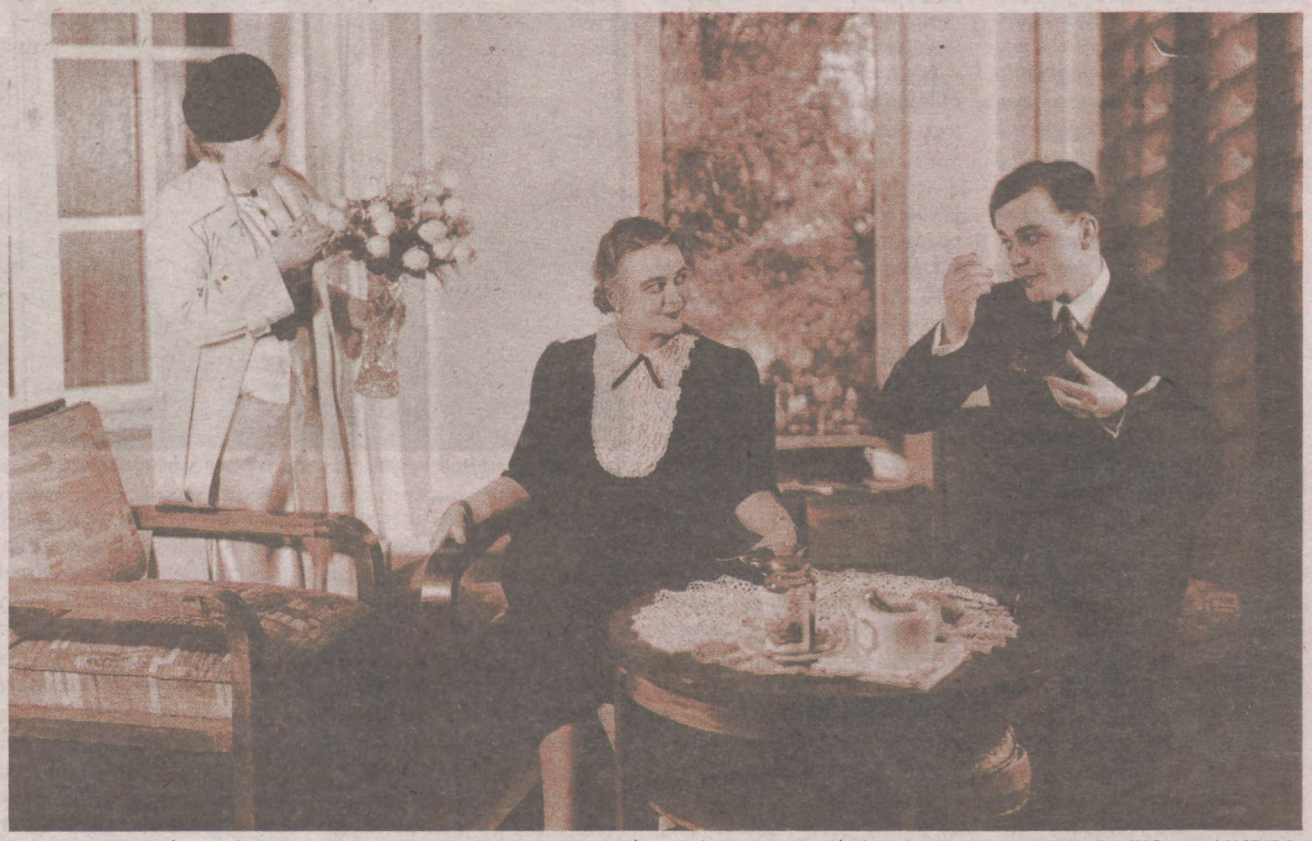

Przedstawienie „Powrót mamy" w Teatrze Polskim. Widoczni od lewej: Maria Walterówna, Zofia Marcinowska, Józef Wasilewski. Katowice, 1936 r. Fot. NAC sygn. 1-K-9745-2

Urząd Wojewódzki

Po podziale Górnego Śląska w 1922 r. Katowice znalazły się w granicach powstającej Polski, stając się stolicą nowego województwa. Potrzebna była zatem nowoczesna siedziba dla władz regionu. Prestiżowy i funkcjonalny budynek miał być równocześnie siedzibą Sejmu Śląskiego oraz wyrażać ducha odrodzonej Rzeczpospolitej i nawiązywać do kultury Śląska. Miał też przełamywać dominację architektury niemieckiej, zaś całość inwestycji miały wykonać tylko polskie firmy. W konkursie na projekt zwyciężył krakowski zespół architektów złożony z K. Wyczyńskiego, S. Żeleńskiego, P. Jurkiewicza i L. Wojtyczki. Inwestycję realizowano w latach 1925–1929, a ostatecznie prace zakończono w 1932 r. Koszt budowy wyniósł 12,5 mln. zł.

W efekcie powstało niezwykłe dzieło o konstrukcji żelbetowej w stylu neoklasycystycznym, z odniesieniami do motywów ludowych i najnowszych kierunków artystycznych. Konstrukcja jest olbrzymia – mieści ponad 600 pomieszczeń i posiada 1300 okien, a łączna długość korytarzy wynosi ponad 6 km. Wówczas była największym budynkiem administracyjnym w Polsce. Nie tylko wielkość robiła wrażenie na gościach. Również jej reprezentacyjne części: westybul (przedsionek) ze schodami, dwupoziomowa Sala Sejmowa z oszkloną kopułą, Sala Marmurowa (balowa) i Boazeryjna. Wszystkie bogato zdobione i wykończone materiałami najwyższej klasy (Sala Marmurowa została przebudowana przez Niemców i straciła dawny urok). Innymi unikalnymi elementami budynku w dwudziestoleciu międzywojennym był nowoczesny, zatapialny skarbiec, schron, winda paciorkowa i... tajne przejścia ewakuacyjne. [MMM]

Fot. NAC sygn. 3/131/0/-/593

Gmach Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego w Katowicach

Targi Katowickie

W 1927 r. podjęto w Katowicach inicjatywę zorganizowania *Ogólno-krajowej Wystawy Gospodarczo–Spożywczej*, której celem była integracja ekonomiczna województwa śląskiego z resztą kraju, przez promocję polskich towarów na Górnym Śląsku. W tym celu, nieopodal Parku Kościuszki, magistrat Katowic wzniósł modernistyczną w formie halę, otoczoną terenami wystawowymi. Uroczystego otwarcia wystawy dokonał 17 września 1927 r. wojewoda śląski dr Michał Grażyński w obecności m.in. marszałka Sejmu Śląskiego Konstantego Wolnego. W ciągu kolejnego roku miejsce to przekształciło się w nowoczesny kompleks wystawienniczy, wzbogacony budynkiem restauracyjnym Browarów Książęcych w Tychach oraz drugą halą wystawową. Powołano do życia spółkę *Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej*, odpowiedzialną za organizację cyklicznych wystaw i targów. W okresie międzywojennym katowickie targi cieszyły się dużym prestiżem, gromadząc najwięcej krajowych wystawców. W latach 30. XX w. prezentowało tutaj swoją ofertę średnio 160 przedstawicieli firm z całej Polski, a odwiedzało je od. 75 do 150 tys. zwiedzających. Podczas targów można było zapoznać się m.in. z bogatą ofertą produktów przemysłu spożywczego, tekstylnego i motoryzacyjnego oraz artykułów gospodarstwa domowego. Sensację wzbudzały prezentacje najnowocześniejszych modeli samochodów czy motocykli oraz odbywające się w czasie targów wydarzenia, np. pokazy lotnicze. Do wybuchu wojny odbyło się jedenaście edycji targów katowickich. Po 1945 r. hala wystawowa służyła jako miejsce komunistycznych mitingów politycznych. [RM]

Fot. NAC sygn. 1-G-5584-4

Uczestnicy uroczystości otwarcia ekspozycji na Targach Katowickich. Maj 1938 r.

Lotnisko w Katowicach

Pierwsze lotnisko cywilne na Górnym Śląsku. Zbudowane w latach 1926–1928 z inicjatywy Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz Śląskiego Towarzystwa Lotniczego.

Inwestycja obejmowała hangar, warsztaty, stację paliw, budynek administracyjny i szkołę, a także terminal pasażerski, z pomieszczeniami zarządu oraz poczekalnią i restauracją, projektu Tadeusza Michejdy i Lucjana Sikorskiego. Lotnisko wyposażone zostało w trzystumetrowy betonowy pas startowy, dzięki czemu mogło być wykorzystywane przez cały rok. Tym samym stało się jednym z najnowocześniejszych tego rodzaju obiektów w kraju.

Pierwsze loty pasażerskie Polskie Linie Lotnicze LOT uruchomiły w styczniu 1929 r. Siatka połączeń obejmowała pięć kierunków – trzy krajowe: do Warszawy, Poznania i Krakowa oraz dwa międzynarodowe: do Wiednia i Brna. Te dwa ostatnie były pierwszymi połączeniami międzynarodowymi Polskich Linii Lotniczych LOT w ich historii. Samolotami, które obsługiwały trasy z Katowic były Fokkery F-VIIA/1m.

Zgodnie z rozkładem obowiązującym latem 1929 r. loty krajowe były realizowane codziennie, oprócz niedziel, natomiast loty międzynarodowe na trasach Katowice-Wiedeń i Katowice-Brno-Wiedeń – trzy razy w tygodniu.

W 1929 r. na katowickim lotnisku powstał również ośrodek sportów lotniczych – Śląski Klub Lotniczy, funkcjonujący do dzisiaj jako Aeroklub Śląski.

Po raz ostatni samolot PLL LOT z Katowic do Warszawy odleciał w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej – 31 sierpnia 1939 r. [AB]

Fot. NAC sygn. 1-G-4094-3

Widok ogólny budynku lotniska w Katowicach

Muzeum Śląskie

Zbiory Muzeum Śląskiego, które powstało w Katowicach w 1929 r. początkowo eksponowano w gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Potrzeba powstania osobnego budynku pojawiła się na fali rywalizacji polsko-niemieckiej, kiedy w Bytomiu Niemcy utworzyli Górnośląskie Muzeum Krajowe. Wojewoda śląski dr Michał Grażyński zlecił wówczas wykonanie projektu gmachu większego i nowocześniejszego niż bytomski obiekt. Z powstaniem siedziby muzeum w Katowicach wiązał wielkie nadzieje. Zlecenie otrzymał jego podwładny, absolwent Politechniki Lwowskiej, architekt Karol Shayer, który zaprojektował efektowne założenie w stylu funkcjonalistycznym, z przeszkloną wieżą, przechodzącą w główny korpus gmachu. Wieża górowała nad głównym wejściem i zwrócona była w stronę Urzędu Wojewódzkiego. Wspierały ją niższe skrzydła administracyjne. Kolejna wieża wieńczyła konstrukcję tylną gmachu, flankowaną przez dwa budynki: mieszkalny i zaplecze muzeum. Pod bryłą Muzeum przebiegała ulica Dąbrowskiego. Obiekt, oprócz przeszkleń miały zdobić płaskorzeźby Stanisława Szukalskiego. We wnętrzu zastosowano futurystyczne jak na owe czasy rozwiązania – drzwi na fotokomórkę i specjalną, chroniącą zbiory klimatyzację. Do tego centralne ogrzewanie w sufitach, ruchome schody i znakomicie oświetlone sale. Całościowy koszt inwestycji przekraczał sześć milionów złotych. W chwili wybuchu wojny w gmachu trwały prace wykończeniowe. Niemcy, po wkroczeniu do Katowic, zadecydowali o zniszczeniu budynku „pychy polsko-żydowskiej". Ocalał jedynie wspomniany budynek mieszkalny. Po wojnie komuniści w miejscu Muzeum postawili biurowiec. [MMM]

Fot. NAC sygn. 1-K-42

Uroczystość otwarcia Muzeum Śląskiego przez wojewodę śląskiego dr. Michała Grażynskiego. Katowice, maj 1930 r.

Ślązacy z wyboru

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski województwo śląskie stało się wspólnym domem nie tylko jego rdzennych mieszkańców, lecz także wielu przybyszów z innych dzielnic Polski, którzy związali z nim swoje losy.

Fot. NAC sygn. 1-K-1564

Zofia Kossak-Szatkowska

Zofia Kossak-Szatkowska (primo voto Szczucka) urodziła się 10 sierpnia 1889 r. w Kośminie. Przeżyła piekło rewolucji bolszewickiej. Wspomnienia z tego okres opisała w książce „Pożoga". Po śmierci męża Stefana Szczuckiego osiadła u rodziców w Górkach Wielkich. W 1925 r. ponownie wyszła za mąż za Zygmunta Szatkowskiego, oficera Wojska Polskiego i historyka wojskowości. W latach 1926–1932 opublikowała szereg utworów tematycznie związanych ze Śląskiem: „Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata". „Wielcy i mali". W 1932 r. nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój" ukazał się „Nieznany kraj", opisujący drogę Śląska do Polski. Książka wzbudziła ogromne zainteresowanie w Polsce i w Niemczech, jej tytuł stał się obiegowym określeniem Śląska. Pisarka otrzymała za nią Śląską Nagrodę Literacką w 1932 r. Zofia Kossak w zakończeniu książki „Nieznany kraj" napisała: „Nie decyduje o nim ani miejsce zamieszkania, ani przekonania polityczne czy społeczne, ani przynależność klasowa, ani nawet wspólna mowa. Wszak w powstaniach śląskich zdarzało się, że po polskiej stronie ginęli, walcząc jako ochotnicy, ludzie nie znający innej mowy niż niemiecka! [...] Czymże jest poczucie narodowe? [...] Wierność poczuciu narodowemu bywa nieraz poczytywana przez polityków albo doktrynerów za śmieszny romantyzm, za niepraktyczność życiową, lecz przykład Śląska przez sześćset lat wbrew wszelkiej nadziei opierającego się germanizacji, odsłania jej wartość". Największą sławę przyniosły jej powieści historyczne „Krzyżowcy", „Król trędowaty", „Bez oręża". Po wybuchu drugiej wojny światowej w Warszawie prowadziła działalność konspiracyjną i charytatywną. Była redaktorką „Prawdy"– organu prasowego Frontu Odrodzenia Polski oraz kierowniczką Wydziału Ochrony Człowieka w Społecznej Organizacji Samoobrony. Była współredaktorką pisma podziemnego „Polska Żyje". W 1942 r., wraz z W. Krahelską powołała Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, przekształcony wkrótce w Radę Pomocy Żydom „Żegota". W dniu 27 sierpnia 1943 r. przypadkowo aresztowana i osadzona na Pawiaku. W dniu 5 października 1943 r. została osadzona w KL Auschwitz-Birkenau (nr obozowy 64491), gdzie organizowała odczyty i pogadanki. Rozpoznana i przewieziona ponownie na Pawiak, skazana na karę śmierci. Dzięki znacznej sumie pieniędzy, przekazanej przez podziemie, udało się doprowadzić do jej uwolnienia. Wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie zamieszkała w Częstochowie pod przybranym nazwiskiem. Pomimo to, została wezwana do siedziby Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, do Jakuba Bermana, którego rodzinie pisarka pomagała podczas wojny. Berman zalecił jej wyjazd za granicę, ponieważ groziło jej aresztowanie z przyczyn politycznych. W 1945 r. udała się do Londynu, gdzie po latach rozłąki spotkała się z mężem. Małżonkowie pozostali w Anglii, wydzierżawili farmę w Kornwalii i zajęli się hodowlą zwierząt. Dzięki ich zabiegom w Lands End (nad brzegiem Atlantyku) stanął drogowskaz informujący, iż do Górek Wielkich jest 1360 km. Wzgórza, które otaczały jej farmę, pisarka nazywała Czantorią, Równicą, Klimczokiem, a najwyższy pagórek przemianowała na Baranią Górę. Jadąc do pobliskiego miasteczka na zakupy, mówiła, że jedzie do Skoczowa. W 1957 r. Szatkowscy wrócili do Polski i zamieszkali ponownie w Górkach Wielkich. W 1958 r. zapytana przez redakcję „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", co wiąże ją ze Śląskiem Cieszyńskim odpowiedziała: „O, bardzo wiele [...] jej bogata przeszłość historyczna, jej wielkie tradycje polskości, charakter jej mieszkańców, ich wrodzone zamiłowania intelektualne [bibliofilstwo], ich zacne serca i otwarte głowy. Do tych przyczyn zewnętrznych dochodzą osobiste: dwadzieścia lat bez mała spędziłam w Górkach Wielkich i to były pracowite, dynamiczne lata. W Górkach napisałam większą część moich prac przedwojennych. W Górkach przeżyłam najtragiczniejsze i najszczęśliwsze chwile mego życia. Tu moją rodzinę i mnie otaczała powszechna życzliwość. Toteż gdy mój Mąż i ja w czasie lat wygnania marzyliśmy o powrocie do Ojczyzny, to jawiła się nam ona przed oczami w postaci widoku oglądanego z okien góreckiego domu." W 1964 r. podpisała List 34. W 1966 r. odmówiła przyjęcia Nagrody Państwowej I Stopnia. Zmarła 9 kwietnia 1968 r. Pośmiertnie odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. [MW]

Fot. NAC sygn. 1-A-3009

Michał Grażyński

Urodził się 12 maja 1890 r. w Gdowie, w Małopolsce. Jego rodzicami byli nauczyciel Michał Kurzydło i Marianna z domu Zastawniak. Po śmierci Marianny w 1893 r., druga żona ojca Antonina doprowadziła do zmiany nazwiska rodziny na „Grażyński". Po ukończeniu szkoły ludowej w Gdowie, a następnie gimnazjum św. Anny w Krakowie Michał Grażyński rozpoczął w 1909 r. studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w 1914 r., uzyskując tytuł doktora filozofii. W tym samym roku podjął pracę nauczyciela w gimnazjum w Stanisławowie. Po wybuchu pierwszej wojny światowej został zmobilizowany do armii Austro-Węgier. W 1915 r. odniósł ciężkie rany na froncie wschodnim i został odesłany do Krakowa, gdzie studiował prawo na Uniwersytecue Jagiellońskim.

Po zakończeniu wojny wstąpił do Wojska Polskiego. Służył w Oddziale II Sztabu Generalnego, wiążąc się z działalnością wywiadu. W 1920 r. został oddelegowany do Głównego Komitetu Plebiscytowego dla Spisza i Orawy, jednak wobec rezygnacji z plebiscytu w wyniku decyzji podjętych na konferencji w Spa, w sierpniu 1920 r. przeniesiono go na Górny Śląsk do realizacji zadań w POW GŚl. Podczas drugiego powstania śląskiego uczestniczył w walkach jako szef Referatu Organizacyjnego Centrali Wychowania Fizycznego, by następnie objąć funkcję zastępcy szefa sztabu Wydziału Organizacyjno-Mobilizacyjnego w Dowództwie Obrony Plebiscytu. Podczas trzeciego powstania pod pseudonimem „Borelowski", pełnił funkcję szefa sztabu Grupy Operacyjnej „Wschód". Pod koniec powstania, wraz z innymi oficerami grupy, dążącymi do mianowania Karola Grzesika naczelnym dowódcą powstania, na rozkaz Wojciecha Korfantego został aresztowany przez oddział por. Roberta Oszka. Wydarzenie to stało się początkiem głębokiego i permanentnego konfliktu Michała Grażyńskiego z Wojciechem Korfantym.

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski w 1922 r., Michał Grażyński wrócił do Krakowa, gdzie ukończył przerwane studia, uzyskując tytuł doktora praw. Kontynuując współpracę z Oddziałem II Sztabu Generalnego zbierał na Śląsku Opolskim informacje o sytuacji mieszkających tam Polaków. W 1924 r. został wiceprzewodniczącym Związku Powstańców Śląskich. Po przewrocie majowym, 28 sierpnia 1926 r. otrzymał z rąk prezydenta RP Ignacego Mościckiego nominację na urząd wojewody śląskiego. Piastując tę funkcję doprowadził m.in. do utworzenia placówek edukacyjnych: Instytutu Pedagogicznego, Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych i Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych. Podejmował także starania o utworzenie pierwszej na Górnym Śląsku uczelni wyższej. Dzięki jego zaangażowaniu utworzono m.in. Muzeum Śląskie, Śląskie Konserwatorium Muzyczne, Instytut Śląski, Bibliotekę Śląską, Instytut Pedagogiczny, Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe, Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, Śląskie Towarzystwo Literackie, Komitet Wydawnictw Śląskich Polskiej Akademii Umiejętności, Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy, Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego, rozgłośnię Polskiego Radia. W swojej polityce dążył do niwelowania wpływów niemieckich i integracji województwa z resztą kraju, kosztem ograniczenia prerogatyw zawartych w Statucie Organicznym. Rezultatem tej polityki był ostry konflikt ze środowiskiem politycznym Wojciecha Korfantego. W latach 1931–1939 Michał Grażyński sprawował funkcję przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego. W 1937 r. za zasługi *na polu utrwalenia polskości na terenie Polskiego Zagłębia* otrzymał tytuł Doktora Honoris Causa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Po wybuchu drugiej wojny światowej został mianowany ministrem propagandy RP, jednak funkcji nie objął, a 17 września opuścił Polskę. W 1940 r., został osadzony w Stacji Zbornej Oficerów Rothesay w Szkocji, będącej w istocie obozem izolacyjnym dla przeciwników gen. Władysława Sikorskiego. Zwolniony w 1942 r. walczył z Niemcami na froncie zachodnim, awansując do stopnia podpułkownika. Po wojnie zamieszkał w Wielkiej Brytanii, pozostając nieprzejednanym krytykiem komunizmu. W latach 1946–1960 pełnił funkcję przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju. Michał Grażyński zmarł tragicznie w Londynie 10 grudnia 1965 r., potrącony przez samochód. Jego prochy do dzisiaj spoczywają na cmentarzu Putney Vale w stolicy Wielkiej Brytanii. [red.]

Po tamtej stronie

Przyznane Polsce tereny Górnego Śląska zostały włączone do Macierzy 20 czerwca 1922 r., gdy oddziały specjalnie w tym celu powołanej grupy operacyjnej pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego przekroczyły dawną granicę.

20 października 1921 r. Rada Ambasadorów zatwierdziła dokonany przez Radę Ligi Narodów podział Górnego Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy. Początkowo zakładano, że niemiecka część Górnego Śląska stanie się odrębnym krajem ramach Rzeszy, lecz w referendum, przeprowadzonym 3 września 1922 r., mieszkańcy odrzucili taką alternatywę. Liczba polskiej ludności pozostała na terenie włączonym do Niemiec jest trudna do oszacowania ze względu na rozbieżne dane. Według spisu 1925 r. ponad 151 tys. mieszkańców prowincji posługiwało się językiem polskim, a 383 tys. zarówno polskim, jak niemieckim. Biorąc pod uwagę inne dane (np. liczbę wiernych w kościołach na nabożeństwach w języku polskim) można dojść do wniosku, że liczba ludności pochodzenia polskiego była znacznie wyższa, i mogła sięgać nawet około 700 tys. osób.

Położenie ludności niemieckiej w województwie śląskim było znacznie lepsze, niż ludności polskiej, która po podziale Górnego Śląska pozostała na terytorium Niemiec. Uchwalony przez Sejm Ustawodawczy RP 20 lipca 1920 r. Statut Organiczny, nadawał województwu szeroką autonomię, a w ławach Sejmu Śląskiego zasiadali przedstawiciele mniejszości niemieckiej. Chociaż językiem urzędowym był język polski, ze względu na konwencję genewską aż do 1937 r. w organach samorządowych województwa śląskiego Niemcy mogli używać języka niemieckiego. Podział Górnego Śląska 1921 r. doprowadził do wzrostu nastrojów nacjonalistycznych w Niemczech, co zaowocowało aktami agresji wobec etnicznych Polaków. Francuska okupacja Zagłębia Ruhry 1923 r. jeszcze bardziej zaogniła sytuację. Niemcy bezpodstawnie zaczęli obawiać się wybuchu czwartego powstania śląskiego i utraty pozostałych terenów Górnego Śląska. Efektem tych obaw były kolejne represje i emigracja ludności polskiej na teren województwa śląskiego, na którą zdecydowało się od 60 do 70 tys. osób.

Pomimo atmosfery terroru i powszechnego zastraszania polskich działaczy 18 lutego 1923 r. w Bytomiu powołano do życia tzw. dzielnicę śląską Związku Polaków w Niemczech, który działał od 27 sierpnia 1922 r. Aktywność żywiołu polskiego prowincji górnośląskiej przejawiała się także walce o polskie szkolnictwo. Rekordowy pod tym względem okazał się 1927 r., kiedy to w niemieckiej części Śląska działały 53 polskie szkoły. Pierwsze polskie gimnazjum Bytomiu powstało dopiero w 1932 r., i to dopiero po interwencji Ligi Narodów. Patriotycznym wychowaniem młodzieży polskiego pochodzenia zajmowało się harcerstwo działające od 1923 r. Ponadto o ducha narodowego wśród Polaków dbała wydawana języku polskim prasa (m.in. „Nowiny Codzienne" i „Katolik").

Wkrótce okazało się, że represje wobec ludności polskiej w dobie tzw. Republiki Weimarskiej stanowiły jedynie preludium tego, co czekało ją po objęciu władzy przez NSDAP. Dla Polaków, oczywiście po planowanej eksterminacji ich elit, przewidziano jedynie rolę taniej siły roboczej na potrzeby III Rzeszy. Pomimo przejściowej poprawy stosunków polsko-niemieckich po podpisaniu 26 stycznia 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy, w przededniu drugiej wojny światowej państwo niemieckie szybko przystąpiło do zdecydowanej rozprawy z polskością. Na pierwszy ogień poszły polsko brzmiące nazwy miejscowości. Do końca 1937 r. na Śląsku zniemczeniu uległo 1280 nazw własnych. Dodatkowo w 1937 r. wygasła konwencja genewska, zapewniająca ochronę mniejszościom narodowym. Wówczas zaczęły mnożyć się napady na polskie szkoły i biblioteki. Na przedstawicieli polskiej społeczności wywierano także naciski, by w planowanym na maj 1939 r. spisie powszechnym nie deklarowali swojej prawdziwej narodowości. Wszelkie hamulce w hitlerowskich Niemczech puściły 1 września 1939 r. Po niemieckiej agresji na Polskę przystąpiono do gwałtownej rozprawy polską ludnością na terenie Niemiec. Związek Polaków w Niemczech został rozwiązany 27 lutego 1940 r. Część jego działaczy zamordowano, a około 1,2 tys. osadzono w obozach koncentracyjnych. Według szacunków, w czasie drugiej wojny światowej represje dotknęły przeszło 2 tys. polskich działaczy na terenie Niemiec.

[MF-G]

Polsko-niemieckie przejście graniczne na Górnym Śląsku. Lata dwudzieste XX w. Fot. NAC sygn. 1-G-6448

Fot. zbiory prywatne

Juliusz Jacek

Urodził się w 1881 w Dziergowicach w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły ludowej pracował jako robotnik przy regulacji koryta Odry. W 1907 r. ożenił się z Anną, z domu Salwiczek, z którą miał dziesięcioro dzieci. W 1919 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Uczestniczył w przygotowaniach do pierwszego powstania śląskiego. W okresie plebiscytu Juliusz Jacek prowadził działalność na rzecz Polski, brał udział w trzecim powstaniu śląskim. Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski pozostał wraz z rodziną w Dziergowicach. *Juliusz Jacek, [...], zaliczał się w okresie międzywojennym do grupy najaktywniejszych działaczy Związku Polaków w Niemczech na terenie Śląska Opolskiego. Brał udział w plebiscycie, walczył w czasie powstania, a po podziale Śląska był aktywny na wszystkich odcinkach polskiego życia organizacyjnego. Pełnił funkcję sekretarza Powiatowego Oddziału Związku Polaków w Niemczech i męża zaufania tejże organizacji w [powiecie] kozielskim. Prowadził agitację na rzecz Polskiej Partii Ludowej, opiekował się wdowami i sierotami po powstańcach śląskich. Prowadził kolportaż „Nowin Codziennych", „Katolika", „Młodego Polaka w Niemczech" i „Małego Polaka", walczył o zachowanie polskiej nazwy Dziergowic.* Odmiennie działalność Jacka postrzegały władze niemieckie: *Juliusz Jacek, zwany „polskim królem", jest nadal czynny i bardzo aktywny w ruchu polskim. Pracując w Polsce wraca do domu raz w tygodniu, a wtedy na terenie Dziergowic mówi jawnie o polskości Śląska i zachęca do wytrwania w „mowie ojców". Jest to, zdaniem wszystkich uczciwych i w sprawą socjalizmu narodowego zaangażowanych Niemców, polski szpieg i płatny agitator, czyniący wiele złego sprawie niemieckiej. Należałoby usunąć go jak najszybciej z terenów Śląska, a w każdym razie – wraz z synami i całą rodziną – z terenu powiatu kozielskiego* – raportował agent Gestapo z Koźla w 1938 r.

W naszym domu coraz częstsze były rewizje i rekwizycje. W biały dzień pod naszymi oknami przejeżdżały na rowerach wyrostki z Hitlerjugend a także dorośli hitlerowcy odgrażając się w głos i sypiąc wyzwiskami. Żona jednego z czołowych działaczy hitlerowskich w Dziergowicach zatrzymała kiedyś na ulicy moją matkę by jej oznajmić, że pierwszym domem, który spłonie we wsi, kiedy dojdzie do rozprawy z Polską, będzie dom Jacków – wspominał syn Juliusza Zygmunt.

Po wybuchu drugiej wojny światowej Juliusz Jacek został aresztowany, a następnie osadzony, wraz z synem Zygmuntem, w niemieckim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Jego gospodarstwo zostało przejęte przez niemieckiego zarządcę, a rodzina została poddana represjom. W sierpniu 1944 r. został zwolniony z obozu i skierowany do kopania okopów na froncie wschodnim, a następnie na prace przymusowe do miejscowości Burg koło Magdeburga. 9 lutego 1945 r. Juliusz Jacek został zatrzymany podczas pracy przez funkcjonariuszy Gestapo. Wkrótce jego rodzina otrzymała zawiadomienie informujące, że ciało Juliusza Jacka zostało znalezione przy torach kolejowych z trzema ranami głowy. [red.]

Historia poplamionej krwią fotografii

„Kochaj ojczyznę i bądź Polakiem" – powtarzał swoim dzieciom Nikodem Renc. Jego rodzina za miłość do Ojczyzny zapłaciła wysoką cenę. Obrońcy Katowic Nikodem Renc i jego syn Józef zostali rozstrzelani 4 września 1939 roku.

Latem 1939 r. na Górnym Śląsku zaczęły powstawać Powstańcze Bataliony Obrony Narodowej, złożone w większości z uczestników powstań śląskich. Po wybuchu wojny, 2 września 1939 r. zapadła decyzja o wycofaniu oddziałów Armii „Kraków", broniących terenów Górnego Śląska oraz Powstańczych Batalionów Obrony. W Katowicach poinformował o niej komendant Jan Faska. *Na to oświadczył dowódca miejskiego batalionu powstańczego, znany z okresu powstań śląskich, komendant katowickiej grupy szturmowej Nikodem Renc, że on Katowic w żadnym wypadku nie opuści i będzie się tu bronił do ostatka.*

Nikodem Renc uczestniczył w walkach w obronie Katowic 3 września. W tym samym czasie jego syn Józef, instruktor harcerski, brał udział w starciu z oddziałami Wehrmachtu w rejonie Parku Kościuszki. Gdy ustały walki, Nikodem Renc udał się do swojego mieszkania. Późnym wieczorem wrócił także Józef. O godzinie piątej do mieszkania przy ul. Opolskiej wtargnęli niemieccy bojówkarze z Freikorpsu. *Zapowiedzieli rodzinie, że jak znajdą w domu broń to, zginą wszyscy. Rewizja nic nie dała. To był cud. Na krześle w kuchni wisiał powstańczy mundur dziadka. Babcia, kiedy ich zabrano przytuliła do siebie mundur, a w kieszeniach pełno było naboi. Niemcy je przeoczyli* – wspominała wnuczka Nikodema Barbara.

Zatrzymani obrońcy Katowic byli prowadzeni ul. 3 Maja na podwórze kamienicy przy ul. Zamkowej. *Stojący na ulicach tłum lżył prowadzonych, opluwał i obrzucał kamieniami. W podwórzu zatrzymanych rewidowano zabierając portfele, dokumenty oraz inne drobne przedmioty. Nad niektórymi z ofiar znęcano się.* [...] *Największa grupa liczyła około 40 osób. Składała się z kilku osób cywilnych oraz mundurowych – harcerzy, powstańców, wojskowych. Gdy została wprowadzona na podwórze, na ziemi leżały już zwłoki sześciu osób. Egzekucje wykonywali żołnierze i członkowie Freikorpsu. Łącznie rozstrzelano około 80 osób, wśród nich byli: Nikodem Renc, Józef Renc* [...]. Kilka dni później żona Nikodema otrzymała fragment dowodu osobistego męża z przedartą fotografią poplamioną krwią.

Michał Fijałkowski-Gwizdała

Członkowie niemieckiej bojówki Freikorpsu prowadzą obrońców Katowic na rozstrzelanie. W środku, w białej koszuli Nikodem Renc. Fot. AIPN

Fot. zbiory prywatne

Nikodem Renc

Urodził się 7 września 1888 r. w Siedlcu. Jego rodzicami byli Karol i Marianna, z domu Kroll. Od szóstego do czternastego roku życia uczęszczał do szkoły powszechnej. W bardzo młodym wieku opuścił dom rodzinny i przeniósł się do Chorzowa. W latach 1907–1910 r. odbył służbę wojskową w II Pułku ułanów w Poczdamie. Następnie pracował jako górnik. W 1910 r. ożenił się z Jadwigą, z domu Ferda. Małżonkowie mieli sześcioro dzieci. W 1913 r. szczególnie odznaczył się w czasie strajku Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Był członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Po wybuchu pierwszej wojny światowej został zmobilizowany do armii Cesarstwa Niemieckiego i walczył do na froncie wschodnim. Służbę ukończył w stopniu sierżanta. Po powrocie na Górny Śląsk wstąpił 1 kwietnia 1919 r. do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska.

W pierwszym powstaniu śląskim był dowódcą oddziału powstańców w Lipinach. [...] *Następnie brał udział w akcji plebiscytowej pełniąc funkcję zastępcy kierownika biura plebiscytowego.* [...] *W II powstaniu atakował na czele swojego oddziału fabrykę Azotu w Chorzowie. W wymienionej fabryce schronił się silny oddział Grenzschutzu niemieckiego i schroniwszy się za potężnymi murami fabrycznemi, prażył ogniem w oddziały powstańcze, uniemożliwiając im zajęcie Królewskie Huty. Dopiero oddziały Renca i Watoły, po brawurowo przeprowadzonym ataku, zmusiły oddziały niemieckie do poddania się. W III powstaniu był dowódcą – wspólnie z Walerusem oddziału szturmowego na samochodach pancernych. Oddziały te zapisały się jaknajchlubniej w historji walk w III powstaniu szczególnie pod Górą św. Anny. Dzięki waleczności i pogardzie śmierci jaką te oddziały się odznaczały, przełamany został opór Niemców pod Kędzierzynem. W walkach tych, którym przewodził tak Renc jak i Walerus, Renc został ranny i mimo ran nie opuścił swego stanowiska, pozostając na czele swego oddziału do zakończenia powstania.*

Za zasługi został odznaczony: Honorową Odznaką Plebiscytową, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Medalem Polska Swojemu Obrońcy i Krzyżem Niepodległości. Należał m.in. do Związku Obrony Kresów Zachodnich, Ligi Morskiej i Kolonialnej i Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy. W Związku Powstańców Śląskich pełnił funkcję przewodniczącego w Karbowej (obecnie części Katowic) oraz był członkiem jego Zarządu Powiatowego. Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski, pracował od 1922 r. w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim, charakterze *zawiadowcy gmachu*. Od 1925 r. był dzierżawcą bufetu kl. IV na Dworcu kolejowym w Katowicach.

Gdy latem 1939 r. Związek Powstańców Śląskich tworzył oddziały samoobrony, Nikodem Renc stanął na czele oddziału Obrony Narodowej. Gdy, po wybuchu drugiej wojny światowej, zapadła decyzja o opuszczeniu terenu Górnego Śląska przez oddziały samoobrony Renc odmówił, oświadczając że *Katowic nie opuści i będzie ich bronił aż do końca.* 3 września jego oddział w rejonie Brynowa stawiał opór wkraczającym siłom niemieckim. Jego najmłodszy syn Józef brał jako harcerz, udział w walkach w rejonie Parku Kościuszki. Tego samego dnia wieczorem Nikodem Renc powrócił do domu. Wczesnym rankiem, wraz ze swoim synem Józefem, został zatrzymany przez niemieckich bojówkarzy w swoim mieszkaniu przy ul. Opolskiej i doprowadzony ulicą 3 Maja na Rynek. Tam, na podwórzu kamienicy przy ul. Zamkowej, zostali rozstrzelani przez Niemców.

[red.]

Kampania społeczna „Polska dla Śląska, Śląsk dla Polski. Stulecie przyłączenie Śląska do Polski" dofinansowana została w ramach dotacji celowej z budżetu państwa.

Partnerzy projektu:

TOTALIZATOR SPORTOWY

STOWARZYSZENIE POKOLENIE

KATOWICE

„Zrozumieć Śląsk" – koncepcja wydawnictwa: Michał Fijałkowski-Gwizdała i Łukasz Kobiela. Autorzy tekstów: dr Angelika Blinda, Michał Fijałkowski-Gwizdała, Łukasz Kobiela, dr Tomasz Kurpierz, Michał Miwa-Młot, Ryszard Mozgol, Małgorzata Wojewoda. Wykorzystano również materiały projektu 100/100. Redakcja i opracowanie wydawnictwa Stowarzyszenie Pokolenie, 40-059 Katowice, ul. Drzymały 9/4.